

**same
o
sobie**

**Rozmowy z 13 członkiniami
Społecznego Komitetu
Organizacji Pozarządowych - Pekin 1995**

Społeczny Komitet Organizacji Pozarządowych Pekin 1995

Misja

Społeczny Komitet Organizacji Pozarządowych - Pekin 1995 jest grupą nieformalną i stanowi forum współpracy organizacji pozarządowych i osób niezrzeszonych. Komitet działa na rzecz równego statusu płci poprzez promowanie idei IV Światowej Konferencji na Rzecz Kobiet i jej dokumentu końcowego zwanego Platformą Działania.

Działalność

15 listopada 1994 roku przedstawicielki jedenastu organizacji i osoby niezrzeszone powołują Społeczny Komitet Organizacji Pozarządowych - Pekin 1995 (SKOP).

Udział w IV Światowej Konferencji na rzecz Kobiet w Pekinie, wrzesień 1995: 27 członkiń SKOP.

Zorganizowanie konferencji ogólnopolskich:

1. „Polska Konferencja Przygotowawcza do IV Światowej Konferencji na rzecz Kobiet”, Warszawa, 29-30 lipca 1995.
2. „Pekin 1995 i co dalej?”, Warszawa, 9-10 marca 1996.
3. „Kobiety, ekologia i nowe wzory konsumpcji”, Warszawa, 13-14 marca 1997.

Cykl konferencji zorganizowanych w różnych miastach polskich - „Kobiece Spotkania Popekińskie”:

1. Olsztyn, 18 maja 1996.
2. Poznań, 22 czerwca 1996, „Kapitalizm w rękach kobiet”.
3. Toruń, 13 września 1996.
4. Wrocław, 12 i 19 października 1996.
5. Tarnów, 3 marca 1997, „Przemoc w rodzinie”.

Zorganizowanie konferencji międzynarodowej:

1. „Working Meeting of Central and Eastern Europe Women Network”, Warszawa 31 stycznia - 1 lutego 1997.

Społeczny Komitet Organizacji Pozarządowych - Pekin 1995

**same
o
sobie**

Rozmowy

z 13 członkiniami

**Społecznego Komitetu Organizacji Pozarządowych
Pekin 1995**

Warszawa, wrzesień 1997

© Wszelkie prawa do tekstów zamieszczonych w tej publikacji należą do osób, które udzielały wywiadów a także do przeprowadzających wywiady oraz redaktorów

Publikacja wydana dzięki finansowemu wsparciu

The Ford Foundation

Przeprowadzenie wywiadów:

Urszula Karnaszewska, Marta Małachowska, Ewa Stąpór

Redakcja:

**Kinga Lohmann, Marta Małachowska,
Światosław Florian Nowicki**

Projekt okładki i skład komputerowy:

Aleksandra Solik

Spółeczny Komitet

Organizacji Pozarządowych - Pekin 1995

Adres do korespondencji:

Kinga Lohmann, ul. Andromedy 27

01-934 Warszawa, tel.: (022) 35 50 17

ISBN 83-907533-2-4

Spis treści

Wstęp 5

Bożena Chołuj 7

Anna Damentko 22

Małgorzata Gebert 29

Małgorzata Jagiełło 36

Małgorzata Księżopolska 42

Ewa Lisowska 55

Kinga Lohmann 61

Wanda Nowicka 71

Teresa Oleszczuk 80

Kinga Olgyay-Stawikowska 90

Aleksandra Solik 100

Elżbieta Włodyka 108

Małgorzata Wojnowska-Małolepszy 113

Wstęp

Trzydzieści wywiadów prezentowanych w niniejszej publikacji stanowi formę „spotkania” ze współczesnym, powstałym po roku 1989, społecznym ruchem na rzecz kobiet. Żyjemy w okresie przełomowym, w którym pojawiły się nowe możliwości działania i rozwiązywania palących spraw, a jednocześnie powstały nowe zagrożenia i problemy społeczne. Nasze życiorysy, a zwłaszcza ich wątki związane z naszą działalnością w organizacjach pozarządowych, można postrzegać w kontekście tworzenia się od podstaw społeczeństwa obywatelskiego.

Wywiady mają dawać między innymi odpowiedź na zadawane nam często pytanie: „dlaczego działamy na rzecz kobiet?” Nasze motywacje bywają różne. Wynikają z niezadowolenia z wyznaczonego kobietom podrzędnego miejsca zarówno w rodzinie, jak i społeczeństwie. Są wyrazem niegodzenia się na brak jednakowych szans dla obu płci. Są w końcu buntem przeciwko pomijaniu kobiet przy podejmowaniu decyzji dotyczących tak ich samych, jak i całego społeczeństwa. Chęć działania zrodziła się również z naszych osobistych doświadczeń, z tego, że same spotykałyśmy się z przejawami dyskryminacji w stosunku do siebie jako do kobiet i stawałyśmy się „ofiarami” panujących stereotypów.

Niniejsze wywiady stanowią przyczynek do obrazu sytuacji kobiet w Polsce. Wprawdzie mówimy o sobie, o swoich osobistych doświadczeniach, ale te doświadczenia odnoszą się do sytuacji bardzo wielu kobiet w naszym kraju.

Nasza działalność, nasze organizacje, a zwłaszcza my same, liderki i działaczki organizacji pozarządowych, bywamy nazywane przez media feministkami. Każda z nas wypowiada się tutaj na temat feminizmu - i właściwie definicji feminizmu mogłoby być tyle,

ile wypowiedzi. Chciałyśmy w ten sposób odmitologizować ten termin, który, prawdopodobnie z racji nieznamomości i niezrozumienia zjawiska, jakim był i jest feminizm, nabrał zabarwienia pejoratywnego. W naszym społeczeństwie słabość rodzimego feminizmu idzie w parze z silnym antyfeminizmem w obyczajowości, w życiu publicznym, a zwłaszcza w mediach.

Wydawcą „trzynastu rozmów” jest Społeczny Komitet Organizacji Pozarządowych Pekin 1995. Komitet (zwany w skrócie SKOP-em) to luźna, niesformalizowana grupa, w której od prawie trzech lat aktywnie działają przedstawicielki organizacji pozarządowych i osoby niezrzeszone. Stopień zaangażowania i aktywności poszczególnych członkiń jest bardzo różny i nie we wszystkich przypadkach motywację do działania na rzecz kobiet stanowiły przekonania feministyczne. Kobiety działające w SKOP-ie reprezentują różne poglądy, opcje polityczne, postawy światopoglądowe. Pracują zawodowo w organizacjach pozarządowych, są ich liderkami względnie działają w nich społecznie - bardziej lub mniej regularnie. Łączy je pasja i wiara w sens działania.

SKOP - Pekin 1995 próbuje przedstawić w tej publikacji swoją historię, która jest przykładem, z jednej strony, działania na rzecz kobiet, a właściwie na rzecz faktycznej równości obu płci, a z drugiej strony - budowania demokracji oddolnej. Komitet nie czeka zatem aż zostanie „dostrzeżony” przez media, które, jak dotąd, nie wykazywały zbytniego zainteresowania ani równym statusem kobiet i mężczyzn, ani nowym istotnym elementem społeczeństwa demokratycznego, jakim są organizacje pozarządowe.

Rozmowy „Same o sobie” adresujemy do osób zainteresowanych problematyką kobiecą, feminizmem, kulturą tożsamością płci oraz do tych, którzy chcą poznać funkcjonowanie młodego sektora organizacji pozarządowych. Mamy nadzieję, że publikacja ta spotka się z zainteresowaniem mediów, polityków i innych ważnych organów opiniotwórczych i decyzyjnych oraz przyczyni się do postrzegania nas jako pełnoprawnego partnera w życiu społeczno-politycznym.

Bożena Chołuj

Gender Studies



Motywacja

Motywacja do współpracy z kobietami, głównie intelektualnej, narastała we mnie już od wieku dojrzewania. Nie mogłam zrozumieć, dlaczego wśród nas, dziewcząt, dominował temat, w co się ubrać i jak on na mnie spojrział. Bardzo mnie to drażniło. Czasem zastanawiałam się, jak długo można o tym mówić. Nie cierpiałam też zmiany w zachowaniu dziewcząt, kiedy na horyzoncie pojawiał się jakiś chłopak. Chłopcy, jeśli reagują na obecność dziewcząt, stają się wulgarni, nonszalancy, pewni siebie. Pokazują swoją gorszą stronę, która w ich rozumieniu ma symbolizować siłę i odwagę. Inaczej zachowują się dziewczęta, są przede wszystkim kokietyjne, w nienaturalny sposób usiłują stworzyć jakąś lepszą wersję siebie. One milczą, chłopcy mówią. Zawsze mi to przeszkadzało. Nie rozumiałam tego wyciszania się w mieszanym gronie. Zjawisko to występuje również pośród kobiet i do dnia dzisiejszego nie mogę się z nim pogodzić.

Podczas kilku pobytów na stypendiach za granicą, głównie w RFN, Austrii i Szwajcarii, poznałam akademickie środowiska, w których kobiety zgodnie ze sobą współpracują. Z Polski wyjeżdżałam z doświadczeniem słabego intelektualnego kontaktu z koleżankami. Brakowało mi tego. Często miałam wielką ochotę porozmawiać np. o książkach, o najnowszych trendach w badaniach, ale, niestety, prędzej czy później rozmowa schodziła na temat humoru szefa, rodziny lub nawet robótek ręcznych. W męskim gronie częściej mogłam rozmawiać na interesujące mnie tematy. Dlatego zaskoczył mnie fakt, że kobiety potrafią się łączyć, i to wręcz w grupy dyskusyjne. Nie rozmawiają tam o „dzierganiu”, nie wstydzą się mówić o tym, że piszą, że są zafascynowane tematem, nad którym pracują.

Sama uczestniczyłam między innymi w pracach grupy profesor Caroli Lipp w Getyndze. Podczas jej spotkań studiowałyśmy najnowsze publikacje na temat feminizmu, filozofii związanej z problematyką kobiecą, czytałyśmy własne artykuły, wspólnie radziłyśmy nad ich kształtem. W Niemczech po raz pierwszy odczułam wzajemne wspieranie się kobiet, również w hierarchii uniwersyteckiej. Profesorki wspierają swoje współpracownice. Te zaś pomagają swoim najlepszym studentkom, i to niekoniecznie tylko tym, które zajmują się feminizmem - również jeśli badają problemy z wybranych przez siebie dziedzin. Już sam fakt, że robią to dobrze, wystarczy, żeby wzbudzić zainteresowanie starszych rangą kobiet i zdobyć wsparcie, na które ze strony profesorów mężczyzn raczej nie bardzo mogą liczyć.

Gender Studies

Kiedy w przerwach między stypendiami wracałam do Polski, aby uczestniczyć w Marcowych Konferencjach Feministycznych w Krakowie, organizowanych przez Sławkę Walczewską, odkryłam, że i u nas są kobiety, które chętnie pracują razem, i że również tutaj możliwa jest wymiana poglądów. Był to dla mnie znak,

że działania poznane w Niemczech mogą realizować w Polsce. Wróciłam z gotowym już projektem stworzenia Gender Studies na Uniwersytecie Warszawskim, do którego zachęciła mnie Wanda Nowicka i prof. Karol Sauerland. Z propozycją współuczestnictwa w projekcie dzwoniłam do wszystkich kobiet zajmujących się na Uniwersytecie problematyką płci lub problematyką kobiecą. Tak doszło do spotkania z Małgorzatą Fuszara, która już wcześniej próbowała zrealizować podobny pomysł na Wydziale Prawa, ale wtedy zainteresowało się tą problematyką zbyt mało osób. Teraz razem podjęliśmy próbę uruchomienia tych studiów, pomyślanych jako studia o charakterze interdyscyplinarnym.

Organizując Gender Studies na Uniwersytecie, zdawałam sobie sprawę, że jest to nie tylko szansa na intelektualną wymianę w środowisku kobiecym, na intelektualną pracę w ramach problematyki kulturowej i społecznej tożsamości płci, ale również możliwość wpływu na dominujące w naszej kulturze stereotypy, które najczęściej deprecjonują kobiety.

Gender Studies, czyli studia nad społeczną i kulturową tożsamością płci, są uzupełnieniem kanonu wiedzy we wszystkich humanistycznych dziedzinach nauki, zdobywanej na tradycyjnych studiach uniwersyteckich. Gender Studies obejmują badania jakościowe nad gender (tożsamością płci) i stały się miejscem przekazywania wiedzy o tym, jak i po co definiuje się płeć i jakie są tego następstwa. Czyli nie jest to tylko zajmowanie się problematyką kobiecą, ale krytyczne spojrzenie na kulturę opartą na dualistycznym pojmowaniu płci. Ukształtowane normy pozwalają reprezentantom każdej kultury kontrolować zarówno kobiety, jak i mężczyzn, aby spełniali przypisywane im role, bez względu na ich predyspozycje psychofizyczne, które nie zawsze idą w parze z płcią anatomiczną. Kontrola ta nie dopuszcza odstępstw. Badania na ten temat prowadzę również w ramach projektu Koła Badań Interdyscyplinarnych nad Gender, którym kieruje prof. Christine Janowski w Bernie.

Równie ciekawa okazała się współpraca nawiązana z Uniwersytetem im. Humboldta w Berlinie. Organizowane są tam Gender Studies, ale dzienne, nie zaś podyplomowe, jak u nas. Może to wydawać się dziwne, ale zarówno Szwajcarkom i Niemkom, jak i Austriaczkom z Uniwersytetu Wiedeńskiego bardzo zależy na współpracy z nami. Ich organizacje pozarządowe są gotowe na przyjęcie naszych studentek na stypendia. Od przyszłego roku będziemy realizować praktyki zagraniczne. Jest to dodatkowa motywacja dla naszych studentek. Przydaje się również bezpośrednio zapoznanie z metodami pracy, ze sposobami zdobywania pieniędzy, ze współpracą z mediami. Współpraca z zagranicą w tej dziedzinie jest moim zdaniem bardzo ważna, ponieważ pokazując, co dzieje się w Polsce, musimy dotrzymać Zachodowi kroku w metodach badań, w znajomości najnowszych ich wyników. Jest to nie tylko źródło wiedzy, inspiracji, pomysłów, ale i dóbr w postaci książek, materiałów naukowych.

Czego Zachód uczy się od nas? To byłby oddzielny temat. Z racji mojego zawodu często uczestniczę w ciekawych sesjach z udziałem Niemek - tych z byłej NRD i RFN. Może to dziwne, ale to my, operując językiem podobnym do używanego na Zachodzie często pośredniczymy w ich rozmowach. Okazuje się, że nasza obecność ułatwia im ich wzajemne porozumiewanie się. W ich bezpośrednich dyskusjach występują liczne napięcia i konflikty. To zrozumiałe. Te ze Wschodu chcą podkreślić swoją tożsamość, odrębność. Obstają przy wartościach, które - wyrażone w starym języku, ponieważ one nie mogły tak, jak my, uczestniczyć w zachodnim życiu naukowym - są niekomunikatywne.

Stworzenie Gender Studies na Uniwersytecie Warszawskim jest dla mnie wielkim sukcesem. Mówię to z dużą satysfakcją, zważywszy, że podczas wstępnych rozmów z przewodniczącym Komisji Statutowej UW padło pytanie, po co nam ta seksuologia na Uniwersytecie. Mówienie o płci kojarzyło się wówczas tylko z seksem. Przedłożony program autorskich seminariów naukowych przekonał władze UW, że chodzi nam o naukę.

Marzy mi się też taka konsolidacja środowiska naukowego wokół Gender, żeby projekty badawcze angażowały jak największą ilość naszych studentek i studentów (jeżeli tacy się wreszcie pojawiają) do konkretnej pracy, którą będą kontynuować również po ukończeniu studiów.

Prawo do decydowania o własnym zdrowiu

Poza zainteresowaniem literaturą, jej teorią i historią, zajmują mnie również zagadnienia związane ze zdrowiem. Nie jest to echo niezrealizowanych marzeń o studiach medycznych - nigdy nie chciałam zostać lekarzem - ale raczej rezultat obserwacji naszego systemu opieki zdrowotnej i tego, jak ona jest realizowana w stosunku do kobiet. Sposób udzielania im pomocy - zarówno w przychodniach, jak i w szpitalach - przypomina czasem, wprawdzie niezamierzone, ale jednak zbrodnie. Kobiety otaczane są opieką medyczną głównie w okresie okołoporodowym. Czas przed i po to haniebne zaniedbanie, którego nie może tłumaczyć brak sprzętu (USG, mammografów itd.). Biorę aktywny udział w sesjach organizowanych przez Federację na Rzecz Kobiet i Planowania Rodziny na temat praw seksualnych, praw reprodukcyjnych, a także w pracy nad materiałami związanymi z ustawą antyaborcyjną. Bardzo cenię sobie współpracę z Wandą Nowicką, dyrektorką Federacji. Wiążę z jej działalnością dużą nadzieję na stworzenie modelowego centrum zdrowia kobiet, które dałoby początek całej sieci takich placówek, na wzór tej, jaką poznałam w Niemczech. Takie współpracujące z lekarzami centra zostały tam zaprojektowane i utworzone oddolnie, jako organizacje pozarządowe i w ramach promocji zdrowia mają one przede wszystkim ułatwiać kobietom samokształcenie w tej dziedzinie. Chodzi o uświadamianie im, że same muszą zadbać o swoje zdrowie i że świadomie powinny uczestniczyć w wyborze konwencjonalnych metod leczenia. Konieczna jest im wiedza na temat własnej cielesności, chociażby dlatego, żeby wiedziały, kiedy potrzebują

pomocy ze strony medycyny akademickiej, a kiedy mogą sobie pomóc same, niekoniecznie faszering się chemikaliami itd. ...

SKOP - Pekin 1995

Działalność.... to trochę jak lawina. Rusza się jeden kamyczek, a ten pociąga za sobą następne. Poprzez Gender Studies na Uniwersytecie Warszawskim i współpracę z Wandą Nowicką weszłam w skład Komitetu i przystąpiłam do udziału w jego pracach. W Komitecie zajmuję się problemem edukacji i zdrowia.

Dużym przeżyciem było dla mnie nasze spotkanie po konferencji przygotowawczej do Pekinu, która się odbyła w Wiedniu. Zapoczątkowało ono ideę utworzenia SKOP w celu napisania raportu na temat sytuacji kobiet w Polsce. Wyprzedziłyśmy naszym raportem raport rządowy co do którego miałyśmy obawy, że w ogóle nie powstanie. W końcu jednak powstał, chociaż z bardzo dużym opóźnieniem i poniekąd właśnie z powodu naszego raportu. Pisząc nasz raport, spędziłyśmy ze sobą wiele godzin na bardzo owocnych dyskusjach i rzeczowej pracy. Owa rzeczowość jest dla mnie najważniejszą motywacją do działania i współdziałania. Dzięki niej wpływamy na opinię publiczną w sprawach kobiet. W Polsce ostatnio dużo się zmienia, głównie pod naporem tego, co się dzieje w świecie, jakie normy prawne obowiązują w Europie i do czego dąży ONZ. Nasze resorty nie są skore do dokonywania tych zmian, bo oznacza to nawał pracy, kształcenie nowych nawyków kulturowych. Teraz, po Pekinie, Komitet działa w celu egzekwowania od władz polskich tego, do czego Polska się zobowiązała, podpisując dokument końcowy IV Światowej Konferencji na Rzecz Kobiet w 1995 roku.

Prężna koordynacja Kingi Lohmann sprawiła, że Komitet wypracował efektywne metody wspólnego działania. Wystarczy dany przez nią znak i nowy temat albo akcja rusza. Do ostatnio zrealizowanych przedsięwzięć Komitetu należy nagranie filmu na temat Pekinśkiej Platformy Działania i publikacja skrótu Platformy

dla kobiet w terenie, żeby mogły działać już bezpośrednio z dokumentem w rękę, bez konieczności przebijania się przez lekturę ponad 300 stron.

Do pracy w SKOP-ie skłoniło mnie przekonanie, że kobiety mogą ze sobą efektywnie współpracować. Wcześniej w to nie wierzyłam. Wydawało mi się, że mogą to robić kobiety na Zachodzie, mniej od nas obciążone problemami codziennymi, rodzinnymi, po prostu o innym standardzie życia. Bardzo się cieszę, że wciąż można spotkać wiele kobiet, które potrafią znajdować sposoby na realizację swoich zainteresowań i pasji. Takie właśnie kobiety działają w Komitecie.

Współpraca z organami rządowymi

Po Pekińskiej Konferencji początkowo bardzo mało się nami interesowano, co nas zaskoczyło, ponieważ przed Konferencją było zupełnie inaczej. Jesteśmy organizacją nieformalną. Z tą formą organizacyjną miała dłuższy czas kłopoty Parlamentarna Grupa Kobiet oraz Biuro Pełnomocnika do spraw Rodziny i Kobiet. Po wielu naszych staraniach to się zmieniło. Coraz częściej odwiedzają nas dziennikarze, zaczęto nas zapraszać do stołu dyskusantek na temat problematyki kobiecej. Biuro Pełnomocnika do Spraw Rodziny i Kobiet znajduje niejednokrotnie wśród nas ekspertki do pracy, np. nad Krajowym Programem Działań na rzecz Kobiet (do 2000 roku). Nawiasem mówiąc, dyskusja w resortach na temat tego raportu wykazała, że znajomość dokumentu końcowego z Pekinu jest wśród urzędników prawie żadna. Musimy wciąż organizować naciski na agendy rządowe, na administrację i inne gremia decyzyjne, żeby spełnione zostały nawet najbardziej oczywiste postulaty dotyczące równego statusu kobiet i mężczyzn.

Presja stereotypów na kobiety

Wspomniane wcześniej zachowanie dziewcząt i kobiet w mieszanych środowiskach wskazuje na to, że w ich wychowaniu nie

kładzie się nacisku na wartość pracy zawodowej. Nie są na nią ukierunkowywane w procesie socjalizacji, nie nabywają zatem świadomości, że jest to w życiu indywidualnym bardzo ważna sfera samorealizacji. Dopiero w kontaktach z mężczyznami przekonują się, że tak jest. A wtedy jest już najczęściej za późno.

Analizując treści przekazywane dzieciom przez media, rodzinę, szkołę, całe otoczenie dochodzimy do zaskakujących wniosków. Ulegając utartym schematom, modelom życia traktujemy je jako własny wybór. Te wybory wydają się świadome, a co gorsza jawią się jako jedyne z możliwych. Osoby, które decydują się na już z góry przeznaczone dla nich role, lub wchodzą w określone role głównie pod naciskiem środowiska, mają wręcz wrażenie, że same te role stwarzają. Dopiero w dalszym życiu, po wielu rozczarowaniach, odkrywają, że nie był to ich własny wybór. To raczej otoczenie domagało się od nich tzw. uporządkowanego życia, wpasowania w społeczeństwo. Młodzieńcza burzliwość wygasa i ludzie orientują się, że nie realizują swoich ideałów, uwikłali się w sytuacje, o których myśleli, że ich nie dotyczą, choć często znali je z życia innych. Ten problem bardziej znany jest kobietom. Mężczyźni realizują się w życiu publicznym od setek lat i tam mają większą szansę zrekompensowania sobie swojego niezadowolenia z życia prywatnego. Warto pamiętać, że wiele problemów, z którymi się borykamy prywatnie, ma swoje źródła w kulturze. W Polsce mało jest jeszcze rozpowszechnione hasło, że to, co prywatne, jest też publiczne i zależy od tego, jaka polityka jest realizowana w danym kraju w stosunku do ludzi w aspekcie ich płci. Potwierdzenie tego znajdziemy w Chinach, gdzie gwałcenie praw człowieka idzie w parze z bardzo złym traktowaniem kobiet. Podczas IV Światowej Konferencji mogłam się o tym przekonać naocznie. Wysiedlono całą miejscowość, żeby w Huairou mogły obradować organizacje pozarządowe. Zamknięto drogi dojazdowe, żeby nie dopuścić do kontaktu z miejscową ludnością. Panuje tam komunizm w najgorszym wydaniu. Przerażająca jest kwestia regulacji urodzin, przymusowe sterylizacje i usuwanie ciąży

w Tybecie, ciągle egzekucje - i wszystko to zgodnie z polityką państwa. Duża liczebność chińskiego społeczeństwa sprawia, że jednostka nie musi się liczyć. Pod koniec Konferencji pojawiło się więcej ludzi na ulicach. Obraz ulic, po których biegają tylko mali chłopcy, pozostanie we mnie jeszcze długo.

Sytuacji naszych kobiet nie można porównywać z sytuacją kobiet chińskich. Jeśli decydujemy się na porównania, musimy patrzeć na prawne i obyczajowe regulacje w Europie, do której tak dążymy. Najtrudniejszym problemem do rozwiązania pozostaje u nas podwójne obciążenie. Kobiety biorą je na siebie zawsze, kiedy angażują się zawodowo lub społecznie, ponieważ mężczyźni wciąż niechętnie angażują się w sprawy rodzinne.

Niestety tzw. tradycyjna obyczajowość silnie wpływa na ludzi. Nawet w sądach prawnicy opierają się na jej zasadach zamiast na literze prawa. Kiedy staje przed sądem, albo policją pobita kobieta sam fakt pobicia przez męża nie wystarczy, żeby go zasądzić. W trakcie przesłuchania kobiety często są pytane, ile razy były bite i czym sobie "zasłużyły" na takie traktowanie. To kobiety muszą się tłumaczyć. Za takie stawianie sprawy sami przesłuchujący powinni ponosić odpowiedzialność. Wszystkie powiedzonka dotyczące bicia kobiet są samą esencją tradycji. I choć wydawałoby się, że są trywialne i że dzisiaj reagujemy na nie raczej z uśmiechem, to jednak okazuje się, że na sali sądowej ich przesłanie w dalszym ciągu obowiązuje. A to jest przerażające.

Kształtowanie tożsamości płci

Wszystkie działania, które podejmuję, czy to w organizacjach pozarządowych, czy na UW, wiążą się ściśle z tematem równego statusu mężczyzn i kobiet. Nie opowiadam się za feminizmem, który programowo obejmowałby tylko kobiety. Działanie bez uwzględnienia społecznego kształtowania tożsamości płci jest bardzo ograniczone. Może wprowadzić jedynie zmiany na miarę kultury alternatywnej. A żadna kultura alternatywna nie pociąga za

sobą stałych przekształceń obyczajowości danego społeczeństwa, które najbardziej mnie interesują w badaniach i w całej mojej aktywności społecznej. Bardzo ważny jest wpływ na stereotypy, możliwość budowania nowych. Nie muszą być od razu lepsze, ale konieczna jest dynamika związana z rozumieniem ról, z ich świadomym kształtowaniem, z różnorodnością w społeczeństwie i wartością jednostki.

Marzy mi się, by kiedyś można było tak kształtować prawodawstwo w Polsce, żeby stało się ono czynnikiem stymulującym zmiany obyczajowe. Podobnie jak w Szwecji, gdzie np. urlop rodzicielski nie jest, jak u nas, do wyboru, o którym z góry wiadomo, że będzie tradycyjny. Połowa urlopu przepada, jeżeli mężczyzna nie zdecyduje się spędzić go z dziećmi. Byłaby to przepiękna, ustawowa regulacja roli ojca.

Na Gender Studies chodzi mi przede wszystkim o stwarzanie nowych potrzeb, nowych oczekiwań wobec społeczeństwa oraz wobec partnerów i partnerek w życiu prywatnym. Zależy mi też na tym, aby same kobiety więcej od siebie wymagały. To nie znaczy, że mają się jeszcze bardziej poświęcać, nosić więcej siatek z zakupami. Chciałabym, aby były bardziej zainteresowane światem, polityką, kulturą, żeby potrafiły inwestować w swoje pasje. Z racji mojego zawodu staram się pokazywać na tekstach literackich, jak kształtowane są stereotypy, którym ulegamy, jak są one powielane lub jakich wysiłków dokonuje dana pisarka czy pisarz, żeby je zmienić. Poprzez takie studiowanie tekstów, nie tylko literackich, możemy się nauczyć świadomie wpływać na wiele decyzji w sferze publicznej i prywatnej, od których zależy niejedno indywidualne życie. Z powodu braku wyczulenia na problemy płci często nieświadomie, i to jak najbardziej aktywnie uczestniczymy w niszczeniu ciekawych osobowości. Np. na kobietę społeczeństwo patrzy najczęściej przez pryzmat rodzenia dzieci, poświęcania się domowi, rodzinie, sprawiając przez to, że gdy wybiera ona niekonwencjonalny styl życia, towarzyszy temu u niej od razu poczucie winy.

Feminizm

Nie ma jednej definicji feminizmu. Można mówić jedynie o feministycznym spojrzeniu na problematykę płci. Trafne wydaje mi się określenie feminizmu autorstwa Marii Ciechomskiej, która pisze, że to nie jest ruch płciowy, a świadomościowy. To bardzo ważne stwierdzenie, bo zakłada się w nim udział także mężczyzn. Nie jest to zatem ruch związany tylko z anatomią ciała.

Mnie feminizm interesuje przede wszystkim właśnie w odniesieniu do ruchu świadomościowego i do nauki. Feminizm to taki kierunek intelektualny, dzięki któremu można uzupełniać w zasadzie każdą dziedzinę o wiedzę, która do tej pory była marginalizowana. Nigdy nie interesowały mnie studia wyłącznie nad kobietami. Sądzę, że Women's Studies sensu stricto służą najczęściej rozbudowywaniu litanii skarg na los kobiet. Są według mnie zbyt opisowe. Nie mają z tego powodu ciekawej przyszłości, bo niczego nie zmieniają, ale jedynie bez końca potwierdzają fakt, że kobiety na całym świecie mają niższy status.

W Polsce mamy do czynienia z antyfeminizmem bez feminizmu. Bo tych kilka aktywnych głosów nie stanowi jeszcze prądu myślowego, to kropla w morzu, w którym władza stereotypów pro patriarchalnych jest bardzo silna, a reprezentowany przez partie tradycjonalizm pokazuje, że poprzez przedmiotowy stosunek do kobiet można w dalszym ciągu określać swoje opcje polityczne.

Bożena Chołuj jest doktorem germanistyki, literaturoznawczynią; pracuje na Uniwersytecie Warszawskim. Współzałożycielka, a od roku 1996 kierowniczka Gender Studies. Współpracuje z Federacją na rzecz Kobiet i Planowania Rodziny, gdzie zajmuje się problematyką zdrowia kobiet. Autorka licznych publikacji z zakresu problematyki feministycznej i literatury niemieckiej. Przez parę lat przebywała na stypendiach naukowych w krajach niemieckojęzycznych.

Gender - kulturowa tożsamość płci

Literatura

Znajomość tekstów Judith Butler i problematyki związanej z gender, czyli z tożsamością płci, przekonała mnie o możliwości dalszej dyskusji i badań z perspektywy feministycznej. Zająłam się literaturą pod tym kątem widzenia. Śledzę sposoby literackiego konstruowania płci. To nie jest tylko opis ról kobiecych i męskich. Poprzez język, metafory, symbolikę, kształt tekstu literackiego przekazywane są stereotypy. Analiza tekstu wykazuje, że zarówno język, jak i tradycja literacka uczestniczą w procesie nie tylko stwarzania, ale i wzmacniania, reprodukowania stereotypów.

Przyszedł czas na uzupełnienie historii literatury o wiedzę o piszących kobietach oraz na inne spojrzenie na tekst literacki. Nie jest bynajmniej tak, że może on jedynie odzwierciedlać sytuację społeczną, przede wszystkim właśnie ją współtworzy. Analiza krytyczna pomaga dostrzec metody, mechanizmy reaktywowania stereotypów, służących przyporządkowywaniu kobietom i mężczyznom określonych ról, cech i zdolności. Od tego, jak w danym tekście przebiega dualistyczna oś kobiecości i męskości zależy często cała symbolika utworu. Ostatnio coraz bardziej zajmuje mnie problematyka ciała, cielesności w literaturze. Mężczyźni zaskakująco rzadko piszą o ciele męskim, za to rozpisują się o kobietach. Są to ich imaginacje, projekcje.... Rzadko przyznają się do tego, co i jak czuje męskie ciało. Kiedy się przyznają do tego, co odczuwają cielesnie, to okazuje się, że nader często

dotyczy to automatyzmów związanych z ich seksualnością. Tak to czyni np. Peter Handke. Opisów takich automatyzmów nie ma w literaturze tworzonej przez kobiety, których ciało jest w procesie socjalizacji inaczej dyscyplinowane niż ciało mężczyzn. Mają one najwyraźniej wielkie opory przed zajmowaniem się cielesnością jako taką. W literaturze jest tylko kilka wyjątków, do których zaliczyłabym Jelinek, Gretkowską. Opisywanie mężczyzn jest bardzo wstydlive, podobnie jak opisywanie własnej cielesności, własnych marzeń, pragnień - nawet w formie metafor. Teksty odzwierciedlają nawyki, zahamowania z życia. Wychowując się na takiej literaturze ponownie uczymy się tej wstydlivosti, pasywności, natomiast mężczyźni - aktywności i przedmiotowego traktowania kobiet.

Obserwuję to w literaturze niemieckiej, ale porównanie z polską wskazuje na wiele podobieństw. Różnica polega jedynie na tym, że polską literaturę cechuje większe nasycenie zmysłowością, która jednak występuje w połączeniu z tradycyjnymi rolami społecznymi, przede wszystkim rodzinnymi. Kobieta może być zmysłowa, cudowna, ale dopiero jako matka, np. u Kofty. Dopiero macierzyństwo daje prawo do przekraczania granic. Inaczej to wygląda w kulturze protestanckiej. Tam nie ma tyle zmysłowości. Jest za to więcej refleksji. Właściwie tym najbardziej przyciąga mnie literatura niemiecka. W polskiej literaturze opowiadane są najczęściej historyjki z życia. Nie ma tyle rozważań na temat tego, co zachodzi na poziomie świadomości. U nas więcej jest ornamentów, zagłębiania się w to, co i jak przeżywa bohaterka, jak gdyby bez refleksji, że nie jest to przecież postać psychologiczna, ale konstrukcja literacka, nad której celowością trzeba się zastanowić.

Wzorce kulturowe

Z analizy wzorców kulturowych w aspekcie dualizmu płci wyraźnie wyłania się, jak zorganizowane jest dane społeczeństwo wokół osi męskości i kobiecości. Zwraca na to uwagę między innymi J. Butler. Lektura jej tekstów uświadomiła mi problem roli tradycji

i natury. Po raz pierwszy ktoś powiedział wprost, że nie tylko gender kształtuje się kulturowo i społecznie, ale i owa płciowość, którą nazywamy naturalną i anatomiczną. To w końcu ludzie decydują o tym, jakie różnice między nimi stają się podstawą do przypisywania określonych ról ich nosicielom.

Mimo że warunki życia i pracy bardzo się zmieniły, wciąż napotykamy na tradycyjne definiowanie kobiecości, a przecież do pracy przy komputerach naprawdę nie jest potrzebna siła męskiego ciała. Konieczne jest przedefiniowanie zachowań, obyczajowości i tradycyjnie pojmowanych ról kobiet i mężczyzn. Zarówno kobieta, jak i mężczyzna może z ogromnej palety modeli życia wybrać coś dla siebie, bez względu na ciasny kaftan, w jaki do tej pory wtlacza nas nasza płć. A tylko prawo wyboru może stanowić podstawę do relacji partnerskich.

Bardzo często, kiedy powstają kłopoty w wyborach, kiedy czyjeś plany nie pasują do modelu życia danej grupy społecznej, otoczenie chętnie odwołuje się do tradycji. Jeżeli autorytet tradycji zawodzi, następuje odwołanie się do tzw. praw natury. Zapomina się przy tym, że to my, ludzie, orzekamy, co można za takie prawa uznać. W przypadku kobiety oczywiście to ona musi urodzić dziecko, musi wybierać tę rolę zgodnie ze swoją naturą, a w konsekwencji musi się w tym przypadku poświęcić. I chętnie przenosi się to na inne dziedziny, tak że przybiera to formę idei poświęcenia w ogóle, w społeczeństwie, w rodzinie i przez całe życie. A to jest krzywdzące, bo zobowiązuje do takiej postawy tylko jedną grupę społeczną. Nie można przenosić tego, co wiąże się z macierzyństwem, na inne role społeczne.

Tradycja jest zmienna, powstaje na przestrzeni wieków, ale jest dziełem człowieka i człowiek może ją zmieniać. Świętość tradycji nie może być zobowiązująca, jeśli obyczaje poniżają drugiego człowieka ze względu na jego płć. Wiele osób obawia się, że zniesienie stereotypowego dualizmu zrówna ze sobą męskość i kobiecość. Ten lęk wynika z dotychczasowego nawyku trakto-

wania ludzi według dwóch tylko kategorii. Granica między nimi wydaje się nie do przekroczenia, szczególnie w naszej sztywnej, wspólnotowej kulturze, która nie dopuszcza zmian. W takiej kulturze człowiek pojmowany jest wyłącznie w kategoriach ról grupowych, nie liczy się jako jednostka. Dlatego tak trudno powoływać się u nas na prawa człowieka w codziennym życiu.

Dualistyczne rozróżnianie wedle kryterium płci nie dopuszcza istnienia wśród mężczyzn różnych typów. Wśród kobiet też nie ma świadomości różnorodności. A żyją jeszcze między nami transwestyci, homoseksualiści, lesbijki. Są też liczne nieokreślone grupy, które w dualistycznym schemacie kultury wypadają poza margines jako chorzy, nienormalni, chociaż wcale nie są. Tylko akceptacja różnorodności umożliwia partnerstwo.

Anna Damentko

Warszawskie Centrum Kobiet



Motywacja do rozpoczęcia działalności

Kiedy zaproponowano mi pracę w Żoliborskim Centrum Kobiet¹, zaczęłam się zastanawiać, dlaczego moja działalność ma dotyczyć tylko kobiet. Co prawda zawsze myślałam w sposób pro kobiecy, wiedziałam, że ten świat nie jest sprawiedliwy, można nawet powiedzieć, że zawsze byłam walczącą feministką, choć nie zdawałam sobie z tego sprawy. Myślałam nawet kiedyś o zorganizowaniu grupy wzajemnego wsparcia kobiet (nie wiedziałam wtedy jeszcze, że to się tak nazywa). Chciałam, żebyśmy się spotykały, wymieniały poglądy, słuchały się nawzajem, bo tak naprawdę kobiet nikt nie słucha. Z chęcią więc przyjąłam propozycję pracy. Pojechałam do Szwecji, spotkałam się z działającymi tam kobietami i z takim życzliwym, zupełnie bezinteresownym, spolegliwym feminizmem. Z feminizmem, który nie był skierowany przeciwko

¹ Żoliborskie Centrum Kobiet obecnie nazywa się Warszawskie Centrum Kobiet

nikomu ale był ideologią wspierającą kobiety. Wtedy właśnie zrozumiałam, że działalność dla kobiet ma sens. Z roku na rok, kiedy przychodziły kobiety ze swoimi problemami, przekonywałam się o tym coraz bardziej. Jest co robić, ponieważ jesteśmy ofiarami tysiąca stereotypów. Tym kobietom, które świadomie lub nieświadomie ulegają tym stereotypom, trzeba pomagać. Nie ja wymyśliłam, że będę działać na rzecz kobiet, ale stało się to dla mnie wyzwaniem.

Żoliborskie Centrum Kobiet, jako placówka samorządowa, była dotowana z budżetu gminy. Chciałyśmy jednak rozszerzyć naszą działalność socjalną. Miałyśmy szwedzkie fundusze, grupę wolontariuszek - dziewczyn, które odpowiedziały na mój apel, i zaczęłyśmy szukać dodatkowych pieniędzy. Zwróciłyśmy się do funduszu „pharowskiego”, ale powiedziano nam, że Żoliborskie Centrum Kobiet nie jest organizacją pozarządową. Wtedy namówiłam swoje koleżanki, żebyśmy założyły taką organizację. W 1992 roku zarejestrowałyśmy Stowarzyszenie na Rzecz Kobiet i ich Rodzin, co wcale nie było łatwe. Zdecydowałyśmy, że nasza organizacja będzie miała formułę stowarzyszenia, gdyż taka forma wydała się nam najbardziej demokratyczna. Było nas 15, panowała dobra atmosfera, byłyśmy pełne zapału i wiary, że możemy coś zrobić. Chciałyśmy, żeby nasze stowarzyszenie koegzystowało w jakiś sposób z Centrum, wychodząc z dodatkowymi propozycjami socjalnymi. Nie miałam wtedy żadnych ambicji feministycznych, chciałam po prostu prowadzić działalność socjalną dla kobiet.

Działania na rzecz kobiet

Prowadzimy ośrodek dla bezrobotnych, ale o bardzo nowoczesnej formule. Oferujemy kursy zawodowe, a moim zdaniem najefektywniejszą formą wychodzenia z bezrobocia jest właśnie podnoszenie kwalifikacji. W ten sposób stwarza się możliwości kobietom mającym już motywację do brania swych spraw we własne ręce. Naszą zasadą jest odpłatność kursów, gdyż uważamy

je za „inwestowanie w siebie”. Oczywiście staramy się pomagać najbiedniejszym kobietom, które chcą ukończyć kurs, a nie stać ich na to. Kursy te odpowiadają na zapotrzebowanie rynku pracy, ale nie zapewniają jeszcze znalezienia pracy. Prowadzimy więc (w ramach działalności Stowarzyszenia) agencję pracy. Okazało się jednak, że kobiety po kursach radzą sobie same, a do agencji przychodzą klientki typowo socjalne - o niskich kwalifikacjach, bezrobotne w sposób długotrwały. Musimy nad tymi kobietami trochę popracować, ponieważ one same nie poradziłyby sobie w kontaktach z potencjalnym pracodawcą.

Organizujemy także treningi aktywnego poszukiwania pracy i bardzo dobrze nam to wychodzi. Pokazujemy, że szukanie pracy jest pewną umiejętnością, której można się nauczyć. Mamy też doradczynię zawodową, która ma czas dla kobiet szukających pracy, rozmawia z nimi, dostarcza im cennych wskazówek: co powinny zrobić, żeby działania w tym względzie zakończyły się sukcesem. Jest bardzo ważne dla tych kobiet, gdyż kolejne porażki są dla nich frustrujące, zmniejszają motywację i wiarę w siebie. Mamy też prawnika i psychologa.

Prócz tego prowadzimy koło dla rodziców dzieci upośledzonych umysłowo - mamy grupę wsparcia dla matek, organizujemy letnie obozy terapeutyczno-rehabilitacyjne. Prowadzimy także dla dzieci upośledzonych zajęcia z logopedii. Miałyśmy też kiedyś grupę AI. - Anon i grupę wsparcia dla matek anonimowych alkoholików, ale przestały one istnieć.

Specyfika Warszawskiego Centrum Kobiet

Jest wiele organizacji, które zajmują się tym samym co my, ale nasza wyjątkowość polega na tym, że jesteśmy instytucją samorządową tzn. opartą na trwalszych podstawach. Możemy mieć co do niej pewność, że nie rozpadnie się z powodu braku pieniędzy, ponieważ mamy coroczne dotacje wspierające naszą działalność. Poza tym połączenie dwóch form działalności - tzn.

działalności Stowarzyszenia, czyli organizacji pozarządowej, i Centrum, będącego placówką utrzymywaną z budżetu gminy - wydaje się rozwiązaniem optymalnym. Mam pensję w Centrum, mogę więc działać społecznie w stowarzyszeniu, przy czym nie odbywa się to kosztem mojej pracy zawodowej, lecz jest jej uzupełnieniem.

Na początku nikt nie mógł zrozumieć dlaczego nasza działalność ma być przeznaczona tylko dla kobiet, np. bezrobotnych. Od razu przylepiano nam etykietkę feministek, aborcjonistek. Uważam jednak, że zwykła przyzwoitość nakazuje mi zrobić coś więcej dla potrzebujących kobiet, i pogodziłam się już nawet z tym, że moja społeczna działalność nie tylko nie spotyka się z uznaniem ludzi, ale wręcz wzbudza ich nieufność.

Trudności

Nasza instytucja jest postrzegana jako instytucja państwowa i nikt specjalnie nie jest nam wdzięczny np. za darmowe porady. Dla kobiet normalne są takie rzeczy, że nie płacą za usługi albo dostają dotacje. Żyjemy w kraju postkomunistycznym i ludzie nadal mają bardzo roszczeniowe postawy - sądzą, że wszystko im się należy. Jest nam przykro z tego powodu, ale zdążyłam się już do tego przyzwyczaić. Boli trochę, że nikt nie docenia naszej działalności, wysiłków i że często ma się do nas pretensje. Ale z drugiej strony rozumiem te kobiety. Wiem, że są one sfrustrowane, zmęczone i nie muszą wiedzieć, że my pracujemy społecznie.

Dużą trudnością w stowarzyszeniu jest ciągle „zebranie” o pieniądze. Czuję się jak osoba wyciągająca rękę i ciągle muszę udowadniać, że pieniądze te są potrzebne na działalność pomocową.

W naszym społeczeństwie ludzie podchodzą jeszcze nieufnie do organizacji społecznych i czasem słyszymy przykre dla nas opinie - nikt nie wierzy, że rzeczywiście można coś robić społecznie,

bezinteresownie. Boli mnie takie traktowanie organizacji pozarządowych, które są przecież istotą demokracji. Demokracja zaczyna się wtedy, kiedy ludzie chcą robić coś dla innych, czyli zaczyna się ona właśnie od organizacji pozarządowych.

Nie ukrywam, że to co robimy nie jest łatwe. Mam jednak poczucie, że gdybym zrezygnowała z tej działalności, byłoby to po prostu nie w porządku, dlatego, że jest coraz więcej osób, które korzystają z naszych usług. Dzięki nam ludzie np. dostają pracę, wyjeżdżają na wakacje. Dzisiaj mam więcej poczucia obowiązku niż pasji i satysfakcji. Ale myślę, że jest to zupełnie naturalna kolej rzeczy - po okresie entuzjazmu przychodzą trudne momenty, pojawia się zwątpienie i zmęczenie.

Sukcesy

Dużą nagrodą jest poczucie, że robimy coś, co ma sens. Może zabrzmiało naiwnie, ale chciałabym oddać ludziom coś z mojej własnej satysfakcji i zadowolenia z życia. Kiedy przyglądam się innym, mam wrażenie, że toczy ich totalna niemożność i nic nie robią, żeby to zmienić, nie podejmują żadnych decyzji. Ja w swojej działalności mogę pomagać kobietom, mówić, co mogą zrobić, żeby np. dostać pracę, i bardzo mnie cieszy, kiedy one tę pracę dostają. Dużym sukcesem jest to, że po 5 latach naszej działalności nie uważa się już, iż to, co robimy, jest niepotrzebne. Dokonałyśmy „przewrotu” w myśleniu ludzi, którzy przekonali się, że istnienie takiej placówki jak nasza jest uzasadnione.

Odniosłyśmy także sukces finansowy - udało nam się zdobyć i pożytecznie wydać dużo pieniędzy.

Plany na przyszłość

To, co robimy, trwa już 6 lat i przynosi określone efekty. Ja potrzebuję jednak nowego wyzwania. Myślałam np. o tym, że

mogłabym zająć się polityką, ale chyba jest jeszcze na to za wcześnie.

Wyzwaniem dla mnie jest teraz walka z milczącym przyzwoleniem na patologię społeczną. Bardzo dużo zła dzieje się dlatego, że się na nie godzimy, np. tolerując przemoc w rodzinie. Jeśli zacniemy mówić głośno o pewnych sprawach, poczujemy, że coś można zmienić. Walczymy przez cały czas o pieniądze, żeby pomagać kobietom bezrobotnym, samotnym matkom, ofiarom przemocy. Chciałabym też, żeby zaczęto więcej mówić w mediach o problemach związanych z kobietami, bo to jest bardzo ważne.

Sytuacja kobiet

Panuje przekonanie, że kobiety nie muszą pracować. Pozycja finansowa zawsze była ważna tylko w przypadku mężczyzn - to oni, jako głowy rodziny, mieli lepiej zarabiać. I tu zaczyna się nierówność - my, kobiety, często nie mamy swoich własnych pieniędzy, np. kiedy jesteśmy na urlopie macierzyńskim. Czasem taka sytuacja trwa całymi latami i przyzwyczajamy się do niej.

Kobiety są dyskryminowane na rynku pracy, i to nie tylko po 35 roku życia, ale i wcześniej, po 20 roku życia, kiedy przeważnie zakłada się rodzinę. Kobiety przyjmują się do pracy mniej chętnie niż mężczyźni, a sfeminizowane zawody są mniej płatne. Jest to swoiste błędne koło - pewne zawody są mniej płatne, właśnie dlatego, że są sfeminizowane. Kobiety obejmują posady zwolnione przez mężczyzn z powodu niskich zarobków i są to czasami jedyne miejsca pracy, które mogą one znaleźć. Na nierówność na rynku pracy wskazuje też fakt, że jest bardzo mało kobiet na kierowniczych stanowiskach. Są też wprawdzie takie kobiety, które nie chcą pracować zawodowo, i uważam, że mają one do tego prawo. Trzeba jednak stworzyć szanse tym, które chcą pracować.

Kolejny problem to samotne matki, które nie są w stanie utrzymać rodziny i żyją na skraju nędzy. Te kobiety są sfrustrowane, mając świadomość, że nie mogą zapewnić swoim

dzieciom godziwych warunków życia. To jest bardzo niepokojąca sytuacja. Nie ma solidarności społecznej, żeby pomagać i wspierać te kobiety.

W Polsce jest więcej wykształconych kobiet niż mężczyzn, ale jest to potencjał wykorzystany w małym stopniu, bo nie za bardzo mogą one wykazać się swoimi umiejętnościami, aby miało z tego pożytek społeczeństwo. Widzę tu duże pole do działania dla organizacji pozarządowych. Powinny one podnosić świadomość kobiet i walczyć ze stereotypami. Uważam, że trzeba przerwać taki sposób myślenia, skazujący kobiety na gorsze życie i niższą pozycję. Dla mnie jest to ważniejsze niż walka o miejsca dla kobiet w parlamencie.

Feminizm

Mój feminizm opiera się na pragnieniu, aby pomiędzy kobietami panowała życzliwość. Bardzo ubolewam nad tym, że my, kobiety, źle się nawzajem traktujemy i nie potrafimy się ze sobą porozumiewać. Feminizm to w moim przypadku także poczucie, że ja jako kobieta nie jestem wcale gorsza od mężczyzny i czerpię satysfakcję z tego, że jestem kobietą. Boję się kobiet, które całemu światu muszą udowadniać, że są lepsze.

Mój feminizm nie jest przeciwko nikomu skierowany. Jest to walka o równy status kobiet i mężczyzn, walka o równe szanse. Dla każdego społeczeństwa powinno być sprawą priorytetową, żeby kobiety i mężczyźni mieli równe pozycje i takie same możliwości rozwoju.

Anna Damentko ukończyła wydział Resocjalizacji, Profilaktyki i Problemów Społecznych. Dyrektorka Warszawskiego Centrum Kobiet, a od roku 1992 prezeska Stowarzyszenia na Rzecz Kobiet i ich Rodzin. Zajmuje się konkretną i bezpośrednią działalnością na rzecz kobiet i taką formę działalności ceni sobie najbardziej.

Małgorzata Gebert

Polska Akcja Humanitarna



Początki...

Zanim podjęłam pracę w organizacji pozarządowej, zajmowałam się wieloma sprawami. Zawsze jednak była to praca z ludźmi. Z wykształcenia jestem etnografem i najbardziej lubię pracować i rozmawiać z ludźmi, próbować zrozumieć, gdzie jest granica między problemami indywidualnymi a problemami wynikającymi z uwarunkowań kulturowych, społecznych i innych. I stąd chyba wzięła się moja potrzeba pracy w organizacji pozarządowej. Wydaje mi się, że organizacje pozarządowe dają nieograniczone możliwości.

Zagadnienia migracji, mniejszości społecznych zawsze bardzo mnie interesowały - z różnych powodów, również osobistych. Zaczęłam się bliżej interesować problemami uchodźców w Polsce i kiedy pojawiła się możliwość rozpoczęcia programu edukacyjnego dla kobiet-uchodźczyń w Centrum Promocji Kobiet, podjęłam się tego. W tym okresie problemy ruchu feministycznego były dla mnie dość odległe. Można powiedzieć, że byłam kibicem tego ruchu.

Programem dla uchodźczyń w CPK zajmowałam się przez dwa lata. Po tym czasie uznałam swoją porażkę i niepowodzenie programu. Uchodźczynie niezbyt chętnie uczestniczyły w szkoleniach, były niekonsekwentne, rozpoczynały naukę i nie kończyły jej. Analizując przyczyny swojego niepowodzenia, musiałam uznać wyższość materii nad ideą: trudno myśleć o nauce i inwestowaniu we własny rozwój, gdy nie jest się pewnym jutra. Sytuacja uchodźców w Polsce, nawet tych, którzy mają jasną sytuację prawną, jest niezmiernie trudna - brak mieszkań, środków do życia, trudności językowe, niedostateczna opieka socjalna sypcha problemy edukacji na dalszy plan. W przyszłości widzę tu jednak ogromne pole do działania.

Działalność w Polskiej Akcji Humanitarnej

W mojej obecnej organizacji (Polskiej Akcji Humanitarnej) zajmujemy się pomocą społeczną, poradnictwem, znajdowaniem rozwiązań (często w sytuacji bez wyjścia), poradnictwem prawnym dla uchodźców i czasem też dla imigrantów. Adres naszej Fundacji można znaleźć we wszystkich instytucjach, które mają coś wspólnego z uchodźcami: w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych i Administracji w Departamencie Migracji, w Fundacji Helsińskiej, w biurze UNHCR. Uchodźcy przekazują sobie nawzajem te informacje i często znają nasz adres już przed przyjazdem do Polski. Współpracujemy ze wszystkimi możliwymi organizacjami w kraju, mamy też międzynarodową sieć organizacji pozarządowych pracujących z uchodźcami i migrantami.

W swojej pracy bardzo chciałabym wyjść wraz z moim zespołem poza krąg pomocy i poradnictwa socjalnego i zająć się sprawami integrowania uchodźców w Polsce. Uważam, że jest to bardzo potrzebne. Np. obecnie zajmujemy się przypadkiem świetnej dziewczyny z jednego z krajów azjatyckich. Zostawiła ona męża i dzieci w Turcji, przyjechała do Polski i bardzo dzielnie organizuje wszystko, żeby ich tu ściągnąć. Dzień po dniu wyznacza sobie plany i je realizuje.

Bardzo cieszy nas każdy rozwiązany problem. Tym bardziej, kiedy osoba, której się pomaga, osiągnie samodzielność, jak pewna matka z trójką dzieci, której po ponad dwuletniej pomocy z naszej strony w pełni się to udało i obecnie pracuje, stać ją na wynajęcie mieszkania, a jej dzieci chodzą do szkoły. To przykład bardzo krzepiący i dający poczucie zadowolenia z pracy.

Trudności

Problemów związanych z uchodźcami - zarówno kobietami, mężczyznami, dziećmi, rodzinami - jest tak wiele, że nie ma sposobu, żeby mogła sobie z nimi poradzić jedna organizacja czy instytucja. Przy najlepszych kwalifikacjach i chęciach garstki osób, które zajmują się tą tematyką, problemy pozostaną. Mamy tylko nadzieję, że zmieni się ich jakość, że nie trzeba będzie interweniować w sprawie każdego mieszkania do wynajęcia, każdego meldunku, każdego badania w szpitalu. Niedoskonałe prawo, brak przygotowania urzędników, pracowników socjalnych, nieufność pracodawców i brak środowisk wspierających uchodźców bardzo łatwo może doprowadzić do zepchnięcia tej grupy ludzi na margines naszego życia.

Kwestia kobieca

Kobiety - uchodźczynie

Kobiety stanowią niespełna 20% populacji uchodźców. Zdecydowaną większość stanowią mężczyźni, głównie młodzi. Kobiety, które docierają do Polski, na ogół przyjeżdżają z dziećmi lub z całymi rodzinami. W wielu kulturach, z których pochodzą uchodźcy, kobieta ma w rodzinie pozycję zdecydowanie podrzędną, o wszystkich sprawach dotyczących zarówno rodziny, jak i funkcjonowania kobiety-żony poza domem, decyduje mąż. Funkcjonowanie kobiet w rodzinach uchodźczych może być bardzo ciekawym źródłem informacji dla etnopsychologów, socjologów kultury, etc.

Jednym z najistotniejszych problemów w rodzinach uchodźczych jest problem antykoncepcji. Dla wielu uchodźców rodzina jest wartością najwyższą, jedyną strukturą społeczną, w której normalnie funkcjonują, jedyną jaką im pozostała po ich zburzonym świecie. Osoby samotne szukają związków emocjonalnych, często są to związki przypadkowe i krótkotrwałe. Dla wielu z nich związek z Polką lub Polakiem jest sposobem na ustabilizowanie ich sytuacji w naszym kraju. Uczucia są dziedziną, której nie dotyczą żadne przepisy prawa, gdzie żaden urzędnik nie ma prawa im powiedzieć, że muszą ubiegać się o specjalne zezwolenie, otrzymać zgodę, sprowadzić z kraju pochodzenia dokumenty i przetłumaczyć je tłumacza przysięgłego... Uciekają w prywatność. Chronią dostępu do niej, a edukacja seksualna w ich pojęciu ją narusza.

Mimo że uchodźczynie na ogół przyjeżdżają do Polski z dziećmi, bądź z całymi rodzinami, zdarza się również, że zostawiają dzieci w kraju pochodzenia. Boją się narażać je na niebezpieczeństwa i tułaczkę. Liczą na to, że gdy tylko zdołają sobie zapewnić podstawowe warunki socjalne, sprowadzą dzieci. Nie zdają sobie sprawy, że przed ustabilizowaniem ich sytuacji prawnej (co potrafi się ciągnąć latami) nie jest to w ogóle możliwe, a i później jest to procedura bardzo trudna. Te kobiety żyją w strasznym stresie. Przeszkody, jakie napotykały w połączeniu się z dziećmi, paraliżują ich aktywność na wszystkich innych polach, zaczynają się problemy psychiczne. Potrzebni są psychologowie zorientowani w sprawach uchodźców, z którymi mogłyby się one porozumieć bez pośrednictwa tłumacza.

W rodzinach uchodźców pochodzących z Afryki, czy Azji nie zetknęłam się dotychczas z przemocą wobec kobiet.

Wzory kulturowe

W każdej kulturze występuje podział na role kobiece i męskie. W niektórych kulturach na styku krajów arabskich i chrześcijańskich, np. w Armenii, Gruzji, Azerbejdżanie, pozycja kobiety zmienia się wraz z jej wiekiem. Przez długi okres swojego życia

kobieta ma praktycznie najniższą pozycję społeczną. Ale w momencie, kiedy zostaje babką, najstarszą osobą w rodzinie, jej pozycja całkowicie się zmienia - teraz ona o wszystkim decyduje i staje się głową rodziny. Trudno mi to zrozumieć, jak te kobiety, które zgodnie z wielowiekową tradycją przez pierwszych 40 czy 50 lat życia przyzwyczajone są do pełnienia podrzędnych ról i z których zdaniem mężczyźni do tej pory się nie liczyli, w momencie kiedy stają się seniorkami rodu, biorą na siebie cały ciężar odpowiedzialności i świetnie sobie radzą z podejmowaniem decyzji. Z kobiet do tej pory biernych i wycofanych „rodzą się” kwitnące, stanowcze, ostre matrony. Wydaje się, że jest to psychologicznie niemożliwe, nie do wykonania. Co w ich kulturze i w ich tradycji pozwala tym kobietom tak się rozwinąć?

Sytuacja kobiet w Polsce

Również w naszym kręgu kulturowym znajdziemy ciekawe przykłady. Mamy rodziny, gdzie od pokoleń rola kobiet jest bardzo duża, ich pozycja bardzo mocna, a one same są samodzielne i niezależne. Myślę, że dużo zależy w tej sprawie od sposobu wychowania dzieci. U nas jest ono niechlujne, i to bardziej w stosunku do dziewcząt niż do chłopców. Dzieci się lekceważy, nie traktuje poważnie. Dziecko kochane, otoczone staranną opieką ma poczucie własnej wartości, a dziecko, które bez przerwy spotyka się z lekceważeniem, odtrąceniem, nie ma tego poczucia. Ten brak poczucia wartości rodzi z jednej strony agresję, a z drugiej - postawy bierne. Wśród dziewcząt częściej postawy bierne, wśród chłopców - agresję.

Oczekiwania kobiet w Polsce są różne. Część oczekuje, że będzie odgrywać większą rolę w życiu społecznym i chce, żeby z nich zdjąć wreszcie odpowiedzialność za dom, za sytuację materialną rodziny. Dobrze by było, żeby nie mężczyźni czy sytuacja ekonomiczna, ale same kobiety mogły decydować o swoim życiu, łącznie z tym, czy chcą zostać w domu, czy nie. Jeżeli kobieta podejmie decyzję, że nie chce pracować zawodowo,

należałoby jej stworzyć szansę, żeby te lata, kiedy zajmuje się domem i dziećmi, były wliczane do jej stażu pracy i traktowane jako normalna praca. Ale konsekwencją tego byłoby, że kobieta pracująca i jednocześnie zajmująca się domem powinna być właściwie podwójnie ubezpieczona.

Feminizm

Dla mnie feministką jest kobieta świadoma swojej kobiecości, świadoma swojej roli społecznej jako kobiety. Różnią nas od mężczyzn rozmaite zaszczości, i w prawie, i w kulturze, i w wychowaniu. Kultura określa nas w bardzo dużym stopniu. Oderwanie się od kultury, w której zostało się wychowanym, jest bardzo trudne. Możemy natomiast próbować w sposób świadomy to przezycięzać.

Kultura nie tylko narzuca nam określone role, ale daje nam również pewne profity np. poczucie bezpieczeństwa, poczucie wspólnoty, więzi. Oderwanie się od jednego oznacza zarazem utratę drugiego. Feminizm to według mnie także świadomość tych ograniczeń i profitów wynikających z danej kultury. Ta świadomość staje się narzędziem walki. Jeżeli kobieta jest świadoma swojej sytuacji, może próbować ją zmieniać. Jeżeli jest nieświadoma, to nie będzie jej zmieniała, bo nie będzie wiedziała, co zmieniać.

Konferencja Pekińska i Platforma Działania

Z Forum organizacji pozarządowych w Chinach wyniosłam przede wszystkim przekonanie o sile, jaką są kobiety. Udział w tym spotkaniu był niepowtarzalnym doświadczeniem. Kobiety walczą o wszystko: o możliwość regulacji urodzin i przeciwko niej, o równy i sprawiedliwy dostęp do rynku pracy i o wyższe wynagrodzenia dla mężczyzn utrzymujących rodzinę, o możliwość normalnego życia, pracy, nauki dla kobiet w krajach islamskich oraz o możliwość szerzenia islamu w krajach europejskich (np. Bośnia, Francja). Wydaje mi się, że dokonana się zmiana jakościowa, związana

z tym, że coraz szersze grupy kobiet mówią pełnym głosem, że chcą walczyć o swoje prawa (niezależnie od tego, co za te prawa uznają).

Najbliższym mi działem w Platformie Działania są rozdziały dotyczące praw człowieka, roli kobiet w rozwiązywaniu i zapobieganiu konfliktom zbrojnym, ochronie kobiet na terenach objętych konfliktami. Mam nadzieję, że specyficzna sytuacja kobiet w krajach, gdzie prawa kobiet jako grupy są łamane, będzie już wkrótce brana pod uwagę przy podejmowaniu decyzji o zalegalizowaniu ich pobytu w Polsce.

Małgorzata Gebert ukończyła etnografię. W latach 1995-1996 pracowała w Centrum Promocji Kobiet, gdzie prowadziła program dla uchodźczyń. Obecnie problematyką uchodźstwa zajmuje się w Polskiej Akcji Humanitarnej.

Małgorzata Jagiełło

Centrum Promocji Kobiet



Początki

Do organizacji trafiłam przez przypadek. Byłam osobą poszukującą pracy po urlopie wychowawczym, kiedy spotkałam panią Marię Annę Knothe i otrzymałam propozycję współpracy przy tworzeniu Centrum Promocji Kobiet. Chętnie na to przystałam i bardzo mnie ta praca wciągnęła. Był to rok 1992. Uczestniczyłam w tworzeniu organizacyjnych ram naszej Fundacji, w jakich funkcjonuje ona w zasadzie do tej pory. Zaczęłam od projektu agencji pośrednictwa pracy. Potem, kiedy miałyśmy już status formalny, przekazałam prowadzenie agencji innej osobie, a sama zajęłam się sprawą szkoleń.

Działania na rzecz kobiet

Od początku istnienia naszej organizacji najbardziej zależało nam na tym, by była to organizacja niezależna od różnic wyznaniowych i podziałów politycznych. Naszym zasadniczym celem jest pomoc kobiecie w trudnej sytuacji zawodowej i większy udział kobiet w ży-

ciu polityczno-społecznym, bez względu na to, jaki to jest kierunek działania polityczno-społecznego. Chodzi nam także o wspieranie aspiracji zawodowych kobiet, o promowanie ich awansu w miejscu pracy. Nie interesuje nas, czy to jest firma państwowa, czy prywatna, ani przynależność partyjna i światopogląd. Kiedy organizowałyśmy, na przełomie lutego i marca br. z udziałem trenerek z Anglii, seminarium poświęcone zwiększeniu udziału kobiet w życiu polityczno-społecznym, starałyśmy się, żeby wszystkie partie polityczne i samorządy lokalne dostały informację na ten temat i mogły przysłać swoje kandydatki.

W swojej działalności chciałabym trafić do wszystkich kobiet. Byłoby dobrze, gdyby obraz kobiet w Polsce był zgodny z prawdą. Żeby było powszechnie wiadomo, że są one wykształcone, ale i przytłoczone obowiązkami domowymi. Żeby udało się wyzwolić ten ogromny wachlarz tkwiących w kobietach możliwości, które obecnie są stłumione, stłamszone przez różne okoliczności.

Współpraca z innymi organizacjami

Współpracujemy z grupą nieformalną „Kobiety też”, która działa w kierunku zwiększenia udziału kobiet w życiu politycznym i społecznym. Z innymi organizacjami podejmujemy współpracę w poszczególnych sprawach, np. ostatnio zwróciła się do nas YWCA Polska z prośbą, aby na seminarium zorganizowanym przez nią dla delegacji kobiet z Niemiec przedstawić sytuację kobiet na rynku pracy w Polsce. Niedawno zgłosiły się też do nas aktywne kobiety ze wsi wałbrzyskiej. Będziemy organizować dla nich cykl spotkań z osobami zaangażowanymi w działalność na rzecz kobiet. Jednym z pierwszych będzie spotkanie z paniami z „Narodowej Koalicji na rzecz Walki z Rakiem Piersi”, które będzie także okazją do uczulenia tego środowiska kobiecego na sprawy związane z samokontrolą piersi i badaniami okresowymi. Tak więc znając dobrze profil działania wszystkich organizacji kobiecych, jesteśmy w stanie organizować takie spotkania w zależności od zapotrzebowania.

Jeśli chodzi o współpracę mojej organizacji z organami rządowymi, to oczywiście bierzemy udział w spotkaniach Forum Współpracy Organizacji Pozarządowych powołanego po Konferencji Pekińskiej przez minister Jolantę Banach. Daje to możliwość dowiadywania się, jakie są zamierzenia rządu, jakie uchwały i w jakim kształcie wchodzi aktualnie pod obrady Sejmu. Organizacje pozarządowe mają tam okazję do wyrażenia swoich opinii na ten temat, które potem pani pełnomocnik przedstawia na forum rządu i w Sejmie. Zdarza się również, że organizacje współtworzą programy, jak to miało miejsce w przypadku Krajowego Programu na rzecz Kobiet. Myślę, że trzeba w związku z tym podkreślić jako coś bardzo pozytywnego fakt, że głos społeczny brany jest pod uwagę.

Informator o Organizacjach i Inicjatywach Kobietych

W 1994 roku zajęłam się „Informatorem o Organizacjach i Inicjatywach Kobietych w Polsce” i program ten prowadzę do dziś. Moja praca polega na ciągłym kontakcie ze wszystkimi organizacjami zajmującymi się sprawami kobiet, niezbędnymi do zebrania tych informacji i wydania ich w postaci informatora. Staram się jak najczęściej kontaktować z innymi organizacjami, żeby dowiadywać się o wszystkich ciekawych inicjatywach i rejestrować je w swoim informatorze. Mam ambicję być osobą jak najlepiej na bieżąco zorientowaną w tej dziedzinie.

Pierwszy taki informator wydałyśmy w 1993, następny w 1995, jesienią bieżącego roku ukaże się trzeci. Od ubiegłego roku wydaję również biuletyn, wychodzący co trzy - cztery miesiące, który nosi nazwę „Aneks, aktualizacje, aktualności”. „Aneks” składa się z trzech części: pierwsza zawiera dane na temat nowych organizacji, których nie było jeszcze w poprzednim informatorze, w drugiej są aktualizacje (czyli to wszystko, co się zmieniło w stosunku do ostatniego informatora: adresy, programy, ludzie), w trzeciej części znajdują się aktualności, czyli krótkie artykuły, sprawozdania, reportaże na temat tego, co się zdarzyło w danej organizacji, pisane na moją prośbę przez członkinie tych organizacji.

Po Konferencji Pekinńskiej charakter mojej działalności nie uległ zasadniczej zmianie, natomiast mam znacznie więcej pracy. Z jednej strony sama się dodatkowo obciążylam, wydając „Aneks”, z drugiej zaś strony - zwiększona aktywność organizacji kobiecych po konferencji sprawia, że i ja ze swej strony muszę wzmocnić wysiłki, by za tym nadażyć.

Tym, co najbardziej utrudnia mi działalność, jest opieszałość ludzi. Jeśli proszę o przysłanie informacji w jakimś istotnym dla mnie z punktu widzenia wydawcy terminie, a adresat to sobie lekceważy, to stawia mnie w sytuacji bardzo kłopotliwej.

Organizacje pozarządowe

Uważam, że sprawy, którymi zajmują się organizacje kobiece w Polsce, są bardzo interesujące. Ale zdobywanie na ten temat informacji wcale nie jest proste. Przy obecnej liczbie organizacji, żebym mogła powiedzieć, że jestem osobą najlepiej poinformowaną, musiałabym ciągle jeździć po Polsce, uczestniczyć we wszystkich organizowanych przez nie spotkaniach i konferencjach. Staram się zdobywać te informacje drogą korespondencji, w tej chwili mam kontakt z około 250 organizacjami, łącznie z ich oddziałami. W przypadku tak masowych organizacji, jak Demokratyczna Unia Kobiet, Liga Kobiet Polskich, kluby Amazonek, czy Koła Gospodyń Wiejskich, wysyłam ankiety tylko do oddziałów wojewódzkich.

Jak wiadomo, w Polsce funkcjonuje taki nieformalny podział organizacji kobiecych na feministyczne i katolickie. Kiedy jednak przyjrzeć się temu bliżej, okazuje się, że organizacje te zajmują się bardzo podobnymi sprawami, tyle tylko, że z innego punktu widzenia. Generalnie uważam, że nie warto wprowadzać takich podziałów. Bardzo mi zależy, żeby być w dobrym kontakcie ze wszystkimi organizacjami, bo wszystkie inicjatywy są warte tego, by je popierać. Kiedy dowiaduję się, że jakaś organizacja katolicka chce wycofać swoje dane z „Informatora”, bo nie odpowiada jej

„towarzystwo”, w jakim się tam znalazła, oburza mnie to do głębi. Moim największym sukcesem byłoby, gdyby udało mi się przekonać jak największą ilość organizacji do przewyciężenia tych podziałów, abym mogła w swoim informatorze ukazać pełny obraz organizacji kobiecych w Polsce.

Ostatnio obserwuję tendencję do łączenia się organizacji w jakimś wspólnym celu. Małe organizacje, nie tracąc własnej tożsamości, zaczynają współpracować bliżej z innymi organizacjami, które też zajmują się sprawami kobiet. Działalność organizacji kobiecych zaczyna wyglądać nieco inaczej. Próbują one szukać sobie sprzymierzeńców wśród innych organizacji, po to, żeby zrobić coś razem. Takim przykładem jest budowanie „Narodowej Koalicji na rzecz Walki z Rakiem Piersi”. Zaczęły łączyć się organizacje, które sprawami zdrowia i profilaktyki raka piersi zajmowały się dotąd osobno: Amazonki, Ruch Różowej Wstążeczki, Stowarzyszenie Żon Wojewodów, Europa Donna. W ten sposób powstała silniejsza struktura organizacyjna. W podobny sposób powstaje Forum Współpracy w Gdańsku. Jest to inicjatywa lokalna. Wszystkie organizacje, które mogą się w jakiś sposób zajmować sprawami kobiet w tym regionie, jak np. Stowarzyszenie Kobiet Aktywnych Zawodowo, Agencja Promocji Zawodowej Kobiet, NSZZ Solidarność - a także sądy rodzinne, ośrodki pomocy społecznej, Stowarzyszenie Rodzin Niepełnych - postanowiły połączyć swe siły. Taka inicjatywa wydaje mi się bardzo interesująca.

Trudności

Trudno jest nam porównywać się z organizacjami na świecie. Tamte są już na ogół organizacjami wiekowymi, mają za sobą długą historię, багаж doświadczeń i osiągnięć. Kobiety tam pracujące są dobrze przygotowane do funkcjonowania w organizacjach kobiecych. Dla nich leadership, menagment, zarządzanie, budowanie koalicji, rozwiązywanie problemów to sprawy doskonale przećwiczone. My natomiast uczyliśmy się tego przez ostatnie lata,

teraz sporo już wiemy na ten temat, ale ciągle jeszcze jest w tym względzie nad czym pracować. Tamte organizacje mają najczęściej rozwiązany problem finansowy, finansowane są przez stałego sponsora, albo, jak w przypadku organizacji niemieckich, przez rząd lub partię. U nas pieniądze są wciąż problemem numer jeden. Postęp w pracy organizacji osiąga się dzięki ogromnemu zapałowi, emocjonalnemu stosunkowi, które nie są przecież niewyczerpane. Jak to obserwuję, po pewnym czasie entuzjazm się wypala. Na samym zaangażowaniu nie da się zbyt długo „jechać.”

Feminizm

Sama nigdy nie próbowałam definiować feministki. Natomiast bardzo mi się podoba sformułowanie Ani Damentko, że feministka to kobieta, która jest życzliwa innym kobietom.

Przyznaję, że jestem dość sceptyczna, w kwestii walki z obraźliwymi opiniami na temat feminizmu. Wydaje mi się, że przekonywanie kogoś, kto zajmuje w tym względzie stanowisko skrajne, jest raczej stratą czasu.

Małgorzata Jagiełło ukończyła wydział Melioracji Wodnych. Od 1992 roku pracuje w Fundacji Centrum Promocji Kobiet, będąc obecnie jej wicedyrektorką. Zajmuje się redagowaniem i wydawaniem „Informatora o Organizacjach i Inicjatywach Kobietych w Polsce”.

Małgorzata Książopolska

Pro Femina

Federacja na rzecz Kobiet
i Planowania Rodziny



Początki

Podjęłam pracę w organizacji kobiecej, mimo iż w życiu zawodowym zajmuję się dziedziną bardzo odległą - ekonomią, a właściwie rynkami walutowymi.

Początki mojej działalności wiążą się z rokiem 89, kiedy to w Sejmie po raz pierwszy poruszano sprawy dopuszczalności aborcji. Odczułam wtedy, że moje podstawowe prawa są zagrożone. To skłoniło mnie do wzięcia udziału w manifestacji. Po kolejnej manifestacji dogadaliśmy się z koleżankami i kolegami; okazało się, że jesteśmy tego samego zdania. Uznaliśmy mianowicie, że walka o prawo do aborcji będzie trwała długo, będzie jeszcze walką dla naszych wnuków, warto więc się jakoś zorganizować. Wtedy powstała Pro Femina. Stowarzyszenie mieszane, którego około 30% stanowią mężczyźni. Nasze cele obejmowały

głównie walkę o prawo do aborcji i antykoncepcji, do informacji na temat planowania rodziny, o dostępność środków antykoncepcyjnych. Wybrany przez Pro Feminę sposób działania to wywieranie nacisków na parlament, rząd i media oraz reagowanie na dyskryminacyjne artykuły prasowe i programy telewizyjne poprzez pisanie artykułów polemicznych lub listów protestacyjnych. W ciągu tych ośmiu lat Pro Femina stała się bardziej grupą przyjaciół niż stowarzyszeniem. Dopiero poprzez tę organizację poznałam inne koleżanki związane z feminizmem.

Federacja na Rzecz Kobiet i Planowania Rodziny

W gronie pięciu organizacji powstał pomysł utworzenia Federacji na rzecz Kobiet i Planowania Rodziny, której jestem teraz wiceprzewodniczącą. Uznałyśmy, iż w walce o prawa reprodukcyjne niezbędne jest połączenie wielu sił, wypracowanie wspólnej platformy działań w tym zakresie, mówienie o najistotniejszych problemach jednym głosem.

Jednym z kierunków aktywności Federacji, moim zdaniem bardzo potrzebnym, jest działalność usługowa polegająca na prowadzeniu telefonu zaufania dla kobiet, anonimowego - aby mogły one zwrócić się ze swoimi problemami bez podawania tożsamości. Myślę, że poprzez telefon zaufania docieramy do dość dużego grona kobiet. Jesteśmy nastawione na pomoc w sprawach aborcji, antykoncepcji, ale również na szeroko pojęte problemy zdrowotne, choć sporo telefonów dotyczy przemocy w rodzinie i porad prawnych w sprawach rozwodowych czy alimentacyjnych. Dyżuruję w Telefonie Zaufania i dostarcza mi to wielu ciekawych doświadczeń. Wobec świadomości, że mój czas jest ograniczony, mam jednocześnie pewność, że komuś, jakiejś konkretnej osobie pomogłam. To znakomicie działa na moją psychikę i mobilizuje mnie do pracy, bo zdaję sobie sprawę, że nie zbawimy całego świata. Mamy przed sobą pracę zakrojoną na wiele, wiele lat, bo musimy zmienić mentalność ludzi. A to nie jest kwestia jednego pokolenia.

Federacja przywiązuje duże znaczenie do edukacji seksualnej i do pracy z młodszym pokoleniem. Trudno jest zmienić poglądy osób dojrzałych, trzeba więc ukształtować prawidłowy stosunek do planowania rodziny już wśród młodzieży. Prowadzimy tak zwane „dni otwarte”. Pomysł zrodził się po moim pobycie w Szwajcarii i Francji, a w trakcie długich dyskusji z koleżankami z Federacji przybrał formę znakomicie dostosowaną do polskich warunków. Raz w tygodniu przychodzi do nas młodzież lub kobiety, pojedyncze osoby, albo grupy. Tutaj nikt nikomu niczego nie narzuca. Formuła spotkań jest otwarta, zależna od potrzeb danej grupy. To, co mówimy, oparte jest na wiedzy psychologicznej i medycznej, a sposób, w jaki prowadzimy rozmowy, bazuje na długoletnich doświadczeniach. Nasze działania interesują młodzież, o czym świadczy frekwencja. „Dni otwarte” to alternatywna propozycja dla programów edukacyjnych, których wprowadzanie w szkołach idzie bardzo opornie, a w związku z panującą tu pełną dowolnością ich treść stoi często w sprzeczności z wiedzą medyczną.

Działalność Federacji i mój w niej udział jest dużo szerszy niż to tutaj przedstawiłam. Organizacja wciąż się rozwija, szuka nowych metod aktywności, lecz te jej aspekty, o których wspomniałam, są moim zdaniem szczególnie interesujące.

Seksualność człowieka

Ostatnio pasjonuje mnie bardzo ciekawe zagadnienie tabu w medycynie. Wspólnie ze środowiskiem pielęgniarskim rozpoczęliśmy dyskusję na temat, czy i jak przełamywać tabu w medycynie. Mówimy o podmiotowości pacjenta. Choć trudno to w środowisku medycznym zrozumieć, to jednak po uzyskaniu informacji o diagnozie i rokowaniach pacjent ma prawo wyboru, czy w ogóle chce być leczony czy też nie, a także wyboru rodzaju terapii. Chciałybyśmy, by dostrzeżono seksualność człowieka-pacjenta i szanowano ją.

Pytałyśmy pielęgniarki w szpitalu, jak by zareagowały na prośbę hospitalizowanego od dłuższego czasu pacjenta o umożliwienie mu współżycia z partnerem. Zdziwione, zareagowały oburzeniem, że w ogóle ktoś mógłby prosić o coś takiego, a poza tym były przekonane, że byłoby to dla pacjenta szkodliwe. Niezwykle ciekawe jest badanie źródła takiej reakcji. Wiem, że za granicą podchodzi się do tego inaczej.

Inne jest też podejście do ludzi starszych. Czy kobieta 72 letnia może prowadzić normalne życie seksualne? Tak! To jest w Polsce bardzo trudne do zrozumienia.

Temu podobnych tabu jest bardzo dużo. Wymieniłam tylko te, które dotyczą dziedziny, w której działałam społecznie. Czasem trudno je nawet zdefiniować, bo do tego stopnia tkwią w nas, iż nie chcemy ich dostrzec. Warto jednak je nazwać, wskazać, skąd się biorą, aby je zrozumieć i móc przełamać we własnej mentalności.

Sprawy kobiece

Prawo kobiet do decydowania o własnym ciele

Im dłużej działałam w Pro Feminie i Federacji, tym bardziej uświadamiam sobie, że kobiety w Polsce są dyskryminowane. Przeszłam ewolucję od zainteresowania wąską tematyką koncentrującą się wokół prawa do aborcji ku zauważaniu także innych problemów i szerszemu spojrzeniu na kwestię dyskryminacji kobiet. W swojej działalności pozostałam jednak przy problemach związanych z planowaniem rodziny, bo uważam, że możliwość sterowania własną płodnością i świadomość swojej seksualności jest tak ważna, iż bez tego nie może być równouprawnienia kobiet i mężczyzn. Niezwykle istotne jest, by kobiety uniezależniły się od swojej płodności, poznały wreszcie własną seksualność, uświadamiały sobie swoje prawo do odmowy współżycia - to, że nie powinny ich obowiązywać takie pojęcia, jak „obowiązek małżeński” czy „dowód

miłości". To jest podstawa samodzielności. To pozwala kobiecie realizować się w życiu społecznym i zmieniać cały sposób patrzenia na siebie.

Kiedyś uważano za normalne, że kobieta jest cały czas w ciąży, albo karmi, albo jest z małym dzieckiem. Wśród wielu innych słyszałam i takie powiedzenie: dobry sposób, żeby kobietę zatrzymać w domu, to na lato ciąży, a na zimę tenisówki. Powiedzenie to świadczy, iż niestety w społeczeństwie funkcjonuje przekonanie, że kobietę trzeba zatrzymać w domu.

Mało jest osób, które otwarcie mówią na temat prawa do aborcji, antykoncepcji czy sterylizacji, dlatego, że jest to bardzo trudne. A ja lubię trudne wyzwania.

Polska jest dobrym modelem na obserwowanie społecznych skutków różnych rozwiązań prawnych dotyczących aborcji. Do 1956 roku i od 1993 do stycznia 1997 obowiązywał jej zakaz, a po 1956 - prawie przez czterdzieści lat, z większymi lub mniejszymi ograniczeniami - kobiety mogły legalnie przerywać ciążę. Czy zakaz aborcji daje jakieś skutki demograficzne? Okazało się, że argumentacja demograficzna jest nieprawdziwa - przyrost naturalny w okresie obowiązywania ustawy antyaborcyjnej spadał. Wiele tabu, wiele przekłamań dało się przełamać postępując się przykładem Polski.

Obserwując burzę wokół prawa kobiet do decydowania o macierzyństwie, o tym czy, kiedy i ile dzieci urodzić, i wielką ideologiczną kampanię na rzecz wprowadzenia tzw. ustawy antyaborcyjnej, uważam, że kobiety czeka ogromna praca nad utrzymaniem takiego prawa, które daje pełną podmiotowość kobiecie, a nie płodowi. Przypomina mi się tu jakże trafny czerwono-czarny plakat „Twoje ciało polem walki” niesiony podczas jednej z naszych demonstracji. Celność tego hasła polega na tym, iż prawem do aborcji politycy posługują się w walce o miejsca w parlamencie. Traktują to i inne prawa kobiet instrumentalnie. W większości tymi politykami są mężczyźni, nie rozumiejący, jakim wyzwaniom muszą

sprostać kobiety, by osiągnąć to, co oni. Prawo do aborcji znajduje się także w centrum zainteresowania kleru. Kościół Katolicki bardzo silnie umacnia się na pozycjach antyaborcyjnych i antyfarmakologicznych w planowaniu rodziny. Papież w czasie przyjazdów do Polski bardzo dużo i w bardzo ostrych słowach mówi na ten temat - tonem, którego nie używa w innych krajach katolickich, gdzie obowiązuje liberalne ustawodawstwo w kwestii przerywania ciąży. Na przykład we Włoszech nie odważył się powiedzieć, że społeczeństwo o liberalnym podejściu do aborcji jest społeczeństwem zbrodniczym. Tak samo we Francji. Natomiast Polska jest bardzo podatnym gruntem dla jego nauk.

Wydaje mi się, że w walce o prawo do aborcji rola feministek jest jasno określona. Powinnyśmy umacniać kobiety w przekonaniu, że mają prawo same decydować o swoim ciele. Decyzja o aborcji jest wyłącznie sprawą kobiet i poza ich własnym sumieniem nikt nie ma prawa ich osądzać. Oczywiście dobrze jest, kiedy ciąża jest chciana i partnerzy potrafią się porozumieć w sprawie rodzicielstwa. Ale kiedy decyżę o urodzeniu dzieci czy usunięciu ciąży kobieta musi podjąć samodzielnie, zgodnie z własnym sumieniem, zawsze, niezależnie od rodzaju decyzji, może szukać oparcia i zrozumienia wśród feministek.

Stereotypy

Często w życiu rodzinnym kobiety i mężczyźni napotykaają problemy, ale potrafią je pokonać i świetnie idą dalej razem przez życie. Ważne, żeby im bez przerwy nie narzucać starych, utartych schematów, nie wpychać w role, których nie chcą lub nie mogą grać. Robi to szkoła i rodzina, a także prasa, radio i telewizja. Na przykład seriale, w których działalność bohaterki skupia się zazwyczaj wokół sprawy, jak zdobyć mężczyznę, albo chłopaka, jeżeli dotyczy to młodej dziewczyny. Szczyt serialowej aktywności kobiety to wspieranie mężczyzny w jego działalności. Do konfliktów dochodzi wtedy, gdy kobieta chce kierować firmą, którą i tak nieoficjalnie kierowała.

Mówi się, że mężczyzna buduje dom, a kobieta co? Gotuje murarzom, sprząta po nich, po mężu, zajmując się jednocześnie dziećmi. Jej praca jest codzienna, często syzyfowa i latami niezauważana. Nikt tej pracy nie wycenia, a mało kto docenia. Przy telewizji wieczorem, mąż może się pochwalić kolegom: to ja wybudowałem ten dom. A kobieta? Czy ma choćby czas wyjść z kuchni ?

W Polsce nie propaguje się modelu mężczyzny, który na co dzień zajmuje się domem, wychowuje dziecko, gotuje, a przecież wielu z nich tego chce. Mężczyźni rzadko są obecni podczas porodu, biorą urlopy wychowawcze, czy bywają na szkolnych wywiadówkach. Wdrukowywanie tych tzw. tradycyjnych ról rozpoczyna się już od lektur szkolnych, a później utrwalane jest w „dorosłej” literaturze. Zostało to opisane między innymi w raporcie pekińskim, w rozdziale o podręcznikach szkolnych.

A co tu mówić o szkole, skoro na uczelniach, nawet tych uważanych za ekskluzywne, wykładający profesorowie mają jawnie dyskryminujący stosunek do kobiet! Być może nie wynika to ze złej woli, a jest jedynie nieświadomym rezultatem „edukacji”. Myślę, że jednym z zadań feminizmu jest ukazywanie społeczeństwu takich faktów i ich piętnowanie.

Jestem zbudowana postawą młodych osób, z którymi poza Federacją mam kontakt, z racji odbywania kolejnych studiów. Uzupełniam wykształcenie i znalazłam się w grupie młodych ludzi. Ich podejście do pracy zawodowej jest zupełnie inne. Inaczej ją oceniają. Są bardzo wrażliwi na dyskryminację. To samo zauważyłam we Francji podczas szkolenia związanego z moim zawodem. Uczestniczyły w nim również kobiety z krajów postkomunistycznych i bardzo żywo reagowały na wystąpienia dyskryminujące kobiety. Zarzucały wykładowcom, że kiedy mówią o menedżerach, to mają na myśli mężczyzn, kiedy zaś o sekretarkach - myślą o kobietach. Powoli, dzięki sączeniu informacji to nowe spojrzenie zaczyna funkcjonować. Młode pokolenie ma szansę realizowania się w życiu zgodnie z własnym wyborem, o ile nie będzie poddawane

ekonomicznemu przymusowi. To jest osobne zagadnienie, bo świadomość roli, którą chce się pełnić, to jeszcze nie wszystko. Sytuacja ekonomiczna często wymusza zmianę planów i kobieta, która chciałaby wychowywać dzieci, idzie do pracy. Feminizm, w mojej interpretacji, zabiega o stworzenie im takich warunków, by - jeśli tego chcą - mogły zostać w domu, a ich praca została doceniona.

Kobiety w życiu publicznym

Myślę, że kiedy więcej kobiet będzie sprawowało władzę, łatwiej będzie uzyskać kobietom możliwość wolnego wyboru, decydowania o roli, jaką pragną odgrywać tak w życiu społecznym, gospodarczym, politycznym, jak i w rodzinie. Więcej kobiet powinno być zarówno tam, gdzie są stanowione prawa, czyli w parlamencie, jak i w urzędach, gdzie te prawa są wykonywane. Staram się o tym mówić przy każdej okazji. Myślę, że mężczyźni nie chcą łatwo oddać pola. Wiąże się to z rywalizacją ekonomiczną i zawodową, bo wejście kobiet na rynek pracy ogranicza liczbę stanowisk dla mężczyzn. Dlatego przewiduję, że walka o pełne równouprawnienie będzie długa.

Myślę też, że ogromne znaczenie ma uczestnictwo kobiet w programach radiowych i telewizyjnych dotyczących kobiet, bądź zahaczających o sprawy równego statusu. Wystąpienie w programie telewizyjnym jest dla wielu kobiet dużym wyzwaniem, a taktyka włączania się do dyskusji i spokojnego odpierania ataków wymaga odporności psychicznej i wprawy. Mnie udało się nawiązać kontakty z telewizją kablową Porion, dzięki czemu mogę prezentować przedsięwzięcia Federacji, prowadzić lobbing, dyskutować. Owocuje to ciekawymi kontaktami z telewidzami oraz innymi dziennikarzami. O jednym z efektów dowiedziałam się w pracy; podobno mówiłam tak przekonująco, że po obejrzeniu rozmowy ze mną kolega poszedł do kuchni i pozmywał.

Duże znaczenie ma zabieganie o wywiady do pism, kolorowych tygodników, bo okazuje się, że tzw. prasę kobiecą czytają nie tylko kobiety, ale także mężczyźni, i to dość dokładnie.

Bardzo trudno jest dotrzeć do telewizji, trudno jest znaleźć dziennikarkę, która chciałaby umożliwić nam przedstawienie naszych poglądów feministycznych. Bardzo trudno jest je sformułować tak, żeby dotarły do jak najszerzego grona kobiet.

W swojej pracy zawodowej, już nie tej organizacyjnej, staram się popierać kobiety. Mądre, z doświadczeniem, odważne, które chcą działać. Poprzez nasze działania w Federacji będziemy aktywizować kobiety do brania udziału w życiu publicznym, a szczególnie politycznym. Listy wyborcze do parlamentu są już praktycznie ustalone. Zbliżają się natomiast wybory do samorządów terytorialnych i to jest następne ciekawe pole do działania, do mobilizacji kobiet, które - chociaż są tak czułe na pewne problemy środowiska - mają we władzach lokalnych bardzo niską reprezentację. Wyniki badań socjologicznych świadczą, że kobiety, zajmując się domem, doskonale znają problemy osiedla, dzieci, starszych członków społeczności. Mogą więc sobie ułożyć bardzo ciekawy program wyborczy w wyborach do władz terytorialnych i na pewno będę je w tym wspierała. W czasie podróży pociągiem na Konferencję Pekińską, uczestniczyłam w szkoleniu prowadzonym przez UNDP, pt. „Leadership and Democracy”. Nauczono nas tam, jak organizować i kierować grupami, jak wykorzystywać umiejętności każdego jej członka oraz w jaki sposób kształtować program wyborczy, od kogo uzyskać pieniądze na kampanię wyborczą. Jednym z zadań było przekonanie dziennikarza, żeby na mnie głosował. Być może w przyszłości będę mogła i te doświadczenia wykorzystać.

Podkreślam raz jeszcze, iż mamy do wykonania ogromną pracę, aby zmobilizować kobiety do aktywnego udziału w życiu publicznym. Prawnym wsparciem naszych działań jest, między innymi, Platforma Działania, dokument końcowy IV Światowej Konferencji na rzecz Kobiet (Pekin 1995), do którego rząd nie zgłosił poprawek, a więc jest zobowiązany do przestrzegania jego postanowień oraz powinien stworzyć i realizować program na rzecz równego statusu kobiet i mężczyzn oraz aktywizacji kobiet. Organizując konferencje czy udzielając wywiadów dla mediów upowszechniamy posta-

nowienia Platformy, a poprzez naciski na odpowiednich ministrów staramy się dopilnować, żeby rząd realizował postanowienia pekińskie. To trudna praca, bo rząd „powinien” ale nie musi i poza naszym nadzorem nie ma żadnych sankcji.

Wzajemne wspieranie się kobiet

Uważam, że tym, co dają sobie nawzajem kobiety działające w organizacji jest także poczucie siły i własnej wartości. Dyżurując w Telefonie Zaufania chcę więc przekazać kobietom także przesłanie - jesteś silna, uda ci się. Zbyt długo, przez całe pokolenia mówiono nam, że jesteśmy zdolne tylko do sprzątanania, gotowania, a nasza wartość była mierzona liczbą urodzonych dzieci. Jest niezwykle istotne, abyśmy wzajemnie się wzmacniały. Dyżury przy telefonie są wyjściem poza teorię - wspierając poszczególne kobiety w ich decyzjach, przenosimy walkę o równouprawnienie na zupełnie inny poziom. Mam wrażenie, że dzięki takiej rozmowie kobiecie będzie łatwiej postawić sobie cele życiowe, a potem je osiągnąć.

Doświadczenie, które wyniosłam z pracy w organizacjach społecznych, bardzo pomogło mi w pracy zawodowej. Mogę powiedzieć, że dzięki niemu moje doświadczenie w kierowaniu ludźmi jest ogromne i obecnie mam okazję do wykazania tego.

Pekin

Do Pekinu dotarłam pociągiem. Wydawało mi się fantastyczne, że będziemy przez tydzień w grupie 250 kobiet z krajów europejskich. Podczas wspólnych szkoleń poznamy się, bo będziemy razem pracować.

Kilkakrotnie wspominałam o Konferencji Pekińskiej. Widać, jest to znaczące wydarzenie w moim życiu. Mimo że brałam aktywny udział w wielu konferencjach międzynarodowych, to była pierwsza tak ogromna konferencja, festiwal kultury kobiecej w całej jej różnorodności, czasem też starcie się odmiennych poglądów. Nie

we wszystkich sprawach dotyczących kobiet byłyśmy jednomyślnie, nawet wśród delegacji polskiej. Konferencja Pekińska była spotkaniem aktywnych kobiet z różnych krajów, które pokazało, że choć kobiety funkcjonują w różnych warunkach ekonomicznych, klimatycznych czy historycznych, ich problemy należy ujmować globalnie. Szczególnie bolesne są doświadczenia kobiet afrykańskich, gdyż w niektórych krajach tradycyjne wspólnoty dawały im większe prawa niż te, które mają po wkroczeniu "zachodniej" cywilizacji.

Podczas Konferencji miałyśmy możliwość zaprezentowania na forum międzynarodowym sytuacji w Polsce, co spotkało się z dużym zainteresowaniem.

Ogromne wrażenie zrobił na mnie fakt, że tyle kobiet wzajemnie się wspierało. Było to widoczne w każdej sytuacji. I to poczucie, że jest się jedną z wielu na świecie. Kiedy bowiem jesteśmy atakowane za nasze poglądy, za feminizm, za naszą niezależność, wydaje się, że stanowimy mikroskopijną mniejszość. Konferencja w Pekinie, ze względu na swój ogrom oraz dlatego, że poza oficjalnymi delegacjami rządów przyjechało tam również około 40 tysięcy przedstawicielek organizacji pozarządowych, pokazała coś przeciwnego. Ponadto okazało się, że problemy, którymi zajmujemy się w swoich krajach, tak naprawdę są globalne: dotyczą np. małego udziału kobiet w życiu politycznym. We wszystkich krajach europejskich i afrykańskich kobiety napotykają te same bariery. Inny przykład: sprawa głodu i tego, że kobiety same siebie dyskryminują pod tym względem. Zostało to dostrzeżone w dokumencie pekińskim. W przełożeniu na polskie realia wygląda to tak, że kiedy brakuje pieniędzy, to mężowi i dzieciom dajemy kotlet schabowy, a sobie robimy „oszukany”, z bułki tartej. I nikt o tym poza nami nie wie.

Feminizm

Dla mnie feminizm to nie jest walka z mężczyznami. To jest walka o równe prawa kobiet i mężczyzn. Na przykładzie Pro Feminy wi-

dać, że może być ona prowadzona wspólnie z mężczyznami - z tymi mądrymi, którzy rozumieją pojęcie wolności. Moim zdaniem podstawą feminizmu jest założenie, że wszyscy ludzie są równi, mają prawo do wolnego wyboru, nie można narzucać im z góry określonych ról. Trzeba każdemu zostawić możliwość wyboru roli, w której najlepiej będzie się czuł i sprawdzał w społeczeństwie. Sądzę, że wolny wybór jednostki okaże się zbawienny dla społeczeństwa jako całości.

Wiedząc o tym, jaką etykietkę przypina się w Polsce feministkom, stajemy przed problemem: czy przyznać się do bycia feministką? Często rozmawiający z nami dziennikarze, niezależnie od tego, co sądzą prywatnie, chcą nas przedstawić jako osoby kontrowersyjne, ułomne, którym się coś w życiu nie udało. Przystawione krzywe nogi u niezamężnej czterdziestolatki są dla wielu dziennikarzy nieodłącznym atrybutem feministki. Tymczasem feministka może być wspaniałą kobietą, znakomitym fachowcem, osobą szczęśliwą w życiu prywatnym. Trudno jest o tym przekonać społeczeństwo, jeśli dziennikarz usiłuje kreować negatywny obraz feminizmu. Często dziennikarze starają się nam "uszyć te buty", mówiąc, że to my jesteśmy te inne, „nie takie”, bo chcemy być aktywne w życiu zawodowym i społecznym. Ale tak naprawdę to mężczyźni mają problem z przystosowaniem się do nowej sytuacji.

W Poronie zawsze spieram się z mężczyznami-dziennikarzami o ten wizerunek. Gdy zadawane jest pytanie: a co pani robi dla mężczyzn, mówię, że walczę o prawo wyboru ról życiowych dla wszystkich, więc i dla mężczyzn, o to, że jeśli właśnie praca w domu daje mężczyznom szczęście i satysfakcję, to żeby bez utraty swojego poczucia męskości mogli zmywać, gotować, zajmować się dziećmi. Dla mnie feminizm jest daniem prawa wyboru nie tylko kobiecie, ale również mężczyźnie. Myślę, że trudności polskich kobiet w realizacji partnerskiego modelu rodziny ze sprawiedliwym podziałem obowiązków (wyniki ankiet socjologicznych świadczą, że kobiety oczekują takiego modelu), są rezultatem zachowawczej postawy mężczyzn.

Potocznie uważa się, że feministki odnoszą się w sposób dyskryminujący do kobiet pracujących w domu i zajmujących się rodziną. Nie jest to prawda, ale okazało się, że jest to skutecznym sposobem na zniechęcanie do feminizmu. Kobiety nie pracujące zawodowo często mają poczucie mniejszej wartości, a z mediów płynie przesłanie, iż także feministki ich nie szanują.

Czy ja jestem feministką? To dobre pytanie, bo trudno jest o tym mówić publicznie właśnie ze względu na te etykiety, "epitetki" nam przypinane. Stąd wiele osób a priori, automatycznie uważa nas za jakieś złe, nienormalne kobiety.

Myślę, że nie można mówić o istnieniu feminizmu w Polsce. Spotykamy się przede wszystkim z antyfeminizmem kreowanym przez osoby pełne lęku przed nowymi rolami kobiet, a w konsekwencji - inną wizją świata.

Małgorzata Księżopolska ma wykształcenie pedagogiczne i ekonomiczne. Obecnie pracuje w banku, jako specjalistka od rynków walutowych. Od 1989 roku związana z Pro Feminą. Działa aktywnie na rzecz prawa kobiet do aborcji oraz antykoncepcji w Federacji na Rzecz Kobiet i Planowania Rodziny, gdzie pełni funkcję wiceprzewodniczącej.

Ewa Lisowska

**Międzynarodowe
Forum Kobiet (MFK)**



Motywacja do rozpoczęcia działalności

Pracując w Szkole Głównej Handlowej, przez długie lata prowadziłam w ramach swej działalności naukowej badania nad warunkami życia rodzin z małymi dziećmi oraz nad aktywnością zawodową kobiet. Od kiedy zaczęłam działać w Międzynarodowym Forum Kobiet, ukierunkowałam swoje zainteresowania naukowe na kobiety biznesu. Przeprowadziłam dotychczas kilka badań nad kobietami przedsiębiorcami w Polsce i w innych krajach Europy Wschodniej. Podejmowanie przez kobiety działalności na własny rachunek stało się nowym zjawiskiem w tej części Europy, warto więc było się temu bliżej przyjrzeć.

Działalność w MFK

Początek mojej działalności na rzecz kobiet łączy się z otwarciem w Szkole Głównej Handlowej polsko-amerykańskiej biblioteki dla kobiet biznesu, ufundowanej przez dwie przedsiębiorcze Amerykanki, które podarowały Szkole zbiór książek o problematyce

ekonomicznej, a Szkoła zobowiązała się do zorganizowania pomieszczenia i skatalogowania tych książek. Po uroczystym otwarciu biblioteki powstał pomysł, żeby utworzyć przy niej forum dyskusji akademicko-gospodarczej, skupiające przedsiębiorcze kobiety biznesu i wyższych uczelni. Z inicjatywy pani prof. Eufemii Teichmann doszło do realizacji tego pomysłu i powstało Międzynarodowe Forum Kobiet, działające początkowo jako program naukowo-badawczy przy Kolegium Gospodarki Światowej, z czasem zaś przekształcone w stowarzyszenie.

Jednym z celów MFK jest promocja kobiet biznesu oraz wspieranie przedsiębiorczości kobiet. Od początku miałyśmy częste kontakty z prasą, radiem, telewizją, skąd wiele pań dowiedziało się o naszym istnieniu. Organizujemy comiesięczne spotkania informacyjne o tematyce ekonomicznej, psychologicznej, społecznej - na miarę oczekiwań członkiń. Raz w roku organizujemy międzynarodową konferencję na temat udziału kobiet w życiu gospodarczym i w rozwoju sektora prywatnego. Konferencje odbywają się w języku polskim i angielskim, staramy się zapraszać na nie osoby z obcych krajów mieszkające w Polsce (panie ambasadorowe, przedstawicielki organizacji międzynarodowych) i jesteśmy otwarte na przystępowanie tych pań do naszej organizacji. Mamy statut w języku angielskim, wysyłamy zainteresowanym informacje o działalności organizacji. Od 1993 roku wydajemy kwartalnik "Kobieta i Biznes" w języku polskim i angielskim, który jest dostępny w bibliotece dla kobiet biznesu, bibliotece SGH, ale także w wielu bibliotekach naukowych na terenie kraju i za granicą. Planujemy otwarcie kilku oddziałów na terenie kraju, żeby naszą działalność przybliżyć paniom, które nie mogą do nas przyjeżdżać. Stowarzyszenie liczy obecnie około 80 członkiń. Są to właścicielki mniejszych i większych firm produkcyjnych, usługowych, konsultingowych, a także prawniczki, adwokatkę, panie ze środowiska akademickiego SGH i innych uczelni. Siedem członkiń to obywatelki innych krajów (USA, Włoch, Norwegii, Wielkiej Brytanii).

Kontakty z innymi organizacjami

Kontakty Międzynarodowego Forum Kobiet z organizacjami w kraju i na świecie są dość szerokie. W kraju najbliższej współpracujemy z Centrum Promocji Kobiet, a jeśli chodzi o zagranicę - z organizacją kobiet biznesu na Ukrainie. MFK wchodzi w skład Forum Współpracy Organizacji Pozarządowych przy Pełnomocniku Rządu do Spraw Rodziny i Kobiet. Aktywnie uczestniczymy w pracach Społecznego Komitetu Organizacji Pozarządowych, mamy też kontakty z Parlamentarną Grupą Kobiet - poprzez udział w organizowanych przez nią licznych konferencjach.

Sukcesy

Dużym sukcesem była nasza pierwsza konferencja pod tytułem „Okres transformacji - więcej szans czy zagrożeń dla kobiet?” Konferencja ta miała szeroki oddźwięk w mass mediach, bo wielu dziennikarzy przyjęło nasze zaproszenie na konferencję prasową, a następnie na obrady. Byłyśmy pierwszymi, które ujęły w ten sposób problematykę sytuacji kobiet po 1989 roku. Niewątpliwym osiągnięciem był nasz udział w konferencji w Pekinie. Wyjechały trzy reprezentantki Forum, dwie finansowane przez Fundację Forda, jedna ze środków swojej instytucji.

Trudności

Najbardziej przeszkadza nam w pracy to, co jest udziałem wszystkich organizacji pozarządowych - konieczność zdobywania pieniędzy na działalność statutową. Jest to duże utrudnienie, bo trzeba się starać o te pieniądze poprzez wypełnianie obszernych wniosków i właściwie nigdy nie wiadomo na pewno, czy pieniądze zostaną przyznane.

Różnice w działalności organizacji kobiecych w Polsce i na świecie są szczególnie widoczne, gdy porównuje się nas z krajami zachodnimi. Tam ruch kobiecy ma już długą historię, jest czymś bardziej normalnym niż w naszej rzeczywistości, przez co stosunek społeczny do działających tam organizacji kobiecych jest lepszy,

bardziej akceptujący i łatwiej im znaleźć sponsorów. Również świadomość tamtych kobiet różni się od świadomości Polek: widoczne jest nastawienie na „zdobywanie świata”, na wykorzystywanie możliwości, wiara w sukces. Chociaż trzeba przyznać, że w Polsce jest pod tym względem znacznie lepiej niż w innych krajach postkomunistycznych, choćby na Litwie, Ukrainie czy Białorusi.

Najbliższe plany

W najbliższym czasie mam zamiar utworzyć bazę danych o kobietach biznesu w Polsce. W pierwszej kolejności objęłaby ona kobiety-członkinie Forum. Następnie, korzystając z adresów, jakimi dysponujemy w związku z prowadzeniem badań wśród kobiet przedsiębiorców, chciałabym dotrzeć do około 4-5 tysięcy kobiet w całej Polsce, w miarę możliwości jeszcze w tym roku. W dalszej przyszłości planuję utworzenie „banku” kredytów dla kobiet. Nie wiem jeszcze, jak on będzie wyglądał, ale uważam, że jest bardzo potrzebny, bo wystartowanie z własną działalnością gospodarczą to także kwestia pieniędzy. Skąd te pieniądze wziąć? Dostępne w Polsce kredyty są drogie, banki zainteresowane są udzielaniem wysokich kredytów, a kobiety, które zakładają własną firmę, na ogół potrzebują niewielkiej pożyczki. Jak wynika z moich badań, chętniej biorą one kredyt konsumpcyjny niż np. z biura pracy, bo ten konsumpcyjny jest łatwiejszy do uzyskania. Oddzielny problem to dostęp do informacji o tym, co zrobić, żeby założyć własną firmę, co dotyczy szczególnie małych ośrodków miejskich i wsi. Wciąż mało jest instytucji rządowych i pozarządowych, komórek na poziomie gmin i samorządów lokalnych, które by takiej informacji dostarczały. Np. w USA, gdzie udział kobiet w tworzeniu sektora małych przedsiębiorstw jest wysoki, wyższy niż w Europie, jest wiele instytucji rządowych, stanowych i pozarządowych, które oferują taką pomoc. Small Business Administration, mająca oddziały we wszystkich stanach, udziela informacji w różny sposób (via telefon, internet, ulotki), prowadząc jednocześnie działalność związaną z kredytami. Nie udziela ich bezpośrednio, lecz gwarantuje spłatę kredytu do wysokości 80%. Ma specjalny program dla kobiet przedsiębiorców.

Sprawy kobiece

Chciałabym, by kobiety w Polsce były samodzielne w podejmowaniu decyzji, niezależne finansowo, by dobrze wykorzystywały swoje potencjalne możliwości. Myślę, że ich oczekiwania zależą od poziomu wykształcenia oraz od środowiska, w jakim żyją. Kobiety z wyższym wykształceniem są najczęściej aktywne zawodowo i chciałyby, aby infrastruktura umożliwiała łączenie ról rodzinnych i zawodowych. Kobiety o niższym poziomie wykształcenia są bardziej nastawione na pomoc ze strony państwa i chcą, żeby doceniono ich pracę w domu i ich zaangażowanie w wychowywanie dzieci. Jest to ważne zadanie życiowe. Należałoby więc w jakiś wymierny sposób pokazać, jaki jest wkład tzw. niepracujących kobiet w rozwój gospodarczy kraju, np. poprzez uwzględnienie tej niewynagradzanej pracy w statystykach narodowych. Byłaby to dobra forma dostrzeżenia i docenienia kobiet pracujących tylko w domu i wychowujących dzieci.

Z punktu widzenia moich zainteresowań naukowych, jak i mojej działalności w organizacji kobiecej, w Platformie Działania, najbliższa jest mi ta jej część, która dotyczy gospodarki. Szczególnie ważne wydaje mi się tworzenie warunków sprzyjających pracy na własny rachunek i rozwijaniu sektora małych i średnich przedsiębiorstw. Z jednej strony potrzebna jest szeroka informacja, z drugiej zaś - system kredytowania małego i średniego biznesu, uproszczenie przepisów, obniżenie podatków, szczególnie części na ZUS, do czego potrzebna jest nowa ustawa o ubezpieczeniach społecznych i systemie emerytalnym.

Feminizm

Nie potrafię wypowiadać się na temat feminizmu. Otarłam się o ten problem dzięki współpracy z organizacjami kobiecymi, ale nigdy go nie zgłębiłam. Wiem, że jest to nurt społeczny zapoczątkowany podczas Rewolucji Francuskiej, mający na celu prawne i społeczne równouprawnienie kobiet. Być może każda kobieta działająca w jakiegokolwiek dziedzinie i w jakiegokolwiek sposób na rzecz innych kobiet

to feministka. Uważam, że kobiety powinny mieć większy udział w życiu gospodarczym, politycznym, społecznym, i staram się swym działaniem przyczynić do tego, aby tak właśnie było. W Polsce występuje negatywny stosunek do feminizmu, bo potocznie jest on rozumiany jako walka kobiet z mężczyznami o wpływy i władzę. Najczęściej nie wnika się, nie analizuje istoty feminizmu, dlatego wiele kobiet się od niego odżegnuje.

Pekin

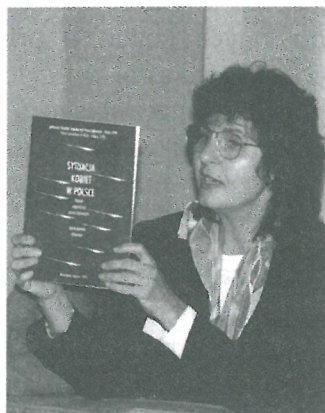
Konferencja Pekijska zrobiła na mnie ogromne wrażenie. Szczególnie utkwiły mi w pamięci kobiety afrykańskie. Zwraçały na siebie uwagę nie tylko swoimi strojami, ale również nadzwyczajną aktywnością w zakresie starań o równouprawnienie kobiet. Widziało się i czuło, że bardzo dużo robią i, co najważniejsze, są bardzo nowoczesne w myśleniu o równości płci i chyba bardziej aktywne niż my, Polki.

Konferencja Pekijska była dla mnie ważnym impulsem do działania. Poprzez SKOP Pekin 95 współuczestniczę w propagowaniu Platformy Działania i w jej upowszechnianiu. Brałam też udział w kilku organizowanych przez SKOP w różnych częściach kraju konferencjach na temat rynku pracy i bezrobocia kobiet. Jedno ze spotkań MFK poświęciłam Konferencji Pekijskiej i temu fragmentowi Platformy Działania, który traktuje o rozwoju małych i średnich przedsiębiorstw. Opublikowałam również te fragmenty Platformy w „Kobiecie i Biznesie”.

Ewa Lisowska jest doktorem ekonomii i pracownicą naukową Szkoły Głównej Handlowej. Od 1993 roku związana z Międzynarodowym Forum Kobiet, którego obecnie jest prezeską. Redaktorka kwartalnika „Kobieta i Biznes” i autorka publikacji na temat kobiet w biznesie, na rynku pracy i w rodzinie.

Kinga Lohmann

**Spółeczny Komitet Organizacji
Pozarządowych - Pekin 1995**



Motywacja do działania

Moja motywacja do rozpoczęcia tego typu działalności wynika chyba z wewnętrznej potrzeby ciągłych zmian; wynika z niegodzenia się na stagnację, na „niemożność”, na skostniałe struktury, na zastane biurokratyczne, niewydolne czy korupcyjne układy. A najważniejszą dziedziną, w której chciałabym coś zmienić, są dla mnie media, życie publiczne i polityczne, gdzie bardzo przeszkadza mi brak demokracji i tolerancji; gdzie okazuje się, że ja jako zwykły obywatel nie mam prawa do wygłaszania swoich opinii, bo nie stoi za mną zajmowane wysokie stanowisko, tytuły, przynależność partyjna czy ideologiczna. Odbiera mi się zatem wszelkie prawo głosu, moje zdanie, jako zdanie zwykłego obywatela, traktuje się jako coś pozbawionego znaczenia. Trudno mi się z tym pogodzić, jako że spędziłam za granicą 17 lat, żyłam w wielokulturowym społeczeństwie, gdzie tolerancja była sprawą podstawową. Po moim powrocie do kraju okazało się, że Polska jest pod tym wzglę-

dem daleko, daleko w tyle, i uświadomiłam sobie, jak wiele jest jeszcze u nas do zrobienia. Chodzi mi tu o tolerancję w stosunku do innych kultur, a przede wszystkim o tolerancję dla innych poglądów, której w Polsce, niestety, nie ma. Ta olbrzymia dysproporcja uderza zwłaszcza w obszarze „czwartej władzy”, czyli w mediach i to głównie w telewizji - najważniejszym „urabiaczu” opinii publicznej. Taki był chyba rzeczywisty powód rozpoczęcia mojej działalności.

Szukając możliwości działania, zrezygnowałam od razu ze świata politycznego zdominowanego przez mężczyzn, bo, po pierwsze, najbardziej raziły mnie i denerwowały właśnie dyskusje polityczne; z całą wyrazistością widać tutaj, że zajmowana pozycja polityczna rozgrzesza z braku osobistych, głębszych refleksji, z braku własnego zdania, własnej opinii, czy w końcu czegokolwiek ciekawego do powiedzenia. Po drugie, w świecie politycznym zaproponowano by mi jako kobiecie co najwyżej pozycję podrzędną, nie dającą możliwości zmiany czegokolwiek.

Zaczęłam więc szukać możliwości wpływania na zmiany demokratyczne w Polsce inną drogą i, aby przebić się ze swoimi poglądami, zwróciłam się w stronę trzeciego sektora. Nie wiedziałam, jak wygląda on w Polsce, ale wiedziałam, jak wygląda gdzie indziej, bo uczestniczyłam i trochę działałam w różnych międzynarodowych organizacjach w Afryce i w Turcji. Zainteresowałam się organizacjami, w których działają same kobiety. Właśnie tutaj mając konkretne pomysły można je realizować i nie ma się z góry wyznaczonej drugoplanowej roli.

Moje własne zetknięcie się z dyskryminacją

Drugim powodem był fakt, że sama zaznałam na własnej skórze dyskryminacji, z racji bycia kobietą i z racji wieku. Kiedy po długim pobycie za granicą wróciłam z rodziną do kraju, okazało się, że nie ma dla mnie miejsca na rynku pracy, ponieważ przez te wszystkie lata nie pracowałam zawodowo. Okazało się, że nie mam żadnych

szans, mimo wyższego wykształcenia, czy też ogromnego doświadczenia, wynikającego np. z umiejętności przystosowywania się do różnych warunków, różnych kultur, znajomości języków obcych. Jediną pracą jaką mogłam uzyskać na polskim rynku, była praca sekretarki, nawet nie asystentki. Jako kobietę w określonym wieku traktowano mnie tak, jakbym nie nadawała się do samodzielnej, twórczej, konstruktywnej pracy. To uprzytomniło mi moją pozycję - to, że tego rodzaju dyskryminacja spotyka mnie wyłącznie z racji płci i wieku. Zbulwersowało mnie, że postrzegana byłam poprzez takie stereotypy.

Kolejnym elementem, który mnie zbulwersował i zadecydował o moim zainteresowaniu pozarządowymi organizacjami, była moja pierwsza praca (po powrocie do kraju), którą zdobyłam za pośrednictwem agencji francuskiej. Zaoferowano mi pracę recepcjonistki na trzytygodniowe zastępstwo. Kiedy zaproponowano mi przedłużenie umowy - odmówiłam. To, że ta praca nie spełniała moich oczekiwań i ambicji, było sprawą zupełnie drugorzędną. Najbardziej przeszkadzała mi hierarchiczność, z którą się tam spotkałam. Wyższe struktury (kierownictwo) były opanowane przez mężczyzn; którzy traktowali mnie jako człowieka drugiej kategorii, zarówno z racji mojego stanowiska, jak i z racji płci. Nie do zniesienia stała się świadomość, że jako kobiecie społeczeństwo wyznaczyło mi tak podrzędną rolę. Uderzające było, że zupełnie inny był stosunek do mnie dyrektorów francuskich, którzy szanowali moją pracę. W kontaktach z nimi miałam poczucie, że się wzajemnie uzupełniamy, natomiast polskie męskie kierownictwo dawało mi wyraźnie odczuć moją podrzędność. To, jaka okazała się polska rzeczywistość, stało się dla mnie szokiem. Ponieważ nie mogłam się w niej odnaleźć, musiałam poszukać innej drogi działania. To dodało mi siły, zdeteminowało moje dalsze poczynania.

Spółeczny Komitet Organizacji Pozarządowych Pekin 1995

Do Komitetu trafiłam właściwie przez przypadek. W związku ze swoją sytuacją zaczęłam interesować się różnymi ogłoszeniami,

kursami organizowanymi przez organizacje kobiece. Miałam możliwość przypatrzenia się z zewnątrz, jak działają organizacje pozarządowe. Zobaczyłam m.in. jak mogę samą siebie postrzegać, jak widzieć swoją rolę w naszej rzeczywistości, uwierzyłam, że mogę tutaj wykorzystać swoje doświadczenia. Nadarzyła się ku temu okazja, kiedy różne organizacje doszły do wniosku, że warto się ze sobą nawzajem porozumieć w związku z Konferencją Pekińską. Pod koniec grudnia 1994 szukano na okres trzech miesięcy koordynatorki, która zajmowałaby się kierowaniem pracą nad raportem o sytuacji kobiet w Polsce. Ponieważ już wtedy trochę znałam to środowisko (byłam protokolantką na jednym z burzliwych spotkań kilku współpracujących ze sobą organizacji) pomyślałam, że chętnie się tego podejmę, tym bardziej, że potraktowałam to jako wyzwanie - postanowiłam, że muszę doprowadzić do tego, aby współpraca między kilkunastoma organizacjami doszła do skutku i zaowocowała napisaniem raportu. Wtedy jeszcze nie wiedziałam, co to jest kultura feministyczna nie znałam teorii „gender” o kulturowym uwarunkowaniu płci, ani nie orientowałam się w specyfice tak zwanej tematyki kobiecej.

Zobaczyłam, jak to wszystko funkcjonuje. Bardzo podobało mi się, że polskie organizacje pozarządowe dają olbrzymią szansę realizacji różnych pomysłów, że dużo w nich zależy od własnej inicjatywy i niekonwencjonalnego sposobu działania, że można przenosić tu doświadczenia zdobyte poza granicami kraju. Okazało się, że wszelkie przeszkody są do pokonania i że my same jesteśmy motorem, który napędza działanie, a nie jedynie trybem w jakiejś maszynie, która sprawia, że cała nasza inwencja jest hamowana i spotyka się z oporem.

Czym się zajmował i zajmuje Komitet? Po napisaniu raportu, który powstał w bardzo szybkim czasie, w ciągu dwóch i pół miesiąca, kolejnym naszym wyzwaniem był wyjazd na Konferencję Pekińską. Udało nam się zdobyć fundusze i wysłać do Pekinu 27 kobiet z różnych organizacji z całej Polski. Tak więc pierwotny cel Komitetu został osiągnięty i mogłyśmy się rozwiązać. Ale po powrocie

z Pekinu poczułyśmy się zobowiązane do przekazania dalej tego wszystkiego, w czym uczestniczyłyśmy na początku września 1995 roku. Stąd właśnie narodził się kolejny projekt: popularyzowanie idei IV Światowej Konferencji na rzecz Kobiet i jej dokumentu końcowego, Platformy Działania. Widziałyśmy też potrzebę dalszej współpracy, a także jej rozszerzenia, wchodzenia w nowe środowiska. W nowym projekcie umieściłyśmy organizowanie konferencji popekińskich, i to głównie poza Warszawą, gdzie dzieje się znacznie mniej, gdzie funkcjonują powszechnie i są znacznie bardziej zakorzenione tradycyjne stereotypy dotyczące kobiet. A co najważniejsze, istnieje duże zapotrzebowanie na działalność mającą na celu zmiany świadomościowe w środowiskach lokalnych. Zresztą sam pomysł organizowania konferencji w różnych miastach polskich narodził się podczas rozmów z kobietami z organizacji pozarządowych z różnych stron Polski. Skarżyły się one, że są bardzo osamotnione w swych poglądach na temat praw kobiet i że potrzebny jest im „zastrzyk” w postaci kobiecego wsparcia z „zewnątrz”, aby obudzić i pobudzić do działania ich własne środowisko. W sumie zorganizowałyśmy pięć wyjazdowych konferencji, które nazwałyśmy „Kobiecymi Spotkaniami Popekińskimi”. Miałyśmy satysfakcję z tego, że nasze konferencje spotykały się z odzewem lokalnych mediów, a nasze wystąpienia, wypowiedzi stanowiły spory zastrzyk nowego sposobu myślenia o kobietach i ich roli w społeczeństwie. Dochodziły do nas potem głosy, że nasze wystąpienia dostarczały miejscowemu środowisku mocnych argumentów i stały się inspiracją do dalszego działania. Chciałabym w tym miejscu dodać, że z działaczkami, z którymi wspólnie organizowałyśmy nasze spotkania, utrzymujemy stały bliski kontakt.

Komitet zajął się również działalnością publicystyczną. Moja koncepcja w tej kwestii była nieco inna niż pozostałej części grupy. Większość proponowała rzecz bardzo profesjonalną, tzn. Wydawanie dokumentów, specjalistycznych ulotek. Zdaję sobie sprawę, jak bardzo jest to potrzebne, tworząc z organizacji pozarządowych ciała bardzo profesjonalne. Ja jednak widzę ogromną potrzebę

popularyzowania tego, co robimy, przełożenia naszych broszurek czy publikacji na prosty język - tak, aby był on zrozumiały dla szerokiego kręgu odbiorców. W opracowanej i wydanej przez nas Platformie Działania udało się to nam tylko częściowo. Chciałam, żeby nasza wersja tego dokumentu była jasna, czytelna, dostępna dla wszystkich. Mam wrażenie, że popełniamy jeden zasadniczy błąd. Mówimy o pewnych ważnych sprawach w sposób zbyt skomplikowany i wciąż tak samo. Staje się to irytujące i nużące dla nieprzygotowanych odbiorców. Uważam, że dla tych samych treści powinnyśmy wymyślać coraz to nowe „opakowania”. I taką naszą próbą wyjścia poza dotychczasowe utarte sposoby działania było zrobienie dokumentalnego filmu o równym statusie kobiet i mężczyzn oraz niniejsza publikacja, która ma za zadanie przybliżenie w „łżejszy sposób” tematyki kobiecej, organizacji działających na rzecz kobiet, liderek kobiecych i motywacji skłaniającej je do działania.

Za duży sukces uważam, że Komitet jako grupa nieformalna nadal działa (a więc już przeszło dwa i pół roku), wciąż jest aktywny, podejmuje różnorodną działalność i nie popada w rutynę. Realizuje swoją misję - działanie na rzecz równego statusu płci - w bardzo różnorodny sposób.

Trudności

Sporo trudności wiąże się z faktem, że Komitet jest grupą nieformalną i że musi być administracyjnie „przytulony” do jakiejś organizacji. Okoliczność, że nie jest to ciało w pełni samodzielne, stwarza pewne komplikacje.

Drugą poważną trudnością jest to, że kierowanie projektem i związane z nim sprawy administracyjno-finansowe spoczywają na jednej osobie i wobec tego gros energii tej osoby - zamiast na realizowanie i rozszerzanie programu - idzie na załatwianie rozmaitych formalności.

Pekin i plany na przyszłość

Obecnie koncentruję się na współpracy międzynarodowej z krajami Europy Centralnej i Wschodniej. Plany te dojrzewały już od dawna i w tym przypadku również genezą były moje doświadczenia z pobytu za granicą. W Polsce poczułam się stłamszona istnieniem jednego tylko sposobu myślenia, brakiem tolerancji dla czegoś innego. Zaczęło mi to bardzo przeszkadzać. Myśląc o międzynarodowej współpracy między organizacjami kobiecymi chodziło mi też o to, żeby pokazać, że same możemy coś zrobić i że działanie w grupie jest o wiele skuteczniejsze. To wspólne działanie kobiet z naszego regionu, w którym demokracja nie jest jeszcze zbyt zaawansowana, pomoże nam nabrać przekonania, że możemy mieć wpływ, na to co się dzieje. To będzie również bardzo ważne forum wymiany doświadczeń. W gruncie rzeczy mało jest u nas (w każdym z naszych krajów) naprawdę aktywnych organizacji, więc spotkanie się w szerszym gronie, wzajemne przekazywanie sobie doświadczeń może podsunąć nam bardzo wiele nowych pomysłów. A co nas łączy? Mamy podobną komunistyczną przeszłość, która pozostawiła w nas, kobietach, brak pewności siebie, olbrzymie kompleksy i zakodowaną zasadę hierarchiczności: podział na posiadających „władzę” i na zależnych od nich „petentów”. „Władzę” tę rozumiem bardzo szeroko i widoczna jest ona we wszystkich grupach społecznych czy zawodowych, w życiu politycznym, publicznym, administracyjnym i... codziennym. Przejawia się ona w ostentacyjnym demonstrowaniu swojej „wyższości”, traktowaniu z góry i z pogardą, wpędzaniu w poczucie winy. Wystarczy przypomnieć sobie, jak jeszcze do niedawna traktowano nas na co dzień w każdym sklepie i urzędzie. Jednocześnie posiadający tę władzę nie poczuwają się do żadnych obowiązków. Drugą pozostałością minionych czasów jest postawa roszczeniowa - nie wymagamy niczego od siebie, ale od wyższych szczebli, „ktoś” (tylko nie wiadomo, kto) powinien to za nas zrobić, coś nam dać, bo nam się należy. I w końcu trzecim pokomunistycznym „spadkiem” jest sposób „komunikacji” między nami. Myślę, że przejęliśmy tutaj niedobre wzory z życia politycznego. Dyskusje nasze często przybierają jedynie pozory dyskusji mery-

torycznych i faktycznie chodzi w nich o pokazanie kto gra pierwsze skrzypce, a z czym zdaniem nie ma potrzeby się liczyć. Tworzy się nieformalna hierarchia, tak zwanych „równych” i „równiejszych”, i ci ostatni bardzo zazdrośnie bronią dostępu do swojej wyższej pozycji; często też ma miejsce negatywna solidarność, to znaczy konsolidacja „równiejszych”, aby nie dopuścić „równych”.

Ten wspólny balast ciężący nad nami, nad naszym regionem zauważyłam w trakcie długich rozmów w *Expresie Pekińskim*. A miałyśmy na te rozmowy aż osiem dni, jadąc pociągiem w sierpniu 1995 roku z Warszawy do Pekinu na IV Światową Konferencję na rzecz Kobiet. Była to znakomita okazja do nawiązania kontaktów. Okazało się, że istnieje autentyczne zapotrzebowanie na współpracę między nami.

Kontynuacją naszych rozmów i naszej wspólnej pracy na Forum Organizacji Pozarządowych w Huairou (impresie towarzyszącej konferencji w Pekinie) było spotkanie, które odbyło się na przełomie stycznia i lutego tego roku w Warszawie. Powstała koalicja Karat (od nazwy hotelu warszawskiego, w którym zatrzymały się uczestniczki), która ma uczynić nasz Region „widocznym” na forach międzynarodowych.

Sprawy kobiece

Prawo do wygłaszania własnych poglądów

Wszystkim nam w Komitecie chodzi o uświadomienie kobietom istniejących stereotypów i w efekcie o ich zmianę. A mnie osobiście najbardziej zależy na tym, aby przekonać kobiety, że mają prawo do własnych poglądów, a co ważniejsze - prawo do ich publicznego głoszenia. Patrząc na polską rzeczywistość przez pryzmat swojej własnej sytuacji, z perspektywy kogoś, kto sam znalazł się w sytuacji osoby dyskryminowanej. Nie godzę się na pozycję, która została nam, kobietom wyznaczona przez społeczeństwo.

Ważne jest również promowanie nas jako organizacji pozarządowych, promowanie naszego doświadczenia i praktyki, a także

o pokazanie, że w pewnych dziedzinach właśnie organizacje pozarządowe są największymi ekspertami i że to one powinny się wypowiadać publicznie i posiadać równorzędny głos z innymi głosami eksperckimi.

Czy mam jakąś wizję kobiety? Jeżeli powiem, że chodzi mi o kobietę, która ma prawo sama o sobie decydować, to niczego to jeszcze nie wyjaśnia, a na dodatek odsyła do pewnego modelu, w którym nie wszystkie kobiety się odnajdują. Do tego model ten nakłada na kobiety jeszcze jeden „obowiązek”, taki mianowicie, że to one same mają się zmieniać. Dlatego wołałabym stawiać sprawę inaczej, skoncentrować się na tym, jakie warunki powinny być spełnione, aby kobieta mogła się w pełni realizować i wybierać drogę życiową, która jej najbardziej odpowiada.

Wyrównanie statusu ekonomicznego kobiet i mężczyzn

Moim zdaniem, jedną z najistotniejszych spraw jest wyrównanie statusu ekonomicznego kobiet i mężczyzn, to znaczy zapewnienie, aby praca kobiety (między innymi we wszystkich zawodach sfeminizowanych, które, jak wiadomo, są bardzo nisko opłacane) była tak wynagradzana, aby mogła jej zapewnić samodzielne utrzymanie na przyzwoitym poziomie - takim, jaki mają zapewniony mężczyźni. W większości krajów zachodnich kobiety, chociaż mało jest ich w strukturach władzy, mają zupełnie inną pozycję niż to jest u nas. Zajmując wysokie, samodzielne, odpowiedzialne i wysoko płatne stanowiska są one traktowane jako poważne partnerki zawodowe. Natomiast w Polsce nawet kobieta, która rzeczywiście coś sobą reprezentuje, jest przez mężczyzn traktowana z pobłażaniem, lekceważeniem, protekcjonalizmem. W naszym społeczeństwie, jak zresztą w wielu innych, silna pozycja ekonomiczna pociąga za sobą wyższą pozycję w hierarchii społecznej. Jeżeli stworzy się kobietom jednakowe z mężczyznami warunki do osiągania wysokiego czy średniego statusu ekonomicznego, społeczna pozycja kobiety bardzo wzrośnie i powoli będzie zanikał „męski” protekcjonalizm i poczucie wyższości w stosunku do niej.

Niezależność ekonomiczna, ale taka, która zapewnia godziwy standard życia, zwiększa też pewność siebie, wyzwala wiarę we własne możliwości, której polskim kobietom tak bardzo brakuje. To jest jedyna droga do równego traktowania kobiet, do traktowania ich jako równorzędnych partnerów.

Feminizm

Feminizm ma dla mnie dwa wymiary. Po pierwsze, jest to pewna koncepcja filozoficzna - i tu, przyznaję, nie czuję się kompetentna, nie mam za sobą zbyt wielu lektur, nie znam rozmaitych teorii feministycznych.

Ale feminizm ma dla mnie także drugi wymiar, z którym mogę się identyfikować - jest to działanie na rzecz wyrabiania w kobietach poczucia własnej wartości. Jest to dawanie kobietom „prawa” do wybrania postawy życiowej, wolnej od przypisanych jej kulturowo ról, oczywiście, jeżeli kobieta w tych rolach się nie odnajduje. Jest to zdejmowanie z niej poczucia winy za to, że nie spełnia stereotypowych obowiązków jako żona, matka czy w ogóle kobieta; zdejmowanie z niej poczucia winy na przykład za to, że nie lubi gotować obiadów, nie lubi sprzątać i tego nie robi. Feminizm to także dopominanie się o jednakowe traktowanie obu płci, dopominanie się o prawo do decydowania o sobie i współdecydowania (w jednakowych proporcjach) o sprawach, które dotyczą obu płci.

Feminizm to wreszcie inny sposób myślenia kobiet i o kobietach; uświadomienie sobie, jak ogromna presja wywierana jest na kobiety przez stereotypy i tradycję, aby godziły się na podrzędne, mniej prestiżowe pozycje. Bo w końcu nie wszystkie musimy się zgadzać na wyznaczone nam miejsce i akceptować je.

Kinga Lohmann ukończyła historię. Od 1995 roku koordynatorka Społecznego Komitetu Organizacji Pozarządowych Pekin 1995. Przez kilkanaście lat przebywała poza granicami kraju. Autorka artykułów o tematyce afrykanistycznej i religioznawczej.

Wanda Nowicka

Federacja na rzecz Kobiet
i Planowania Rodziny



Motywacja do działania

Chęć działania zrodziła się z niezadowolenia. Czynnie wspierałam przeobrażenia demokratyczne w naszym kraju, lecz niestety dość szybko okazało się, że mają one pewne negatywne skutki dla kobiet - to zmobilizowało mnie do działania. Okazało się, że dla kobiet nie ma zbyt wiele miejsca w życiu publicznym. Mało tego, pojawiły się trendy zdecydowanie antykobiece. Wytworzyła się sytuacja całkowicie paradoksalna - demokracja w Polsce zamiast umożliwić kobietom osiągnięcie rzeczywistej równości, przyniosła jako produkt uboczny zagrożenie dla pewnych praw, które kobietom udało się już do tej pory zdobyć.

Działalność

Neutrum

Zacząło się od Stowarzyszenia Neutrum, czyli stowarzyszenia na rzecz państwa neutralnego światopoglądowo, którego byłam współ-

założycielką w 1990 roku. Wprowadzono wtedy religię rzymskokatolicką do szkół. Zebrało się wówczas kilkadziesiąt osób, które uważały, że szkoła powinna być świecka, i chciały coś w tej sprawie zrobić. Tak rozpoczęła się moja działalność na rzecz rozdziału kościoła od państwa. W momencie, kiedy działalność kościoła rzymskokatolickiego zwracała się coraz bardziej przeciwko kobietom, np. poprzez forsowanie ustawy antyaborcyjnej, coraz bardziej zaczęłam wchodzić w problematykę kobiecą i z ramienia mojego stowarzyszenia Neutrum współzakoładałam Federację na rzecz Kobiet i Planowania Rodziny, z którą jestem związana od 1992 roku.

Federacja na rzecz Kobiet i Planowania Rodziny

Nasza Federacja jest federacją dziewięciu organizacji. Poza tym mamy wielu sympatyków w całym kraju wśród osób indywidualnych. Oceniamy, że jest ich około 5 tysięcy. Razem z koleżankami zakładałam kilka organizacji, z którymi obecnie współpracujemy. Należy do nich SKOP Pekin'95, OŚKA, Forum Organizacji Pozarządowych przy minister Banach. Już od dawna utrzymujemy regularną współpracę z Departamentem do spraw Rodziny i Kobiet a ostatnio również z Ministerstwem Zdrowia. Stale współpracujemy z Parlamentarną Grupą Kobiet.

Federacja prowadzi bogatą działalność zagraniczną, współpracujemy z ONZ, bardzo aktywnie działamy na konferencjach międzynarodowych poświęconych problemom kobiet. Podejmujemy współpracę z kobietami z Europy wschodniej i centralnej.

Działalność Federacji prowadzona jest dwutorowo. Z jednej strony jest to działalność edukacyjno-informacyjna poprzez telefon zaufania dla kobiet, cotygodniowe dni otwarte dla kobiet i młodzieży, a także poprzez wydawanie publikacji edukacyjnych na temat zdrowia kobiet, planowania rodziny, edukacji seksualnej. Dni otwarte dla kobiet odbywają się zawsze w czwartki - na przemian z dniami dla młodzieży. Przychodzą spore grupy osób. Prowa-

dzione są dyskusje na temat seksualności, antykoncepcji, pogadanki na temat profilaktyki zdrowotnej, nauka samobadania piersi itp. Czasem na dni otwarte przychodzą studenci, między innymi wydziału pedagogiki UW.

Ponadto prowadzimy akcję informacyjną w szkołach. Staramy się jak najszerszej informować o naszej działalności, co tydzień ukazuje się notatka w Gazecie Wyborczej i Życiu Warszawy.

Drugim kierunkiem jest działanie na rzecz poprawy prawodawstwa dotyczącego kobiet, na rzecz lepszej jakości i dostępności usług medycznych dla kobiet oraz propagowanie praw pacjenta jako praw człowieka - zarówno wśród kobiet, jak i służby zdrowia. Federacja prowadzi głównie działania w sferze zdrowia i praw reprodukcyjnych oraz seksualnych. Jest to działalność o charakterze politycznym. Ja osobiście koncentruję się na działalności lobbingowo-promocyjnej poprzez wydawanie publikacji (np. biuletyn Federacji, który osobiście przygotowuję), kierowane do prasy, ministerstw, sejmu liczne listy, apele, przedstawianie naszego stanowiska w konkretnych sprawach, spotkania z politykami i innymi decydentami. Próbujemy przekonać ich do naszych racji, co nie zawsze się udaje, ale staramy się, żeby przynajmniej był znany i brany poważnie pod uwagę nasz punkt widzenia. Wreszcie w znacznej mierze spoczywają na mnie kontakty z mediami, za pomocą których najskuteczniej dociera się do społeczeństwa, a więc wywiady z dziennikarzami, spotkania, udział w programach radiowych i telewizyjnych.

Również same organizujemy różne spotkania, konferencje, warsztaty. Ostatnio miałyśmy spotkanie z przedstawicielami służby zdrowia oraz Ministerstwa Zdrowia, w czasie którego zaprezentowany został raport Federacji nt. zdrowia reprodukcyjnego kobiet. Raport ten, oprócz informacji na temat rezultatów badań, zawiera nasze rekomendacje, które były przedmiotem dyskusji na spotkaniu. Za część merytoryczną tych spotkań najczęściej odpowiadam ja. Również głównie moim zadaniem są kontakty i współpraca

ze światem zewnętrznym, z organizacjami międzynarodowymi i zdobywanie funduszy.

Sukcesy

Myślę, że niemałym sukcesem jest to, że w 1994 roku zostałam polską laureatką konkursu Kobieta Europy, m.in. w związku z moim aktywnym i zauważonym nawet w Polsce udziałem w międzynarodowej konferencji ludnościowej w Kairze. Wyróżnienia tego nie traktuję jednak wyłącznie jako mojego indywidualnego sukcesu. Świadczy ono raczej o tym, że została wreszcie dostrzeżona i doceniona problematyka kobieca, co w kraju katolickim i dość konserwatywnym należy uznać za pewien postęp.

Największym sukcesem jest dla mnie przede wszystkim to, że Federacja, którą prowadzę od początku jej istnienia, stale się rozwija i znajduje coraz większe poparcie społeczne oraz uznanie organizacji pozarządowych, a także środowisk opiniotwórczych i decyzyjnych. Jest to dla mnie ważne również dlatego, że decydując się na porzucenie dotychczasowej pracy zawodowej podjęłam pewne ryzyko osobiste, związane z nieustabilizowaną sytuacją finansową, z jaką boryka się przeciętna organizacja pozarządowa w Polsce. Jak dotąd nie żałowałam tej śmiałej decyzji, mimo chwilowych kryzysów finansowych, jakich nieraz doświadczyła Federacja, szczególnie dotkliwych w sytuacji, gdy ma się - jak w moim przypadku - liczną rodzinę.

Ranga Federacji została publicznie uznana. W rządzie, w parlamencie liczą się z nami, współpracują, zwracają się o pomoc, zostałyśmy uznane za partnera w gremiach decyzyjnych, ale do prawdziwego partnerstwa oczywiście droga jest jeszcze daleka. Z drugiej strony dostrzegają nas nasi przeciwnicy ideologiczni i „doceniają” naszą działalność, umieszczając nas w różnych kontekstach, ich zdaniem obraźliwych, naszym zaś - wprost przeciwnie. Np. ostatnio działalność Federacji porównano do działalności Funduszu Ludnościowego ONZ! Mnie osobiście

najbardziej cieszy pozytywny odbiór naszej pracy przez zwykłych ludzi, reakcja naszych sympatyków na nasz biuletyn. Ludzie piszą do nas, że bardzo się cieszą z naszego istnienia, że robimy znakomitą robotę. Są to autentyczne, spontaniczne, niczym nie wymuszone pochwały i to właśnie one sprawiają nam szczególną satysfakcję i dają poczucie sensowności naszych wysiłków.

Trudności

Niestety, czasem odczuwamy bezradność. Spotykamy się z pozytywnym odbiorem ze strony wielu osób, ale w momencie, kiedy przychodzi do konkretnych działań i chcemy znaleźć sprzymierzeńców, którzy by nas poparli i podjęli bardziej zorganizowane działania, okazuje się, że to nie takie proste. Najczęściej ludzie popierają nas symbolicznie, poprzez wsparcie moralne. Niewielu jest natomiast takich, którzy chcą działać, włączyć się do konkretnej pracy. A my jesteśmy przecież niewielką organizacją, mamy ograniczone możliwości i żeby coś naprawdę mogło się zmienić, bardzo nam jest potrzebne zaplecze społeczne. Z drugiej strony, narastająca ze wszystkich stron nawałnica ideologiczna jest tak przytłaczająca, że rzeczywiście momentami mamy wrażenie, iż walczymy z wiatrakami.

Zdarzają się również osobiste ataki, zwłaszcza w związku z naszymi działaniami na rzecz legalnej aborcji - najbardziej widoczną stroną działalności Federacji. Odbieramy wówczas nieprzyjemne telefony, listy z pogrózkami. Były momenty, że czułyśmy się bardzo zagrożone.

Organizacje kobiece w Polsce znajdują się, moim zdaniem, dopiero na początku drogi. Te w świecie zachodnim osiągnęły znacznie wyższy poziom organizacyjny, umieją zdobywać fundusze, są bardzo skuteczne w osiąganiu swoich celów. U nas większość organizacji pozarządowych boryka się z ogromnymi trudnościami w zdobywaniu funduszy, brakuje im umiejętności organizacyjnych i doświadczenia.

Plany na przyszłość

Planujemy stworzenie pilotażowego centrum zdrowia kobiet, które zajmowałoby się popularyzacją informacji na temat zdrowia kobiet, profilaktyką nowotworów kobiecych, poradnictwem w dziedzinie planowania rodziny oraz edukacją seksualną. W przyszłości zamierzamy też otworzyć wzorcowy gabinet ginekologiczny, jakiego wszystkie byśmy sobie życzyły, gdzie pacjentka będzie traktowana przez lekarza z szacunkiem, gdzie otrzyma pełną informację i będzie miała możliwość wyboru sposobu leczenia. Chciałybyśmy, by kobiety wiedziały, że przysługują im prawa pacjenta, i nauczyły się egzekwowania swoich praw do odpowiedniego traktowania przez służbę zdrowia. Najbardziej zależy nam na dotarciu do tych kobiet, które nie umieją same sobie poradzić, które są w pewnym sensie zagubione i szczególnie potrzebują wsparcia. Mamy świadomość, że informacje, które chcemy przekazać, są potrzebne przede wszystkim mniej wykształconym, mniej świadomym swoich praw, bardziej zniewolonym warunkami, w jakich żyją. Do takich właśnie chciałybyśmy dotrzeć, a poza tym do dziewcząt, bo wiadomo, że pewne nawyki zdrowotne wyrabia się w młodym wieku - potem trudno już je zmienić.

Sprawy kobiece

Zdrowie

Gdy zastanawiam się, co tak naprawdę mnie interesuje w problematyce kobiecej, to wcale nie jestem pewna, czy jest to właśnie problematyka zdrowia i praw reprodukcyjnych. Może chętniej zajęłabym się udziałem kobiet w życiu publicznym albo zaangażowałabym się w działania na rzecz zmiany świadomości kobiet, co jest kwestią zasadniczą dla osiągnięcia rzeczywistej równości; dopóki kobiety nie uświadomią sobie, że są dyskryminowane, nie powstanie rzeczywisty ruch kobiecy - a bez tego nie zajdą zasadnicze zmiany w naszym kraju.

Natomiast sfera zdrowia i praw reprodukcyjnych stała się kwestią polityczną i dla wielu kontrowersyjną, prawa kobiet są w tej sferze

szczególnie zagrożone. Nikt nie chce się tym specjalnie zajmować, temat jest drażliwy. I wprawdzie po cichu myślimy podobnie, to nie każdy odważy się publicznie wypowiedzieć na temat aborcji, nie każdy to potrafi, czuje się na siłach. W związku z tym odczuwam moralny obowiązek, by się tym zajmować. Ktoś przecież musi to robić. Jeśli nie będziemy walczyć o swoje prawa, to zagonią nas do domu, każą rodzic bez możliwości wyboru. Dlatego na razie tym się zajmuję. Może przyjdzie taki moment, że będę mogła zająć się czym innym.

Prawo do własnego wyboru

Wydaje mi bardzo ważne, żeby kobieta miała poczucie własnej wartości, żeby czuła, że jest równorzędnym, równoprawnym partnerem - zarówno w życiu prywatnym, jak i w życiu publicznym. I żeby umiała walczyć o swoje prawa jeśli spotka się z przejawami dyskryminacji, nierówności. Istnieje wielka potrzeba przełamywania patriarchalnego modelu - nie tylko w rodzinie, ale i w społeczeństwie. Kobieta ma prawo prowadzić życie zgodnie ze swoim własnym wyborem. Tymczasem aspiracje kobiet są im w jakimś sensie narzucone przez stosunki społeczne. Wiadomo, że wiele kobiet chce wyjść za mąż, mieć dzieci, rodzinę. Pozostaje pytanie, ile z nich naprawdę tego chce, a ile uważa, że powinny, bo w innym przypadku będą gorzej traktowane w społeczeństwie. Kobieta samotna, kobieta samotnie wychowująca dziecko, panna z dzieckiem to w dalszym ciągu osoby o niższym statusie społecznym. Myślę, że każdy człowiek chce być zadowolony z życia, które prowadzi, z bliskich, z którymi żyje na co dzień, i to jest naturalna potrzeba, ale myślę też, że każda kobieta, gdyby miała taką możliwość, chciałaby oprócz tego realizować się jeszcze w jakiś inny sposób, nie wyłącznie poprzez swoje funkcje macierzyńskie.

W Platformie Działania (dokument końcowy IV Światowej Konferencji w sprawie Kobiet, Pekin 1995) najbliższy jest mi oczywiście dział dotyczący zdrowia kobiet. W Polsce jest w tej dziedzinie bardzo dużo do zrobienia, szczególnie jeśli chodzi o jakość i dostępność usług medycznych. Chodzi głównie o to, żeby zmienić stosunek służby zdrowia do kobiet, żeby zdrowie

zaczęło być rozumiane w szerszym kontekście, nie wyłącznie jako brak choroby, ale jako pełny dobrostan, do którego mamy pełne prawo. Z drugiej strony kobiety powinny sobie uświadomić, że to one ponoszą odpowiedzialność za swoje zdrowie, same muszą pamiętać o badaniach kontrolnych, o badaniu piersi, wiedzieć, czego chcą w rozmowie z lekarzem, domagać się godnego traktowania. Dążymy do zmiany myślenia o zdrowiu, o służbie zdrowia i do zmiany w relacji pacjentka - lekarz.

Feminizm

Zgodnie z moją definicją feminizm jest to określona świadomość, wrażliwość na niesprawiedliwość społeczną, na nierówność między kobietami i mężczyznami oraz chęć zmiany takiego niekorzystnego dla kobiet modelu. Mój feminizm jest właściwie feminizmem działaczki. Z braku czasu rzadko zajmuję się problemami teoretycznymi, np. jakie są źródła nierówności, czym jest feminizm różnicy, a czym feminizm podobieństw (tj. czy ważniejsze są różnice czy podobieństwa między płciami) itp. Dla mnie najważniejsze jest działanie: jeśli to czy tamto mi się nie podoba, to trzeba coś zrobić, żeby było lepiej.

Kobiety, które zrobiły karierę w życiu publicznym, często dystansują się od feminizmu. Sądzę, że działają tu dwa mechanizmy. Z jednej strony, część kobiet, które osiągają sukces i obracają się najczęściej w męskich gremiach, panicznie boi się etykiety feministki, bo to może im zaszkodzić w karierze, zmniejszy ich skuteczność, spowoduje, że zaczną być traktowane z przymrużeniem oka. Feminizm jest postrzegany przez mężczyzn jako zagrożenie dla ich pozycji. Z drugiej strony, jest bardzo duża część kobiet sukcesu, które odcinają się od feminizmu w przekonaniu, że nie istnieje coś takiego jak dyskryminacja kobiet: „skoro ja tak wysoko zaszłam, to znaczy, że można, po prostu jestem lepsza od innych”. Często te postawy splatają się ze sobą. Ja otwarcie przyznaję się do feminizmu, co niektórych bulwersuje. Być może z punktu widzenia skuteczności działania byłoby niekiedy lepsze zachowanie bardziej polityczne: czasem odcięcie się od feminizmu, czasem przemilczenie tej kwestii.

Pekin

Na Konferencji Pekińskiej największe wrażenie zrobiła na mnie powaga, z jaką podchodziło się tam do sytuacji kobiet na świecie, powaga ze strony przedstawicieli rządów, prezydentów, osób na najwyższych stanowiskach. Tym większy wstrząs nastąpił po powrocie. Wydawało nam się, że wracamy z Konferencji, która powinna wyrzeć wpływ na sytuację w kraju. Wierzyłyśmy, że ustalenia Konferencji przyczynią się do zmiany mentalności społeczeństwa, a przede wszystkim skłonią decydentów do tego, by problematykę równości płci, równego statusu kobiet i mężczyzn zaczęli traktować z należytą powagą. Wróciliśmy pełne wiedzy i chęci działania, a okazało się, że problematyka i rezultaty konferencji znowu są traktowane w mediach w sposób marginalny, ośmieszane, lekceważone, pokazywane jako egzotyczna ciekawostka. Sugerowano, że uczestniczki konferencji pojechały do Pekinu na ploteczki. Za takie uwagi media w krajach rozwiniętych spotkałyby się z wielką krytyką. U nas jest to ciągle akceptowane.

Dzięki konferencji w Pekinie nawiązałyśmy współpracę z organizacjami z naszego regionu - z Europy wschodniej i centralnej. Okazało się, że znacznie więcej nas łączy z kobietami z tej części świata (podobna historia, zbliżone problemy wynikające z przemian demokratycznych i ekonomicznych) niż z kobietami z krajów rozwiniętych czy rozwijających się. Współpraca z organizacjami kobiecymi z tego regionu, zwłaszcza na arenie międzynarodowej, może przyczynić się do podniesienia rangi problematyki kobiecej również w każdym z naszych krajów.

Wanda Nowicka ukończyła filologię klasyczną. Współzałożycielka Stowarzyszenia „Neutrum” (1990) i Federacji na rzecz Kobiet i Planowania Rodziny (1992), której obecnie jest dyrektorką. W 1994 roku laureatka polskiej edycji konkursu Kobieta Europy. Członkini ciała doradczego przy Światowej Organizacji Zdrowia (WHO). Autorka licznych publikacji i raportów, głównie z zakresu zdrowia reprodukcyjnego kobiet. Uczestniczka wielu międzynarodowych konferencji.

Teresa Oleszczuk

La Strada



Początki

Trudno jest mi znaleźć jakiś jeden konkretny moment w życiu, kiedy dostrzegłam istniejącą nierówność płci. Kiedyś, pod koniec lat osiemdziesiątych, uczestnicząc w spotkaniach grup wsparcia i podnoszenia świadomości, próbowałam wraz z koleżankami znaleźć gdzieś we własnych doświadczeniach, we własnej młodości takie momenty, kiedy nie zgodziłyśmy się na wyznaczone nam miejsce, kiedy zaczęłyśmy dostrzegać, że ten porządek świata jest dla nas niewygodny. Ja znalazłam dwa takie momenty, które wydają mi się szczególnie ważne.

Pierwsza sytuacja ma charakter anegdotyczny, wiąże się ze skarpetkami moich braci, których nie chciałam prac, a oni, żeby mi pokazać gdzie jest moje miejsce, wkładali je z upodobaniem pod moją poduszkę. Doprowadziło to do awantury i wyrzucenia tych skarpetek przez okno, ale nie był to jeszcze bunt wynikający ze świadomości feministycznej. Takich przykładów każda z nas może wymienić mnóstwo, jeżeli miała „normalną”, patriarchalną rodzinę, jeżeli miała rodzeństwo, a szczególnie braci.

Moją drugą drogę zaznajamiania się z feminizmem nazwałabym, może zbyt śmiało, drogą intelektualną. Wszystko zaczęło się od obawy przed feminizmem, który odstręczał mnie swoim językiem. Nasłuchiwałam się dużo na temat feminizmu zachodniego. Te brzmiące mi nieprzyjemnie w uszach pierwsze ustne relacje były doświadczeniem, które kazało mi się wycofać ze środowiska feministycznego. Pamiętam, jak czułam się zażenowana wojowniczością języka, niepolemicznością sytuacji. Wtedy feminizm wiązał się dla mnie głównie z negatywnym odczuciem estetycznym. Bałam się go, bo było to dla mnie coś zupełnie nowego. Natomiast na obszarze związanym ze stylem życia feminizm był dla mnie „wiarygodny”. Od 15 roku życia mieszkałam poza domem, utrzymywałam się sama, więc to nie były dla mnie takie wyzwania, które wymagałyby jakiejś niebywałej determinacji i burzyły poczucie bezpieczeństwa.

Przyglądając się bliżej ideom feminizmów, zaczęłam przypominać sobie z własnej biografii, już nie tej intymnej, rodzinnej ale społecznej, różne wydarzenia i sytuacje związane z moją płcią, które wskazywały, że to, co głosi feminizm, dotyczy także mojego życia, jest również moim doświadczeniem, moją sprawą. To nie jest tak, że nie jestem bynajmniej osobą opresjonowaną, mam się świetnie, mnie to nie dotyczy, bo mam miłe otoczenie zawodowe, nie bije mnie mąż, nie opresjonuje rodzina itd. To wcale jeszcze nie oznacza, że wszystko układa się fantastycznie, że żyję w „luksusowych społecznych” warunkach. Nagle bowiem spostrzegłam, spokojnie przyglądając się temu swojemu życiu, że nawet jeżeli nie dotyczy to mnie w jakiś szczególny sposób, w formie drastycznych, koszmarnych przeżyć, to przecież doświadczam tego w bardzo wielu innych, subtelniejszych kontekstach, co może trudniej zauważyć. Np. to, że trzeba być miłą, łagodną i czasami się mizdrzyć lub zagryźć usta, czy też to, że kiedy jest np. siedem osób, z czego sześć to mężczyźni, to czuję się w obowiązku zrobić herbatę i pozmywać po wszystkich. Można się po prostu przez te wielkie słowa, jakich używa feminizm, przez te „gniewne słowa” i „wielkie wyzwania” przyglądać własnym, codziennym doświadczeniom.

Można dostrzec w sobie bardzo wiele ograniczeń i szukać ich źródła. Zastanowić się, dlaczego właściwie zachowuję się tak, jakbym była głęboko przekonana, że nie wypada mi iść samej do baru na piwo. A skoro rzeczywiście tak jest, to dlaczego?

I to jest właśnie ta druga droga, droga rozumu, którą osobiście bardzo sobie cenię. Przeszłam ją, idąc czasem bardzo samotnie, wspierana jedynie wyborem tekstów Teresy Hołówny „Nikt nie rodzi się kobietą”, jedną z nielicznych tego typu publikacji w języku polskim. To właśnie ta droga rozumu każe mi wyważać sądy o ludziach i ideach, sposoby traktowania ludzi.

Polskie Stowarzyszenie Feministyczne

Wstąpiłam do Polskiego Stowarzyszenia Feministycznego (PSF) niedługo po tym, jak stowarzyszenie się zarejestrowało, sformalizowało. Znalazłam się tam, żeby robić konkretne rzeczy. Zaczynałam od publikacji poświęconej problemowi aborcji w Kościele katolickim, stosunkowi Kościoła do tej kwestii. Bardzo zaangażowałam się w działalność PSF, uczestniczyłam w tworzeniu jego siedziby. To były ważne i burzliwe lata 90 - 94. PSF przestało istnieć, kiedy nasze koncepcje tak bardzo zaczęły się różnić, że nie mogłyśmy już dalej wspólnie pracować. Pozostawiło mi to wiele rozgoryczenia, ale również i mądrości na temat ruchu feministycznego, choć w gruncie rzeczy jesteśmy dopiero na etapie jego tworzenia. Ale był to również czas kontaktów, poznawania bardzo ciekawych osób, czas osobistych układów z feminizmem i feministkami. Tym, co nam się udało i wychodziło poza formułę biura zamykanego na klucz, były Spotkania Feministyczne, których odbyło się 10. Poświęcone one były i najnowszym publikacjom na temat feminizmu na zachodzie, jak i rozmowom o ruchu kobiecym w Polsce. Udało nam się na zakończenie wydać ciekawą książeczkę zawierającą teksty, które były przedmiotem naszych spotkań i dyskusji.

La Strada

La Strada to jest posada i pieniądze za pracę, poczucie finansowego bezpieczeństwa. Podkreślam to, bo nie lubię, gdy ten rodzaj aktywności, dyscyplinowanej precyzyjną listą obowiązków, mitologizuje się, traktując wyłącznie jak misję zbawienia kobiet. Nie oznacza to oczywiście, że tylko pieniądze skłaniają mnie do poważnego traktowania moich zajęć w La Stradzie. Przygotowywałam merytoryczne podstawy projektu, na bazie którego powstała Fundacja. Jestem też przekonana o uczciwości pracy, którą wykonuję, i płynących z niej pożytkach.

Wrodzony, czy też nabyty temperament oraz rozbudzona potrzeba bycia wśród podobnie myślących kobiet, powoduje moje zainteresowanie wieloma innymi środowiskami i inicjatywami kobiecymi i „wtrącanie się” do nich.

Początki zajmowania się problemem handlu kobietami w Polsce były frustrujące, ponieważ ujawniła się nasza bezradność wobec problemu. Korzystając z moich innych kontaktów zawodowych, zaproponowałam nieistniejącej już stacji telewizyjnej przeprowadzenie z pewną Holenderką z Fundacji STV długiego wywiadu o handlu kobietami. O tym, że te kobiety z Polski są w Holandii, są na ulicach, że zajmuje się nimi policja i służba socjalna. Trijentje Kootstra wyjechała, a do redakcji zaczęły nadchodzić adresowane do mnie listy od osób, które poszukiwały swoich bliskich - narzeczonych, córek, żon. Poczułam się osobiście zobowiązana wobec tych ludzi. Wraz z moją przyjaciółką, Basią Limanowską, zwracając się do różnych ministerstw, zebrałyśmy oficjalnie istniejące dane o zjawisku handlu kobietami, o jego rozmiarach, formach. W 1994 roku piętnaście kobiet z Polski pojechało do Holandii na szkolenie poświęcone handlowi kobietami. Tam właśnie powstał program La Strady. Głównym założeniem powstającego programu stał się lobbying, nacisk na media i działania prewencyjne oraz zajmowanie się konsekwencjami tego zjawiska, a więc pomoc ofiarom.

Lobbing ma służyć wywieraniu wpływu na instytucje publiczne, aby podjęły działania, które przyczyniłyby się do zwalczania handlu kobietami. Bardzo ważne dla naszej działalności są media, które przecież odgrywają ogromną rolę w kształtowaniu opinii społecznej i w upowszechnianiu wzorców zachowań. Media są nam potrzebne przede wszystkim po to, żeby zmienić świadomość społeczną na temat handlu kobietami. Kiedy ten problem pojawił się w Polsce, wszystkie wzmianki prasowe miały sensacyjny posmak ekscesu, zdarzenia incydentalnego, co spowodowało, że problem ten nie był traktowany z należytą powagą. Dlatego zawsze, gdy tylko jest to możliwe, nawiązujemy kontakty z dziennikarzami. Ważni są wszyscy, którzy zainteresują się tym tematem. Szczególna jest tu rola mediów lokalnych, które cieszą się dużą popularnością w regionach, mają duży wpływ na życie społeczności.

La Strada zajmuje się także intensywną działalnością edukacyjną, która jest skierowana przede wszystkim do kobiet młodych, tych najbardziej narażonych. Przygotowałyśmy ulotki, jeździmy po różnych miastach z prelekcjami, które wygłaszane są w szkołach średnich i zawodowych.

Kolejna forma naszej działalności to pomoc ofiarom, dziewczynom, którym udało się wrócić do Polski. Prowadzimy dla nich telefon zaufania, pomagamy w powrocie do normalnego życia. Oferujemy im zorganizowanie pomocy prawnej, lekarskiej, psychologicznej. Jest to możliwe dzięki istnieniu innych kobiecych organizacji, które nas wspierają. La Strada nie zajmuje się bezpośrednio poszukiwaniem zaginionych dziewczyn, ale nasze szerokie kontakty umożliwiają nam rozsyłanie zawiadomień o osobach zaginionych do współpracujących z nami organizacji w Europie Zachodniej.

Osiągnięcia

Myślę, że naszym osiągnięciem jest przede wszystkim to, że La Strada zaistniała w mediach, dzięki czemu zasięg kampanii prewencyjnej bardzo się rozszerzył - dużo mówiło się nie tyle

o nas, co o samym zjawisku handlu kobietami, w TV, radio, gazetach. Inaczej się już też problem przymusowej prostytucji przedstawia - poważniej, nie tylko w formie sensacji, ale w kontekście łamania prawa. Nie chcę podawać statystyk, ale pomogłyśmy wielu kobietom. Pomagałyśmy im w znalezieniu pracy, szkoły, schronienia.

Cieszy również niezmiernie fakt, że jesteśmy uznaną, liczącą się organizacją. Współpracujemy m.in. z minister Jolantą Banach, z Parlamentarną Grupą Kobiet, z Barbarą Labudą, autorytetami w dziedzinach prawa, seksuologii, Komitetem Helsińskim, Amnesty International.

Dużym sukcesem jest to, że udało nam się przekonać parlamentarzystów pracujących nad nowym Kodeksem Karnym do nie obniżania dolnej granicy kary za handel kobietami. To ważne, gdyż ofiary przestępstwa mają poczucie poważnego traktowania ich krzywdy, a policjanci i prawnicy muszą traktować ich przypadki w kategoriach zbrodni, a nie występku.

Trudności

Dużym ograniczeniem dla większości kobiecych organizacji pozarządowych, które otwarcie mówią o prawach kobiet, o konieczności zmiany ich wizerunku i sytuacji, jest utrudniony dostęp do mediów i - co jest tego konsekwencją - małe umiejętności w prezentowaniu publicznie w sposób przekonujący swoich poglądów.

Druga trudność to pieniądze, a szczególnie ich zdobywanie, zabieganie o nie, dopełnianie skomplikowanej procedury aplikacyjnej. To sprawia, że tracimy wiele energii na walkę z nieprzejrzystą machiną biurokratyczną. Pogoń za coraz to nowym sponsorem powoduje niepewność jutra organizacji. Chyba nie ma jeszcze w Polsce tej grupy kobiet, nie ma tej klasy średniej kobiet, które miałyby czas, pomysły, potrzebę aktywności i nie byłyby tak zależne od systemu zdobywania pieniędzy, który właściwie wyklucza możliwość spontanicznego działania.

Lobbing ma służyć wywieraniu wpływu na instytucje publiczne, aby podjęły działania, które przyczyniłyby się do zwalczania handlu kobietami. Bardzo ważne dla naszej działalności są media, które przecież odgrywają ogromną rolę w kształtowaniu opinii społecznej i w upowszechnianiu wzorców zachowań. Media są nam potrzebne przede wszystkim po to, żeby zmienić świadomość społeczną na temat handlu kobietami. Kiedy ten problem pojawił się w Polsce, wszystkie wzmianki prasowe miały sensacyjny posmak ekscesu, zdarzenia incydentalnego, co spowodowało, że problem ten nie był traktowany z należytą powagą. Dlatego zawsze, gdy tylko jest to możliwe, nawiązujemy kontakty z dziennikarzami. Ważni są wszyscy, którzy zainteresują się tym tematem. Szczególna jest tu rola mediów lokalnych, które cieszą się dużą popularnością w regionach, mają duży wpływ na życie społeczności.

La Strada zajmuje się także intensywną działalnością edukacyjną, która jest skierowana przede wszystkim do kobiet młodych, tych najbardziej narażonych. Przygotowałyśmy ulotki, jeździmy po różnych miastach z prelekcjami, które wygłaszane są w szkołach średnich i zawodowych.

Kolejna forma naszej działalności to pomoc ofiarom, dziewczynom, którym udało się wrócić do Polski. Prowadzimy dla nich telefon zaufania, pomagamy w powrocie do normalnego życia. Oferujemy im zorganizowanie pomocy prawnej, lekarskiej, psychologicznej. Jest to możliwe dzięki istnieniu innych kobiecych organizacji, które nas wspierają. La Strada nie zajmuje się bezpośrednio poszukiwaniem zaginionych dziewczyn, ale nasze szerokie kontakty umożliwiają nam rozsyłanie zawiadomień o osobach zaginionych do współpracujących z nami organizacji w Europie Zachodniej.

Osiągnięcia

Myślę, że naszym osiągnięciem jest przede wszystkim to, że La Strada zaistniała w mediach, dzięki czemu zasięg kampanii prewencyjnej bardzo się rozszerzył - dużo mówiło się nie tyle

o nas, co o samym zjawisku handlu kobietami, w TV, radio, gazetach. Inaczej się już też problem przymusowej prostytucji przedstawia - poważniej, nie tylko w formie sensacji, ale w kontekście łamania prawa. Nie chcę podawać statystyk, ale pomogłyśmy wielu kobietom. Pomagałyśmy im w znalezieniu pracy, szkoły, schronienia.

Cieszy również niezmiernie fakt, że jesteśmy uznaną, liczącą się organizacją. Współpracujemy m.in. z minister Jolantą Banach, z Parlamentarną Grupą Kobiet, z Barbarą Labudą, autorytetami w dziedzinach prawa, seksuologii, Komitetem Helsińskim, Amnesty International.

Dużym sukcesem jest to, że udało nam się przekonać parlamentarzystów pracujących nad nowym Kodeksem Karnym do nie obniżania dolnej granicy kary za handel kobietami. To ważne, gdyż ofiary przestępstwa mają poczucie poważnego traktowania ich krzywdy, a policjanci i prawnicy muszą traktować ich przypadki w kategoriach zbrodni, a nie występku.

Trudności

Dużym ograniczeniem dla większości kobiecych organizacji pozarządowych, które otwarcie mówią o prawach kobiet, o konieczności zmiany ich wizerunku i sytuacji, jest utrudniony dostęp do mediów i - co jest tego konsekwencją - małe umiejętności w prezentowaniu publicznie w sposób przekonujący swoich poglądów.

Druga trudność to pieniądze, a szczególnie ich zdobywanie, zabieganie o nie, dopełnianie skomplikowanej procedury aplikacyjnej. To sprawia, że tracimy wiele energii na walkę z nieprzejrzystą machiną biurokratyczną. Pogoń za coraz to nowym sponsorem powoduje niepewność jutra organizacji. Chyba nie ma jeszcze w Polsce tej grupy kobiet, nie ma tej klasy średniej kobiet, które miałyby czas, pomysły, potrzebę aktywności i nie byłyby tak zależne od systemu zdobywania pieniędzy, który właściwie wyklucza możliwość spontanicznego działania.

Tym, czego nie lubię w naszych rodzimych organizacjach, a co jest związane z moimi doświadczeniami w PSF, jest to, że z etapu spontaniczności, bezinteresowności, otwartej dyskusji nad tym, co było powodem powstania naszej wspólnoty, przechodzimy natychmiast do takich bardzo instytucjonalnych form. Organizacje pozarządowe, żeby funkcjonować, utrzymać się, korzystają z patriarchalnego systemu, który zazwyczaj wyklucza dyskusję. Czasami myślę, że kobiety w swoich organizacjach korzystają z tego systemu z większą gorliwością niż mężczyźni. Mam jednak nadzieję, że pojawią się organizacje mniej zależne od takiej hierarchiczności, która wymusza ciągle zabieganie o pieniądze i powoduje wieczny niepokój o przetrwanie powołanej do życia instytucji, spychając misję, dla której się powołało organizację na najdalszy plan. Cele, które sobie stawiamy osiągnąć można za lat dziesięć, a o pieniądze trzeba zabiegać co kilka miesięcy.

Handel kobietami

Handel kobietami to szczególnie spektakularna forma przemocy wobec kobiet, to skutek braku równości między kobietami i mężczyznami. I dlatego działalność każdej organizacji kobiecej, czy też każda aktywność na rzecz równości płci jest tak naprawdę również działalnością przeciwko handlowi kobietami. Zjawiska tego nie da się wypreparować i obejrzeć w jednej tylko rodzinie czy też w jednym kraju. Jej źródło tkwi w porządku świata. W tym porządku, którego z własnej, osobistej perspektywy często nie dostrzegamy.

W Polsce zjawisko handlu kobietami związane jest z okresem transformacji. Po wprowadzeniu gospodarki wolnorynkowej pojawił się problem bezrobocia i mit wielkich możliwości, które uderzyły przede wszystkim w kobiety. Wiele kobiet nie znajdując pracy i możliwości zrealizowania swych aspiracji, wyjeżdża na Zachód z wiarą we własne siły.

Nowy problem, który pojawił się w naszej pracy, wiąże się z faktem, że coraz więcej kobiet z terenów byłego ZSRR, ale także np. z Rumunii czy Bułgarii, zmuszanych jest do prostytucji w Polsce.

Teraz my jesteśmy dla nich zachodem, tu szukają one lepszego zarobku, tu w rezultacie padają ofiarami handlarzy, a potem sprzedawane są do Europy Zachodniej. Trudno jest pomóc tej grupie kobiet. Z jednej strony, niełatwo jest do nich dotrzeć, a z drugiej - co my jako kraj możemy im zaoferować? Polska nie ma, niestety, programów pomocy dla cudzoziemców, nie ma również doświadczeń w organizowaniu takiej pomocy. Myślę, że to jest nasz obowiązek - pomagać ludziom, którzy znaleźli się na terenie naszego kraju. Polacy mają wielkie tradycje, jeżeli chodzi o migrację, szczególnie zarobkową - pomagano nam, teraz my musimy pomóc.

Często mam takie wrażenie, że to, co robimy w La Stradzie, jest gaszeniem pożaru, że tak naprawdę problem handlu kobietami ma o wiele szerszy wymiar. Tu nie chodzi o sam fakt istnienia tego zjawiska, ale o zastanowienie się, jakie są jego przyczyny społeczne, kulturowe, prawne. Kobiety mają niskie poczucie własnej wartości, ponieważ w mediach, w reklamach są przedstawiane w kontekście erotycznym, jako „przedmiot do używania”. Powszecznie od wieków panuje przekonanie, że kobieta ma być podległa mężczyźnie, że zależy od niego, że nie może mieć własnego zdania. Żeby skuteczniej walczyć ze zjawiskiem handlu kobietami, musimy zabiegać o zmiany w świadomości, i to przede wszystkim samych kobiet.

Feminizm

Myślę, że tak naprawdę droga dochodzenia do feminizmu musi być osobista. Dla mnie ważny jest feminizm tych prywatnych relacji we własnym świecie intymnym. Nie da się go „wypracować” poprzez szkolenia czy dzięki teorii. Można być osobą znakomicie poruszającą się w sferze teorii, znajdować wiele argumentów za, a jeszcze więcej przeciw, ale w kuchni albo w sypialni niesłuchanie trudno jest się spierać przy pomocy np. Johna Stuarta Milla.

Ja nie mam jakiegoś jednego wizerunku kobiety, z którym bym się identyfikowała. Łatwiej jest mi myśleć o tych, w których się nie odnajduję. Rozumiem strach kobiet przed nowymi modelami.

Rozumiem, że feminizm może przerażać tym, że nagle mówi: „kurde, całe twoje życie jest po prostu do niczego, obudź się, ty ciemna kuro domowa!” Tego kobiety nie lubią. Nikt takiego postawienia sprawy nie znosi. I myślę, że to mnie także zniechęcało do feminizmu - tak samo jak wiele innych kobiet, które odrzucają tak wyartykułowany feminizm, bo musiałyby sobie powiedzieć, że ich życie było po prostu nic nie warte. Może być szokujący pierwszy kontakt z takim „feminizmem wartościującym”, który mówi bardzo specyficznym językiem, językiem dogmatu, który ocenia, obraża i każe coś zrobić ze swoją biografią. Myślę, że wewnętrzny sprzeciw wobec tego jest silniejszy niż wolność, którą feminizm ofiarowuje, gdyż w imię marzeń „obcych kobiet” odbiera on wszystko co się udało i nie udało.

Feminizm, który przy pierwszym kontakcie wzbudził we mnie niechęć, w efekcie okazał się bardzo pociągający. Zrozumiałam, że choć by był on nie wiem jak niewygodny i wyśmiewający, to tak naprawdę mam w tym wielki interes. Jeśli będę mówić, że jestem feministką, ba, radykalną feministką, wszyscy się posuną, w wyniku czego mój obszar osobistej wolności bardzo się poszerzy, i to nie tylko w sensie mentalnym.

Usiłowałyśmy i usiłujemy nadal się bawić, powtarzamy sobie w kręgu postpeesefowskim, że feminizm ma być wesoły, że feminizm to nie tylko ponure cierpienie kobiet, że znajdowanie miłych stron tej feministycznej wolności może być bardzo mądrym sposobem na życie. Przyjemnie jest być z innymi, którzy podobnie myślą, chcą podobnie działać, podobnie się bawią.

Wiele kobiet odżegnuje się od feminizmu. Myślę, że powodem tego jest myślenie, że świat mężczyzn jest znacznie atrakcyjniejszy. Może myślą, że kiedy się tak jednoznacznie będą odcinać od kobiet i od afirmacji samoistnego waloru własnej kobiecości, to dostaną przyzwolenie na przynależność do tego ważniejszego świata - świata mężczyzn.

Jeżeli chodzi o obraźliwe reakcje na feminizm, to staram się wykazać, że ktoś kto w taki sposób zwalcza feminizm, w gruncie

rzeczy nic na jego temat nie wie. Rzadko wdaję się w walkę „na noże”, raczej staram się wykorzystać w sposób pozytywny pewne reakcje ludzi. Nie komentuję, kiedy nie ma potrzeby czy szansy na dyskusję, nie próbuję nikogo nawracać, zmieniać powszechnie panującego wizerunku feministki, i nie mówię, wskazując na siebie: „patrzcie, przecież jestem miła, grzeczna”. Chyba, że ktoś jest rzeczywiście bardzo zdziwiony, iż w ogóle można być feministką. Wtedy próbuję się dowiedzieć, dlaczego właściwie tak go to dziwi - przecież kiedy rozmawia z liberałem lub konserwatystą, to nie wypytuje go nieustannie: „Boże, jak to się stało, że został pan liberałem?”. Niektóre wybory w sferze ideologicznej czy politycznej ludzie traktują zupełnie naturalnie, więc niby dlaczego nie traktować tak samo feminizmu - i to właśnie proponuję zazwyczaj rozmówcy. Staram się też używać słów i argumentów nie kojarzących się z groźną rewoltą, która mogłaby załomotać do naszych drzwi. Nie mówię: „ja walczę”, ale - „ja pracuję”. Staram się używać języka pozbawionego propagandowego wydzźwięku, który najczęściej bardzo źle się kojarzy i łatwo go ośmieszyć.

Teresa Oleszczuk jest absolwentką Wyższej Szkoły Sztuk Plastycznych. Od 1989 roku związana z ruchem feministycznym. Działała w Polskim Stowarzyszeniu Feministycznym, a obecnie pracuje w La Stradzie - Fundacji Przeciwko Handlowi Kobietami - gdzie prowadzi program „media i lobbying”. Pracuje również jako projektantka graficzna.

Kinga Olgyay- Stawikowska

Polska YWCA



Motywacja

Motywacja narastała etapami. I w moim przypadku z pewnością związana była z kolejnymi pytaniami o sens życia - mojego i innych. Pierwszy przeblysłk świadomości, co to znaczy "być kobietą", zawdzięczam dwóm faktom: narodzinom pierwszej córki, Judyty - mojego trzeciego dziecka - i śmierci ukochanej Babci Ester. Od córki uczyłam się, kim jest "mała kobieta". Ale dopiero kiedy zabrakło Babci, zrozumiałam, że stanowimy kolejne ogniwa łańcucha siedmiu pokoleń kobiet naszej rodziny, tak dobrze mi znanych z rycin, fotografii i Jej opowiadań. Indywidualne poczucie więzi z kobietami, miłość i szacunek to był grunt, kumulacja energii, ale jeszcze nie motywacja. Bo zdać sobie sprawę z tego, co to znaczy "być kobietą", to nie to samo, co uświadomić sobie swoje prawo do "zachowania kobiecej tożsamości". To są dwie różne

postawy. Pierwszą ukształtować można w izolacji, drugą wymusza otoczenie zewnętrzne. Obie wiążą się z innymi metodami działań. Pierwsza - zwrócona jest „ku sobie”, druga - „ku innym”.

Motywację do działania skierowaną „ku innym” wyzwoliły we mnie dopiero występujące w otaczającej rzeczywistości kontrasty. Działalność na polu organizacji kobiecych rozpoczęłam przypadkowo. Przekraczałam 40-tkę, z właściwym sobie uporem realizowałam się "jako człowiek", tj. pracownik naukowy, dydaktyk, matka, kucharka, żona, kiedy ksiądz Zdzisław Tranda, biskup Kościoła Ewangelicko-Reformowanego, niejako z "łapanki" oddelegował mnie do reaktywowanej w 1982 roku Komisji Kobiet Polskiej Rady Ekumenicznej. Wybrano mnie na przewodniczącą. Oderwana od biurka i rodzinnego rozgardiaszu, właśnie tam z całą ostrością pojęłam, czym jest patriarchy i protekcjonalizm. Nieprzystawalne systemy i nieredukowalne bariery myślowe. Przejawy tego stanu rzeczy zaczęłam dostrzegać, jak odpryski z rozbitego lustra Królowej Śniegu, na wszystkich innych płaszczyznach. Rozpoczął się czas szukania "świata kobiet". Były zachwycające - serdeczne, przyjazne, barwne, dowcipne, kreatywne - ale tylko we własnym gronie. Nie czuły się wykorzystywane, wolontariat traktowały jako oczywistość i przynależną im powinność, nigdy nie podjęły trudu przeliczenia swojego wkładu pracy na podobnie oczywisty lub należny ekwiwalent: pieniądze lub prawa. Liczne krajowe kontakty z ugrupowaniami kobiecymi działającymi w ramach poszczególnych Kościołów, wyjazdy, książki, rozmowy i osobiste kontakty z kobietami różnych wyznań, w tym również z żonami pastorów i księży, i ordynowanymi kobietami-pastorami działającymi w zachodnio-europejskich organizacjach kościelnych Holandii, Szwajcarii, w Światowej Radzie Kościołów, Aliansie Kościołów Reformowanych, Ecumenical Forum of European Christian Women (EFECW) czy Światowej i Europejskiej YWCA, stopniowo odsłaniały przede mną zupełnie mi nie znany rozdział - "teologię feministyczną". Mądry świat kobiecych przemysłów, studiów i prób wzięcia na siebie odpowiedzialności za otaczający świat i terażniejszość. To nurtujący mnie od dłuższego czasu pomysł ekumenicznej, kobiecej solidarności stał się bezpośrednim motywem

poddania pod głosowanie i odbudowania w 1991 roku Polskiej YWCA (Young Women's Christian Association), organizacji łączącej w sobie trzymającą się ziemskiego gruntu wiarę i praktyczne działanie, walczącej wszędzie tam, gdzie docierały jej idee, o prawa kobiet jako prawa człowieka (w tym również dla cudzoziemek/imigrantek), i to znacznie wcześniej, niż sformułowano to na słynnej ONZ-owskiej Konferencji w Pekinie. YWCA miała dodatkową zaletę - miała swoją polską tradycję. Zaszczepiona w 1921 roku na polskim gruncie przez Helenę Paderewską, w 1949 roku została zdelegalizowana. Nie przyjęto jej wówczas na członka Światowej Federacji YWCA - jako organizacji silnie podporządkowanej Kościołowi rzymskokatolickiemu. Wydawało się, że wszystko razem składa się w sensowną całość, w tym również tolerancja zakorzeniona w mojej inności wyznaniowej. Sukces ponownie zarejestrowanej Polskiej YWCA, nota bene w dniu moich urodzin, świętowałyśmy przy „Szecherezadzie” Rimskiego-Korsakowa, w arabskiej restauracji. Kobięca solidarność była radosnym przeżyciem

Działalność w YWCA

Ja właściwie nie zaczęłam pracować w organizacji - ja tę organizację zakładałam. A to jest zupełnie inny punkt wyjścia. Pisałam jej statut nie będąc prawnikiem, wymyśliłam polską nazwę - Związek Kobiet i Dziewcząt Chrześcijańskich - by zawarta w niej była idea organizacji dwupokoleniowej: matek i córek. Poszukiwałam „poloników” w genewskim archiwum Światowej YWCA, byłam jej pierwszym sekretarzem. Po malowaniu szorowałam podłogę w nowej siedzibie. Dzięki Holenderkom zakupiłam pierwszą maszynę do pisania, potem ksero. Nadawałam jej specyficzne oblicze i charakter. Nocami powieliałam biuletyn. Rozpierała mnie energia i pomysły. Wprowadzałam swoją organizację na płaszczyznę współpracy z innymi stowarzyszeniami kobiecymi i grupami kościelnymi. Nastąpiły jednak pewne nieporozumienia, nie mogłam zgodzić się z jedną, czy dwiema osobami i ... od tego czasu nie udzielałam się już aktywnie w YWCA. Tak, niestety, bywa. Chyba często się tak zdarza, że gdy

organizacja okrzepnie i pojawiają się pieniądze, nagle przychodzi ktoś inny, uderza pięścią w stół i mówi: „a teraz te zabawki będą moje”. Wtedy są dwie możliwości. Albo się uprzeć i powiedzieć "nie", ale grozi to rozpadem organizacji, albo można po prostu zrezygnować. Nadal traktuję YWCA jak własne, piąte dziecko, które bardzo kocham. Nasuwa mi się skojarzenie z sytuacją Salomona. Albo to dziecko rozerwiemy, albo je oddam. I oddałam.

Dzisiaj już nie odczuwam żalu. Pomyślałam, że skoro byłam w stanie stworzyć koncepcję i wprowadzić ją w życie, to znaczy, że jestem twórcza i silna. Doceniłam skalę swoich możliwości. To bardzo istotne doświadczenie. Dotyczy to wszystkich kobiet: im bardziej stają się samodzielne tym lepiej poznają swoją wartość. Nadal uważam, że założenie Polskiej YWCA było wielkim aktem odwagi w czasach, kiedy była rejestrowana. Do dzisiaj YWCA jest jedyną w Polsce ekumeniczną organizacją pozarządową, całkowicie niezależną od kościołów i otwartą dla kobiet wszystkich wyznań, nie tylko chrześcijańskich. Nie dzieli nas wyznania (lub jego brak), łączy zaś droga, którą wspólnie idziemy. Jej członkinie miały odwagę włączyć się do działań w obronie praw kobiet, w tym prawa do decydowania o własnym macierzyństwie (tj. do stosowania środków antykoncepcyjnych). Dlatego YWCA współtworzyła Federację na Rzecz Kobiet i Planowania Rodziny i działa w La Stradzie. Dlatego jest organizacją pragmatyczną, uznającą metodę właściwego środka we właściwym czasie, otwartą na każdą współpracę, z każdą organizacją w zakresie, który uważa za słuszny, przydatny lub konieczny. Nie wystarczy, że ma się prawo - trzeba jeszcze mieć możliwość jego wyegzekwowania! A do tego czasami potrzebne jest lobby - grupa nacisku. Mottem YWCA jest między innymi: „pomagając innej kobiecie - pomagasz sobie samej”. Każdej kobiecie - nie tylko takiej, którą personalnie akceptujemy.

Uchodźcy

Obecnie bliska mi jest kwestia migracji międzynarodowych. Zawodowo pracuję w Departamencie ds. Migracji i Uchodźstwa

Ministerstwa Spraw Wewnętrznych i Administracji. Jestem także członkiem stałym jednej z komisji Rady Europy zajmującej się równością szans imigrantów i ich integracją. Opiniuję między innymi nowe projekty programów rządowych i konsekwentnie wprowadzam do nich zapisy chroniące prawa człowieka uchodźców i imigrantów. Zwłaszcza kobiet i dzieci.

Wiadomość o możliwości zatrudnienia w Departamencie (wówczas Biurze ds. Migracji i Uchodźstwa) przyjąłam z zadumą. Czułam, że natrafiam na kolejny, życiowy problem do przepracowania. Nie mam w sobie ani kropli polskiej krwi. Wraz z rodziną wyjechałam z Węgier w 1944 roku. Mój dziadek był rektorem Akademii Medycznej, jego brat - ministrem spraw wewnętrznych, a potem premierem Węgier. Jesteśmy klasycznymi uchodźcami politycznymi. Mama wyszła za mąż za oficera polskiego, jeńca oflagu w Murnau, oboje pracowali w YMCA (Young Man Christian Association) w Genewie. Do Polski przyjechaliśmy w 1948 roku. Wzrastałam w atmosferze polskiego patriotyzmu i milczenia w sprawach własnego pochodzenia. Generalnie kwestie cudzoziemców żyjących w Polsce nie były wówczas tematem, o którym się mówiło. W pewnym momencie zaczęłam mieć kłopoty z tożsamością. Dzisiaj nazywam to brakiem korzeni, grobów, krewnych stanowiących oparcie w sytuacjach kryzysowych. Cudzoziemiec mieszkający poza krajem, nawet, jak w moim przypadku, przez ponad 50 lat, nie ma takiego zaplecza rodzinnego, własnej historii związanej z tą ziemią, na której się urodziły i wychowują jego (moje) dzieci i wnuki. Z kalwińską tradycją przodków przez wiele lat wiązałam mnie jedynie polski Kościół Ewangelicko-Reformowany. Zbyt dobrze rozumiem biblijne określenie "jesteście tylko przechodniami na tej ziemi". W swoim życiu 37 razy zmieniałam miejsce zamieszkania - żadne z nich nie reprezentuje dla mnie domu rodzinnego. Musiałam go sobie wymyślić. Nie potrafię natomiast wyzbyć się poczucia tymczasowości, zakotwiczyć się. Objawia się to, być może, w zbyt żarliwym wyobrażeniu rodziny, jako czegoś dającego oparcie.

Coraz wyraźniej widzę, że moje problemy nie są jednostkowe. Dzielę je z większością cudzoziemców, zwłaszcza w drugim pokoleniu, które nie podejmowało samodzielnie decyzji o ucieczce, ale zostało po prostu postawione przed faktem migracji. Stąd wydaje mi się, że mam inne spojrzenie zarówno na prawo, jak i na nierówność traktowania czy ignorowanie. A także na dyskryminację. Dyskryminacja nie musi wcale wynikać z intencji, często jest po prostu bezwiedna. To skutek różnicy wrażliwości.

W wielu krajach europejskich, również w Polsce, zaczyna się dostrzegać konieczność integracji imigrantów. Zresztą nie tylko cudzoziemców sensu stricto, ale również repatriantów, np. Polaków powracających z Kazachstanu. Sądzę, że pierwszego pokolenia nie da się, niestety, zintegrować. Polityka integracyjna powinna być nastawiona na dzieci. Uważam, że muszą zostać stworzone warunki, aby dzieci wzrastały w pełnej świadomości swojego pochodzenia, miały możliwość uczenia się języka swoich rodziców, praktykowania własnej religii i - oczywiście jeśli pozwoli na to sytuacja polityczna - odwiedzania kraju przodków. Nie bójmy się akceptacji dwóch ojczyzn! Często właśnie z takich ludzi wyrastają bardzo pozytywne, ambitne i twórcze jednostki.

Sama jestem chodzącym przykładem dobrze zintegrowanej jednostki. Nie tylko doskonale mówię po polsku (nikt nie przypuszcza, że nie jestem Polką od pokoleń), ale nawet śnię po polsku. A to jest chyba najwyższy stopień zintegrowania. Moja Mama do dzisiaj modli się po węgiersku. Integrujmy dzieci - dajmy im w Polsce te same szanse, co ich rówieśnikom.

Plany na przyszłość

Jeżeli chodzi o aktualną działalność społeczną, to zdarza mi się z ramienia Polskiej YWCA dopominać o czyjeś prawa. W szczególności o prawa kobiet, a ostatnio - dzieci imigrantów. Wystąpiłam o zniesienie rozporządzenia Ministra Edukacji Narodowej dotyczącego odpłatności za naukę w szkole podstawowej, o ustalenie

procedury opieki nad małoletnimi uchodźcami pozostającymi bez opieki dorosłych (zawracanych do Polski lub wydalanych w ramach readmisji), a także o prawo matek do zalegalizowania pobytu w Polsce, jeżeli ich dziecko posiada polskie obywatelstwo.

Generalnie zamierzam zająć się sprawami kobiet - uchodźczyń i imigrantek. Na razie tłumaczę opracowanie Rady Europy pt. "Imigrantki a integracja". W praktyce jest to u nas teren dziewiczy, całkiem nowa dziedzina. Interesuje mnie kompatybilność prawa krajowego z prawem międzynarodowym. Ustaliliśmy już, że prawa kobiet są prawami człowieka. Ale trudno nam jeszcze uznać, że uchodźca jest przede wszystkim człowiekiem, a dopiero potem uchodźcą czy uchodźczynią. Tym bardziej dziecko.

Organizacje pozarządowe

Polskie organizacje pozarządowe, chociaż liczne, są zbyt słabe by udźwignąć większą część tzw. działań koniecznych, które zwyczajowo podejmowane są na świecie przez ten sektor. Najlepiej znane mi są różnego rodzaju organizacje protestanckie i starokatolickie. Generalnie można powiedzieć, iż nasze organizacje pozarządowe różnią się od zachodnich przede wszystkim długością trwania i tradycją. Tamte są silne, stały się partnerem społecznym, partnerem dla rządu. Może jest to efekt protestanckiego etosu pracy. Ludzie od dawna przywykli do regularnego płacenia składek i utrzymywania świeckich instytucji charytatywnych. Dysponują dużymi funduszami. Kilkuwiekową tradycję mają np. "domy samotnych, wspólnie gospodarujących kobiet" (Holandia). Protestantki nie szły do klasztoru, ale same tworzyły grupy wsparcia. Pracowały do końca życia. Nędza w tradycji protestanckiej była i chyba nadal jest traktowana, jako brak łaski Boga. Pieniądze służą po to, by je rozsądnie pomnażać i w dobrym celu dzielić. Odczuliśmy to wszyscy podczas stanu wojennego.

Myślę, że mamy podobne zasoby ludzkie, choć różni nas sposób wzajemnego komunikowania się. Tam wszystko odbywa się w sposób bardziej bezpieczny, łagodny i celowy. Praca jest lepiej zorganizowana i daje wykonującym ją ludziom więcej satysfakcji. U nas

wygląda to gorzej, gdyż ilość energii włożonej w funkcjonowanie organizacji przewyższa efekty, co powoduje u ludzi frustrację i zmęczenie. Organizacja kosztuje, zaczynają się niesnaski, walka o władzę - jednym słowem energia idzie w złym kierunku. Zbyt często brakuje pieniędzy. Najlepsze programy nie mogą ujrzeć światła dziennego.

Sprawy kobiece

Ostatnio usłyszałam w „Radio Z” informację, że jakaś babcia zdecydowała się donosić dziecko swojej córki. To jest fakt. Wstrząsająca była jego interpretacja. Zatytułowano ją "pomysł wynajęcia brzucha babci". Dlaczego użyto takiego sformułowania? Dlaczego nie można było powiedzieć, że uczyniła to, co uczyniła, powodowana miłością do córki? Wówczas byłby to dar matki dla córki. Faktom nie da się zaprzeczyć, interpretacją można manipulować. Słowa doskonale fałszują świadomość. A z braku konsekwentnego oporu opinii publicznej, media celują w tego rodzaju "antyfeministycznych" wypowiedziach. Sarkazm nie jest budujący.

Bardzo bym chciała, żeby wszystkie kobiety mogły żyć szczęśliwie i swobodnie w ramach modelu, który sobie wybrały, według własnych przekonań i celów życiowych, a bariery, o które załamują się ich plany życiowe, były mniejsze. Co się zaś tyczy kobiet, z którymi miałabym współpracować, to chciałabym, żeby były one obdarzone poczuciem humoru i darem wolności myślenia, z założenia przyjazne innym kobietom, żeby umiały bronić własnych przekonań i aktywnie reagowały na krzywdę innych - po prostu były solidarne. Ideał? Być może, ale tylko ideały uskrzydłają.

Znamienne dla naszych warunków jest to, że kobiety długo nie mówiły tego, co same myślą. Nie wiem, czy nie miały odwagi, czy też okazji i chęci do porozumiewania się między sobą. Świadomość jest często dopiero następstwem grupowego przedyskutowania problemów. Ujawnia się podobieństwo problemów i wyłaniają koncepcje ich rozwiązania. A może nawet całej taktyki działania, jaka jest do tego konieczna. W końcu niemal każdy problem

indywidualny okazuje się problemem ogólnym. Faktem jest, że kobiecy punkt widzenia nie funkcjonuje, nie przebił się, uważany jest za śmieszny. W innych kulturach, kiedy kobieta zajmuje się poważnymi sprawami, czy też wdaje się w abstrakcyjne rozważania, traktowana jest z całą powagą. W Polsce to, co mówimy, często same odbieramy jako mało istotne, płaskie i dziecinne - "nie ma o czym mówić - muszę sobie sama poradzić". Zamykamy się w sobie, nie komunikujemy się ze sobą nawzajem, chciałybyśmy dorastać do poziomu jakiegoś „pseudo-ideału”, a może lękamy przyznać się do porażki. Narodowe cierpiętnictwo czy heroizm? Jest takie trafne chińskie powiedzenie: "Kobiety dźwigają drugą połowę nieba" - czyżby ta połowa niańcząca, karmiąca i opierająca świat naprawdę była taka naiwna? Czy tylko pozwala się tak traktować?

Feminizm

Za granicą, gdzie zetknęłam się z teologią feministyczną zaskoczyła mnie treść modlitwy: "Niech ci błogosławi Pan, Bóg Sary i Abrahama". W tym momencie zrozumiałam, że Bóg jest nie tylko Bogiem Patriarchów - Abrahama, Izaaka i Jakuba, ale także Bogiem Sary. Oczywiście! Było to dla mnie absolutnym odkryciem. Zaczęłam czytać Biblię pod kątem historii kobiet. Zakreślałam na czerwono całe fragmenty Starego i Nowego Testamentu. Okazało się, że 1/4 tekstu dotyczy kobiet. Stanowi to doskonały materiał do opracowań, reinterpretacji i rozpowszechnienia. Niestety, polskie teolożki nie zabrają się do tego, bo nie będą miały dość odwagi. A niebezpieczny to tekst - odkryłyby w nim naszą, kobiecą wolność. Niejednokrotnie musiałyby się przeciwstawić oficjalnej doktrynie.

Bardzo bawią mnie rozmowy na temat feminizmu. Lubię reakcję zarówno kobiet, jak i mężczyzn. Kiedyś w pracy usłyszałam, że feminizm jest po prostu wariactwem. Pod ręką miałam tylko Powszechną Deklarację Praw Człowieka. Przeczytałam ją tak, jakby napisana była w żeńskiej formie. Wszyscy zgłupieli. Przyzwyczajono nas do męskiej formy. Kolega stwierdził, że tak sformułowany tekst nie odnosi się do niego. Dobry dowcip! My -

kobiety - również nie rozumiemy części praw, ponieważ nie odnosimy ich do siebie. A nota bene, artykuł 1 brzmi: "wszystkie kobiety rodzą się wolne i równe w godności i prawach", a artykuł 18 gwarantuje im prawo do nauczania i sprawowania kultu, tj. do kapłaństwa.

Kiedys rozśmieszył mnie gramatyczny majstersztyk: "Mężczyzna nie musi być mądra, byle umiała gotować i była seksy". Zdanie podobało mi się na tyle, że wywiesiłam je nad swoim biurkiem, zresztą na swoje nieszczęście. MBM czyli „moja była Miłość” - ojciec moich dzieci, bez pytania zrobił z tego ksero i dołączył do akt toczącej się sprawy rozwodowej. Mężczyźni nie mają poczucia humoru w takich kwestiach. Na szczęście kobiety mają je za całą ludzkość. Inaczej dawno byśmy wymarli jako gatunek źle przystosowany do środowiska.

Życie toczy się dalej. Warto jednak dołożyć starań, by toczyło się nieco wygodniej dla kobiet.

Kinga Olgay-Stawikowska jest doktorem nauk humanistycznych (archeologia śródziemnomorska). Od 1982 roku związana z ruchem społecznym i ekumenicznym. W latach 1991-1993 sekretarz generalna Polskiej YWCA - obecnie jej członkini honorowa. Pracuje w Departamencie ds. Migracji i Uchodźstwa Ministerstwa Spraw Wewnętrznych i Administracji.

Aleksandra Solik

Neutrum

**Federacja na Rzecz Kobiet
i Planowania Rodziny**



Wszystko zaczęło się od Neutrum . . .

Właściwie wszystko zaczęło się od Stowarzyszenia Neutrum², z którym jestem związana od czasu jego powstania. Stowarzyszenie skupia ludzi, którym zależy na tym, by Polska była państwem neutralnym światopoglądowo. Naszym celem jest więc przeciwstawianie się wszelkim działaniom, które stanowią zagrożenie dla tej neutralności lub ją naruszają. Bardzo ważnym dla naszej działalności okazał się problem dopuszczalności przerywania ciąży, bezpośrednio związany z prawem kobiety do wolnego wyboru. Pojawiły się wtedy silne głosy za wprowadzeniem zakazu aborcji i nasze stowarzyszenie bardzo aktywnie włączyło się we wszelkie możliwe działania skierowane przeciwko temu

² Stowarzyszenie na rzecz Państwa Neutralnego Światopoglądowo „Neutrum”

zakazowi. Właściwie mogę powiedzieć, że właśnie wtedy stałam się feministką. Czułam się bardzo upokorzona całą dyskusją na temat aborcji, a przede wszystkim tym, w jaki sposób się o tym mówiło. W debatach brali udział sami mężczyźni, lekceważono nas, kobiety, i nasze zdanie. Mężczyźni lepiej wiedzieli, co my czujemy, jakie są motywy podejmowanych przez nas decyzji. W związku z całą tą sytuacją zaangażowałam się bardzo mocno w zbieranie podpisów na rzecz referendum. Neutrum przez trzy tygodnie prowadziło stoliki w centrum Warszawy i w ten sposób tylko udało się nam zgromadzić jedenaście tysięcy podpisów. Mój protest przeciwko pozbawianiu kobiet prawa do decydowania o własnym macierzyństwie był również motywem mojej współpracy z Federacją na Rzecz Kobiet i Planowania Rodziny od początku jej istnienia.

Kiedy zaczęłam pracować w środowisku kobiecym, w środowisku organizacji, które chciały coś zrobić, żeby poprawić sytuację kobiet, naturalną sprawą było zainteresowanie się innymi problemami kobiet, rozszerzenie mojej działalności. Okazało się, że aborcja to nie wszystko, że jest jeszcze problem antykoncepcji, edukacji seksualnej, także tego, że taka źle, nierzetelnie prowadzona edukacja może godzić w kobiety, chociażby poprzez utrwalanie stereotypów lub wręcz zwalczanie równościowych dążeń kobiet. Zaczęłam chodzić na feministyczne spotkania, brać udział w kobiecych konferencjach. W 1994 roku brałam udział w konferencji przygotowawczej do spotkania w Pekinie, która odbywała się w Wiedniu. Byłyśmy tam dużą grupą kobiet, miałyśmy okazję zapoznać się z rządowym raportem przygotowanym na Konferencję Pekińską, który okazał się bardzo niestaranny, ukazujący swoją formą w sposób wręcz ostentacyjny jak lekceważone są sprawy kobiet. Bardzo nas ten rządowy dokument zdenerwował, w związku z czym postanowiłyśmy stworzyć własny raport, raport organizacji pozarządowych. Powstała grupa inicjatywna, rozesłałyśmy listy z zaproszeniem do współpracy do wszystkich kobiecych organizacji, do których udało nam się

dotrzeć, zwołałyśmy pierwsze spotkanie, na które przyszło sporo osób, i w ten sposób wyłoniła się grupa, która chciała coś dalej robić, przyczynić się do promocji celów Konferencji Pekińskiej. I tak rozpoczęła się działalność SKOP-u, którego przez pewien czas byłam współkoordynatorką. Przez cały czas, chociaż nie pełnię już tej funkcji, jestem mocno związana z Komitetem, jestem zainteresowana działaniem na rzecz równego statusu kobiet i mężczyzn oraz rolą, jaką odgrywają stereotypy kulturowe dotyczące płci.

Przez kilka miesięcy pracowałam w Ośrodku Informacji Środowisk Kobietych - OŚKA. Była to praca bardzo „neutralna światopoglądowo”. Ośrodek ma służyć wszystkim organizacjom, bez względu na obszar ich działalności, preferencje polityczne lub światopoglądowe. Jest po prostu pośrednikiem w przekazywaniu informacji. Zbiera informacje, upowszechnia je i dokłada starań, żeby docierały do tych wszystkich, z którymi ma kontakty. Sądzę, że takie sprawne przekazywanie informacji o tym, co się dzieje, wpływa aktywizująco na środowiska kobiece. Zawsze jest łatwiej i różniej, gdy się wie, że obok się coś dzieje, że można skontaktować się z inną organizacją, poznać nowe pomysły. Myślę, że jest w tym coś inspirującego.

OŚKA z racji swojej działalności posiada rozległe kontakty w całym kraju. Część z tych kontaktów, szczególnie po zorganizowanej konferencji, nabrała osobistego charakteru, co bardzo mnie cieszy, bo właśnie tak to powinno wyglądać. Lepiej się współpracuje, kiedy strony znają się osobiście.

Obecnie pracuję w Federacji na Rzecz Kobiet i Planowania Rodziny i mogę w szerszym zakresie zajmować się sprawami, które od lat są dla mnie niezmiernie ważne.

Sukcesy

Trudno jest mi mówić o moich sukcesach, bo bardzo łatwo o nich zapominam. Po krótkim czasie wydarzenia, które mnie cieszyły, stają się czymś, co już minęło i do czego wszyscy, włącznie ze

mną, przywykli. Kiedyś bardzo mnie cieszyło powstanie raportu organizacji pozarządowych na Konferencję Pekińską. To, że powstał, było dla mnie czymś wspaniałym, bo właściwie żadna z nas do końca nie wierzyła, że uda nam się go napisać w tak krótkim czasie. Poza tym było to bardzo ciekawe doświadczenie - wiele z nas nie znało się wcześniej, mówiłyśmy „innymi językami”, inaczej patrzyłyśmy na różne sprawy, a jednak pomimo to usiadłyśmy przy jednym stole i napisałyśmy ten raport.

Cieszyłam się, gdy została zliberalizowana ustawa antyaborcyjna - także i dlatego, że miałam w tym swój mikroskopijny udział. Była to jednak tylko chwilowa satysfakcja, bo sytuacja kobiet w praktyce niewiele się zmieniła.

Często cieszą mnie bardzo drobne sprawy, które świadczą o naruszeniu fundamentu stereotypów. Tak więc, gdy usłyszę, że coś z naszego mówienia przebiło się np. do mediów, to odbieram to jako sukces, co prawda bardzo krótkotrwały. Zaraz potem pojawia się coś przeciwnego i znowu wracamy do punktu wyjścia.

Za swój bardzo osobisty sukces uważam jednak stworzenie „kalendarium wydarzeń” OŚKi. Bardzo zależało mi na tym, by każdy numer zawierał jak najwięcej informacji o bieżącej działalności organizacji kobiecych i tych, które działają na rzecz kobiet. Chciałam, by był to aktualny informator, po który sięga się odruchowo, gdy szuka się z kimś kontaktu - taka kronika aktywności środowisk kobiecych. Na początku musiałam mocno popracować, by uzyskać informacje w odpowiednim czasie. Jednak zgodnie z moimi przewidywaniami z miesiąca na miesiąc stawało się to coraz łatwiejsze. Kalendarium sprawdziło się i informacje zaczęły napływać same.

Stereotypy

Myślę, że „stereotypy” to bardzo trudny temat. Z jednej strony, stereotypy są wszędzie, przenikają całe nasze życie i właściwie nie należy się spodziewać, że je wyeliminujemy. Ludzie po prostu

muszą mieć coś, czego mogliby się trzymać. Z drugiej strony, bywają one jednak bardzo blokujące, bardzo ograniczające i byłoby dobrze, gdyby stereotypy stanowiły tylko punkt wyjścia. Często jednak sprawiają, że zarówno kobiety jak i mężczyźni chce się zamknąć w ciasnych formach - wtedy nie jest dobrze.

Stereotypy dotyczące ról kobiet i mężczyzn w społeczeństwie utrwały się przez wieki. Nasze patriarchalne społeczeństwo jest nimi przeniknięte na wskroś. Stereotypom sprzyjały systemy prawne, nie mają one za podłoże jedynie sfery obyczajowej. Istniały i wciąż istnieją prawa, które wymuszają stosowanie się do nich, np. zakazy i nakazy odnoszące się do kobiet, ograniczenia dotyczące posiadania majątku, decydowania o sobie, podporządkowanie rodzicom lub mężowi. Mimo tego, iż w wielu krajach te prawa są już nieaktualne, wciąż się tam spotyka przejawy patriarchalnego traktowania kobiet. Istotną rolę w utrwalaniu stereotypów utrudniających kobietom osiągnięcie wyższego statusu odgrywa w naszej kulturze Kościół - i nie jest to rola pozytywna. Kościół nie chce widzieć w kobiecie pełnoprawnego człowieka. Najjaskrawszym tego przykładem jest stawianie życia embrionu przed życiem kobiety. Stanowisko Kościoła rzymskokatolickiego jest tu nieubłagane - gdy ciąża jest dla kobiety zagrożeniem, musi ona ryzykować życiem. W żadnej sprawie dotyczącej mężczyzn Kościół nie wypowiada się tak kategorycznie. Mimo przykazania „nie zabijaj” mężczyźni przez tysiąclecia prowadzili wojny, także takie, które Kościół zwał „sprawiedliwymi”.

Myślę, że sposobem na walkę ze stereotypami jest uświadamianie, że wiele z nich jest rażąco sprzecznych z dzisiejszą rzeczywistością. Trzeba także położyć nacisk na poprawę sytuacji finansowej kobiet. Niezależność ekonomiczna kobiet będzie przecież musiała wpłynąć na zmiany w postrzeganiu ich ról. Nawet w środowiskach, w których stereotypy panują w sposób bardzo silny, nie będzie już łatwo wyrzucić presji na kobiety, które nie są od nikogo ekonomicznie zależne.

Żałuję, że media, które mogłyby odegrać istotną rolę w podważaniu stereotypów, tak skutecznie je utrwalają. Także szkoła, która powinna być miejscem, w którym dziecko mogłoby krytycznie przyjrzeć się swojemu stosunkowi do innych ludzi, nie spełnia moich oczekiwań i posługuje się podręcznikami i programami nie pasującymi zupełnie do dzisiejszej rzeczywistości.

Sprawy kobiece

Często mówi się o feministkach, że chcą zmieniać kobiety „na siłę”. To nie jest tak. Ja nie chcę nikogo zmieniać, ale chciałabym, żeby na kobiety przestano wywierać presję, by ich decyzje były szanowane. Nie godzę się na to, by społeczeństwo, w tym także inne kobiety, uzurpowało sobie prawo do oceny osobistych decyzji. Drażni mnie to wieczne oczekiwanie od kobiety poświęcenia i cierpienia, dawanie za przykład tych, które „wytrzymały dla dobra rodziny lub dzieci”. Chciałabym, żeby kobiety przyznały sobie prawo do troski o jakość swojego życia. Tylko wtedy będą miały siłę płynąć pod prąd, jeśli zdecydują, że nie odpowiada im rola wyznaczona kobietom przez społeczeństwo. Chciałabym, by decyzje kobiet były ich własnymi decyzjami, a nie zadośćuczynieniem oczekiwaniom otoczenia. Mam pretensje do „otoczenia”, że na obiekt swojej uwagi prawie zawsze wybiera kobietę.

Są oczywiście kobiety, które dobrze się czują w tych stereotypowych rolach, ale jest wiele takich, którym jest z tym źle. Są kobiety, które odważyły się wprowadzić życie inaczej, niż nakazują stereotypy, ale mają z tego powodu ogromne poczucie winy. Bywa też tak, że te które żyją zgodnie ze stereotypami, spotyka potem krzywda - poświęcają się rodzinie i dzieciom, rezygnują z własnych aspiracji i nagle zostają same, bo odchodzi od nich mąż. Myślę, że dobrze jest mieć świadomość tego, jakie mogą być konsekwencje podjętych decyzji. Wtedy nie jest się tak bezbronną. A swoją drogą, czyż nie jest paradoksem, że społeczeństwo, które oczekuje od kobiety poświęcenia, wcale tego poświęcenia nie docenia. Przecież

praca kobiety przy wychowaniu dzieci nie znajduje odbicia w żadnych świadczeniach społecznych.

Świadomość stereotypów jest ważna również dla nowych pokoleń. Może brzmi to nieco patetycznie, ale przecież osoba, która nie zdaje sobie sprawy ze stereotypów, powieła je przy wychowywaniu własnych dzieci. Tym samym ogranicza im wolność podejmowania własnych decyzji.

Naszym polskim problemem jest to, że gdy poruszamy którąś z kobiecych kwestii, nie podejmuje się z nami merytorycznej dyskusji. Zamiast niej są żarty i kpiny. Mają one widać zastąpić sensowne argumenty. W takim postępowaniu celują zwłaszcza media.

Konferencja Pekińska

Prawdę mówiąc w Pekinie wszystko robiło na mnie wrażenie. Nigdy nie brałam udziału w tak dużej konferencji, nie wiedziałam, jak będzie wyglądała, i choć spodziewałam się tłumy, to jednak nie aż tak wielkiego. Uderzała mnie ogromna różnorodność, niesamowity ruch i przytłaczająca ilość wydarzeń. Jednocześnie odbywało się kilkadziesiąt imprez i naprawdę nie wiadomo było, na co się zdecydować.

Niesamowite było również to, że mimo iż byliśmy z różnych kontynentów, krajów, stron świata i różnych kultur, tak łatwo nam było znaleźć wspólny język. Odczuwało się ogromną solidarność i wsparcie. Pewnych rzeczy nie trzeba było uzgadniać, tłumaczyć.

Feminizm

Feminizm to dla mnie sposób widzenia świata. Przez tysiące lat dominował sposób widzenia świata właściwy mężczyznom, liczyły się ich wartości: siła, śmierć na polu bitwy, władza. To im stawiano pomniki. Czy jest gdzieś pomnik kobiet, które umarły w połogu? Czy uczczono pamięć setek tysięcy (może milionów) kobiet spalonych na stosach? „Spójrz na świat oczyma kobiet” - tak

brzmiało hasło konferencji w Pekinie i ja tak właśnie chcę patrzeć na świat. Feminizm to dla mnie także poważne podejście do mężczyzn. Nie uznaję wzajemnego oszukiwania się, udawania, tej zabawy w głępszą kobietę i mądrzejszego mężczyznę. Nie odpowiadają mi „ludowe” mądrości, które często słyszę od kobiet: „mężczyzna jest jak dziecko”, „mądra kobieta tak nim kieruje, by tego nie czuł”. Ludzie powinni traktować się poważnie. Nie ma powodu, by się wzajemnie oszukiwali i walczyli o dominację. Dla mnie feminizm oznacza partnerstwo, wzajemny szacunek, poczucie własnej wartości, szczerłość i otwartość w kontaktach między płciami.

W Polsce wciąż nie chce się dostrzec, że feminizm jest formą filozofii, zjawiskiem społecznym, z którym należy się liczyć. U nas walczy się z feminizmem upowszechniając stereotyp feministki jako kobiety, która wypiera się własnej kobiecości. Ale jak feministka mogłaby zaprzeczać swojej płci, jeśli właśnie z niej czerpie całą swoją moc i na niej opiera swoją życiową filozofię? Myślę, że strach przed feminizmem wyływa z lęku przed zmianami. Przecież feminizm dąży do przewartościowania, do zmiany modelu społeczeństwa, zmiany wzajemnych relacji między mężczyznami i kobietami, do podważenia systemu patriarchalnego, który króluje od tysiącleci.

Ale definicji feminizmu jest na pewno tyle, ile jest feministek. Sądzę, że nas wszystkie łączy to, że dostrzegamy dyskryminację kobiet i nie chcemy się z nią pogodzić. Ten protest motywuje nas do działania - każdą na miarę jej możliwości.

Aleksandra Solik ukończyła Mechanikę Precyzyjną PW. Jest współzałożycielką Stowarzyszenia „Neutrum” oraz SKOP- Pekin 1995. Była współkoordynatorką SKOP-u, pracowała w Ośrodku Informacji Środowisk Kobietych OŚKa, a obecnie pracuje w Federacji na rzecz Kobiet i Planowania Rodziny, z którą związana jest od 1991 r.

Elżbieta Włodyka

**Międzynarodowe
Forum Kobiet (MFK)**



Międzynarodowe Forum Kobiet

Międzynarodowe Forum Kobiet zostało powołane do życia w czerwcu 1993 roku. Początkowo funkcjonowało ono jako program naukowo-szkoleniowy przy Kolegium Gospodarki Światowej Szkoły Głównej Handlowej, a w kwietniu 1995 zostało zarejestrowane jako stowarzyszenie.

Jako Kierownik Biura Kolegium Gospodarki Światowej SGH i współpracownik prof. dr hab. Eufemii Teichmann, jednej z inicjatorek powstania Forum, zostałam - niejako z tytułu pełnienia funkcji służbowych - włączona w tworzenie, organizację a później funkcjonowanie Forum. Jestem członkiem zarządu stowarzyszenia Międzynarodowe Forum Kobiet, prowadzę sekretariat stowarzyszenia, uczestniczę w organizacji comiesięcznych spotkań szkoleniowych oraz w corocznej konferencji poświęconej szeroko

rozumianej tematyce kobiet w biznesie. Ponieważ jestem absolwentką i pracownikiem Szkoły Głównej Handlowej, problematyka edukacji w sferze biznesu i przedsiębiorczości jest mi szczególnie bliska. Uważam, iż moje doświadczenie w zakresie organizowania działalności edukacyjnej, szkoleniowej i badawczej może z powodzeniem być wykorzystane dla wspierania wzrostu aktywności kobiet w sferze biznesu. Dlatego zaangażowałam się w działalność w MFK.

Cele i działalność MFK

W swej działalności chcemy trafić przede wszystkim do kobiet zaangażowanych w działalność gospodarczą, polityczną i w edukację biznesową. Docieramy do nich poprzez kontakty indywidualne, dane GUS, informacje w mass mediach.

Chcemy wspierać kobiecą przedsiębiorczość, między innymi poprzez comiesięczne spotkania i wymianę informacji, poglądów, doświadczeń z własnej działalności gospodarczej, kierowania firmą. Jednym z naszych priorytetów jest działalność szkoleniowa i edukacyjna w zakresie przedsiębiorczości, marketingu, public relations, zarządzania, zagadnień podatkowych i finansowych funkcjonowania firmy, technik negocjacyjnych, etyki w biznesie itp. Zajmujemy się również tworzeniem sieci kontaktów pomiędzy kobietami działającymi w biznesie, inicjowaniem i prowadzeniem badań nad przedsiębiorczością kobiet w Polsce i na świecie.

Międzynarodowe Forum Kobiet wydaje kwartalnik pod tytułem "Kobieta i Biznes", publikowany w polsko-angielskiej wersji językowej oraz zajmuje się promowaniem biblioteki dla kobiet biznesu.

Prowadzimy również seminaria, które są miejscem spotkań, wymiany informacji i kontaktów dla grupy kobiet zaangażowanych w sferze biznesu.

Współpraca z innymi organizacjami

MFK utrzymuje liczne kontakty z organizacjami krajowymi. Możliwe jest to głównie poprzez udział w różnych konferencjach i spotkaniach oraz dzięki działalności w ramach Społecznego Komitetu Organizacji Pozarządowych Pekin 1995. Oprócz tego współpracujemy także z organami rządowymi, z Pełnomocnikiem ds. Rodziny i Kobiet oraz z Parlamentarną Grupą Kobiet.

MFK ma także kontakty z organizacjami zagranicznymi, nawiązywane głównie podczas konferencji i seminariów. Współpracujemy z organizacjami z Włoch, Rosji, Ukrainy, Czech i USA.

Sukcesy

Za najważniejsze osiągnięcie Międzynarodowego Forum Kobiet uważam włączenie badań nad przedsiębiorczością kobiet do programu naukowo-badawczego Kolegium Gospodarki Światowej. Problematyka ta ma już swoją wieloletnią, ugruntowaną pozycję w Kolegium.

Dużym sukcesem jest także zainteresowanie edukacją w zakresie przedsiębiorczości kilkudziesięcioosobowej grupy kobiet, działających zarówno w sferze biznesu, jak i polityki oraz szkolnictwa.

Organizowane przez nas comiesięczne spotkania cieszą się dużą popularnością i chociaż informacje o spotkaniach nie są podawane do wiadomości publicznej, tzn. nie ukazują się w mediach, w spotkaniach uczestniczą coraz to nowe osoby. To także cieszy. Wszystkie te nasze działania sprawiły, że Forum należy do grupy aktywnych, liczących się organizacji pozarządowych.

Trudności

Naszą działalność najbardziej utrudniają kłopoty ze zdobywaniem środków finansowych.

Najbliższe plany

W najbliższej przyszłości planujemy wydanie informatora o działalności członkiń Międzynarodowego Forum Kobiet oraz publikacji poświęconej kobietom biznesu w Polsce.

Udział w Konferencji Pekińskiej

Największe wrażenie na Konferencji zrobił na mnie jej ogrom i liczba uczestników.

To spotkanie było dla mnie raczej czymś w rodzaju meetingu, miejscem spotkań, nawiązywania kontaktów, możliwością prezentacji organizacji, kraju. Organizacja tej Konferencji była też dla mnie ważnym doświadczeniem zawodowym, gdyż sama się zajmuję tego rodzaju działalnością organizacyjną.

Po Konferencji Pekińskiej uczestniczyłam w kilku spotkaniach, organizowanych przez Społeczny Komitet Organizacji Pozarządowych Pekin 95, poświęconych prezentacji Platformy Działania. Miałam tam okazję poznać wiele osób i organizacji, działających w dziedzinie problematyki kobiecej, z którymi obecnie współpracuję. Konferencja ta dostarczyła też Forum nowych tematów seminaryjnych, takich jak np. zwiększanie roli kobiet w polityce.

Wizerunek kobiet i ich oczekiwania

Forum stara się wykreować kobietę aktywną, dobrze wykształconą, zaangażowaną w działalność gospodarczą, polityczną, edukacyjną, wykorzystującą swoje możliwości intelektualne, organizacyjne, znajdującą inne sposoby samorealizacji niż tylko w domu i rodzinie, przy czym nie chodzi nam bynajmniej o pomniejszanie roli kobiety jako matki i żony.

Oczekiwania kobiet w Polsce (tak jak w każdym innym kraju) są zależne od środowiska społecznego, w którym żyją, od ich wy-

kształcenia, tradycji wyniesionych z domu itp. Dlatego trudno jest, moim zdaniem, dać tu odpowiedź ogólną. Generalnie, im kobieta jest lepiej wykształcona, tym bardziej chce być aktywna poza domem; jej aktywność zawodowa wynika nie tylko z ekonomicznej konieczności działalności zarobkowej, lecz chce też ona w ten sposób zaspokoić swoje ambicje intelektualne i zawodowe. Te kobiety najczęściej też lepiej sobie radzą z łączeniem roli matki i żony z rolą pracownika lub pracodawcy.

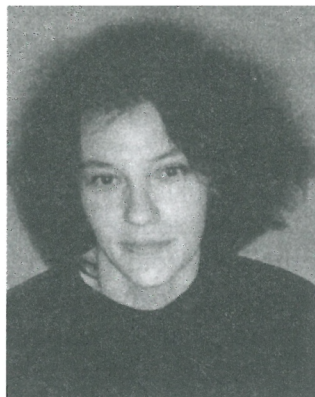
Definicja feministki

Feministka to zwolenniczka ruchu, którego celem jest równouprawnienie społeczne i polityczne kobiet - zarówno wobec prawa, jak w sensie równych szans i możliwości - a także osoba działająca na rzecz kobiet.

Elżbieta Włodyka ukończyła Szkołę Główną Handlową, gdzie obecnie pracuje jako kierowniczka Biura Kolegium Gospodarki Światowej. Od 1993 roku związana z Międzynarodowym Forum Kobiet.

Małgorzata Wojnowska- Małolepszy

Neutrum



Motywacja i początki działalności

Do pracy społecznej wciągnęła mnie koleżanka w 1990 roku. Przez dłuższy czas wspierałam jej działalność w Neutrum, nie należąc formalnie do organizacji. Chodziłam na zebrania, brałam udział w różnych pikietach, np. rozdawałyśmy na Placu Zamkowym prezerwatywy. Uczyłam wtedy w męskiej szkole średniej i jakoś łatwiej mi to przychodziło niż koleżankom. Młodzi mężczyźni brali ode mnie prezerwatywy bez skrępowania. Wtedy ta sprawa wydawała mi się ważna, dotycząca również kobiet, i chciałam się tym zajmować. Nie była to jednak bezpośrednio praca ściśle na rzecz kobiet. Najczęściej pomagałam przy kserowaniu, opracowywaniu ulotek itp. - wykonywałam taką pracę o charakterze technicznym. Pewien zwrot w mojej działalności nastąpił po wyda-

zeniu, jakie miało miejsce w szkole, do której uczęszczała moja córka. Na zajęciach praktyczno-technicznych klasa była podzielona na dwie grupy: dziewczynki i chłopców. Chłopcy mieli na tych zajęciach informatykę, a dziewczynki przygotowywano do pracy w gospodarstwie domowym. Rozumiem kłopoty finansowe szkoły, niemożność zatrudnienia drugiego informatyka. Najbardziej jednak zbulwersował mnie tak kategoryczny podział według płci. Nie spytano, kto chce mieć informatykę, a kto chce się nauczyć piec ciasteczka. Zrobiło mi się przykro, że już na starcie życiowym dziewczynki coś tracą. Zgłosiłam się z tą sprawą do Polskiego Stowarzyszenia Feministycznego. Mniej więcej w tym samym czasie zaczęto pisać o podobnych wydarzeniach w gazetach. Ja natomiast poznałam kobiety pracujące w PSF, zaczęłam przychodzić tam na zebrania, na różne spotkania i zostałam członkinią tej organizacji. Kiedy PSF się rozwiązało, postanowiłam tę działalność kontynuować w innej organizacji, gdyż rozumiałam, że te sprawy są mi bliskie. Bezpośrednio jestem związana z Neutrum, ale bardzo chętnie pomagam tam, gdzie akurat moje umiejętności i możliwości się przydadzą. Zazwyczaj są to prace techniczne i organizacyjne, co zresztą związane jest z moim wykształceniem i w tym najlepiej się czuję.

Trudności

Ponieważ w swojej działalności znajduję się na drugiej linii, najbardziej mi doskwiera brak dostępu do dobrego sprzętu komputerowego. Czasem jest to tylko kwestia dobrej organizacji, więc jakoś sobie z tym radzę. Druga sprawa to brak czasu, problem pogodzenia pracy w organizacji z pracą zawodową. Z wykształcenia jestem inżynierem (Politechnika Warszawska - wydział MEL), więc w sensie merytorycznym, wykształcenie to nie ma nic wspólnego z moją działalnością, natomiast pomaga mi to, czego nauczyłam się na studiach: koncentracja, precyzja, dokładność, podejmowanie decyzji po dokładnym zapoznaniu się z sytuacją, w miarę szybkie i sprawne działanie. Drugim moim zawodem, który

też się tu przydaje, jest nauczycielstwo. Żebym mogła z powodzeniem wykonywać ten zawód, musiałam się nauczyć współżycia z dużą grupą ludzi, którzy nie zawsze chcą słuchać, dużo na ten temat czytać, doksztalać się. Praca ta nauczyła mnie kontaktów z ludźmi - łatwiej mi reagować na stereotypowe zachowania.

Sprawy kobiece

Moim pragnieniem jest poprawa sytuacji kobiet, ale nie mam złudzeń i myślę, że musi minąć jeszcze kilkadziesiąt lat, żeby się to ziściło. Moim zdaniem istnieje w Polsce bardzo trudna do zwalczenia nierówność obyczajowa. Jeżeli w rodzinie jest syn i córka, to syna uczy się prowadzenia samochodu, a córkę prowadzenia domu, w córce zaszczepia się lęk przed techniką, przed konfliktami. Dopóki będzie się chwalić dziewczynki za to, że są piękne, a nie za to, że umieją posługiwać się komputerem taka sytuacja będzie się utrzymywać. Dziewczynki wychowuje się na osoby bardziej wrażliwe. To społeczne wymuszenie wrażliwości blokuje im potem dostęp do wielu urządzeń, do bardziej skomplikowanego sprzętu. Chciałabym z tym walczyć. Żeby kobiety się nie bały, nie wycofywały, żeby umiały się obronić.

Kobiety muszą się nauczyć natychmiastowego reagowania na przejawy dyskryminacji. Jeżeli dziewczynkom będzie się mówiło, że najważniejsza jest nie uroda, tylko umiejętności, prężność, działalność, to one także nie pozwolą się dyskryminować. Ale trzeba im to powiedzieć, pokazać, trzeba to z nimi przećwiczyć. Wtedy rzeczywiście nie trzeba już będzie mówić o dyskryminacji w Polsce, bo te dziewczynki będą silne, poradzą sobie.

Marzy mi się wizerunek kobiety mądrej, świadomej, takiej, która będzie wiedziała, co zrobić ze swoim życiem, silnej, nie poddającej się różnym naciskom, takiej, która sama będzie wybierać. Wiele kobiet nie zdaje sobie sprawy, że mogą wybierać. To, co lansują media, przygotowuje do takiego życia stereotypowego, obracającego się w kręgu: rodzina, dom, kuchnia. Można to

przecież robić wspólnie, tym bardziej, że jest to praca zupełnie nie doceniana. Kobiety, zwłaszcza te, które starają się łączyć pracę w domu z pracą zawodową, są umęczone. Moim zdaniem trzeba głośno o tych sprawach mówić, by w końcu kobiety się zbuntowały. I takie jest zadanie feministek.

W Platformie Działania najbliższe są mi sprawy związane z obyczajowością, edukacją, mediami. Zdaję sobie sprawę, że są to sprawy dość niewymierne, że wchodzę w niuanse, ale to właśnie mnie najbardziej frapuje. Należy wywierać nacisk na media, na specjalistów od reklamy, na tych, którzy mają wpływ na styl życia. Często nie mają oni świadomości, że powielają praktyki stosowane przez patriariat, żeby odsunąć kobiety od życia otwartego, samodzielnego, często z niewiedzy ulegają stereotypowi. Trzeba to ludziom uświadomić, choć zdaję sobie sprawę, że nie wszyscy będą chcieli słuchać. Ale wszelkimi sposobami należy dążyć do tego, żeby ci ludzie się dowiedzieli, czego nie powinni robić, żeby nie niszczyć kobiet. Ja staram się to realizować w swoim najbliższym otoczeniu. Pokazuję ludziom, że opierając się na stereotypie, poniżają kobiety, nie będąc do końca tego świadomymi. Moja własna postawa też jest w pewnym sensie działalnością. Kiedy ja sama nauczę się bronić, pokażę innym koleżankom, że to jest możliwe do zrobienia, że to da się zrobić. I myślę, że z czasem one to przejmą i przekażą.

Feminizm

Feministka to dla mnie kobieta walcząca o poprawę położenia innych kobiet. Feminizm jest ruchem, który przynosi świadomość prawa wyboru.

Założyłam sobie taki prywatny cel, żeby gdzie tylko się da opowiadać o feminizmie, by dzięki temu przestał on być takim obcym na naszym gruncie zjawiskiem. Najczęściej ludzie nic o nim nie wiedzą i dlatego się go boją. Osobiście jako swój sukces traktuję zdobywanie informacji o tym, jaki mamy system, jakie

działają w społeczeństwie mechanizmy - i przeciwstawianie się tym mechanizmom. Ludzie chodzą jednak w większości utartymi ścieżkami i zupełnie bezwiednie stają się antyfeministami, nie są nawet świadomi, co mówią, jak mówią, dlaczego tak mówią, bo to wszystko jest przecież tak oczywiste. Kobiecie można podokuczać, a jak się obraża, to znaczy, że nie ma poczucia humoru. Większość mężczyzn nie zdaje sobie sprawy z charakteru własnych zachowań. I jeśli uda mi się uświadomić takiemu człowiekowi te niesprawiedliwe mechanizmy, to jestem z tego zadowolona i cieszę się, kiedy ludzie pod moim wpływem się zmieniają. Zabawna, choć niekiedy też przykra jest dla mnie dość częsta sytuacja, że kiedy się przyznaje: „jestem feministką”, to najpierw wywołuje to zdziwienie, konsternację, a potem słyszę: „a ja cię tak lubiłem” albo „jak na feministkę nie jesteś nawet taka szpetna”, natomiast rzadko się zdarza, żeby ktoś zapytał: „no dobrze, ale jaki jest twój program?”. W takich momentach odwołuję się zwykle do zasady wzajemnego poszanowania poglądów, wyrażam gotowość rozmowy na temat mojego programu. Natomiast, jeśli ktoś jest zadeklarowanym seksistą, to zwyczajnie szkoda na to czasu.

Myślę, że feminizmu boją się mężczyźni tchórzliwi, a także ci, którzy chcą być obsługiwani, nie chcą być samodzielni - tacy właśnie robią najwięcej hałasu. Mężczyźni świadomi własnego ja, własnej wartości nie będą opluwać feminizmu, będą szukać partnerki w życiu. Najważniejsze wydaje mi się, abyśmy nauczyli się współpracować, abyśmy przykładali więcej uwagi do humanizmu w naszych kontaktach, walczyli z technicyzacją życia, uzależnili wartość człowieka od jego wnętrza, a nie od stanu posiadania.

Konferencja Pekińska

Już sam fakt, że udało mi się wyjechać na Konferencję Pekińską był dla mnie dużym sukcesem, a przy tym dało mi to okazję do obejrzenia kawałka innego świata.

Największe wrażenie na Konferencji Pekinńskiej zrobiło na mnie to, że nagle jedno miasto w Chinach stało się miastem kobiet, że tych kobiet było tak dużo, że były energiczne, silne, prężne, zorganizowane, asertywne, a jednocześnie ciepłe. Konferencja pokazała, że kobiety potrafią ze sobą współpracować, że są ambitne, a jeśli nawet rywalizują ze sobą, to w bardzo pozytywny sposób. Zobaczyłam w tym ogromną siłę i umocniłam się w przekonaniu, że rzeczywiście można zrobić wiele dobrego.

Podczas kontaktów z zagranicznymi organizacjami kobiecymi - np. działającymi w państwach za naszą wschodnią granicą, z których przedstawicielkami miałam okazję zapoznać się i zaprzyjaźnić w czasie podróży do Pekinu - zwróciło moją uwagę, że ich poglądy w zasadzie nie różnią się od naszych.

Małgorzata Wojnowska-Małolepszy jest absolwentką Politechniki Warszawskiej. Pracuje jako konstruktorka i nauczycielka przedmiotów zawodowych. Członkini stowarzyszenia „Neutrum”. Interesują ją zagadnienia obyczajowości, edukacji i wpływu mediów na kształtowanie wizerunku kobiet.

Spółeczny Komitet Organizacji Pozarządowych Pekin 1995

Ciąg dalszy z 2 strony okładki

Wykaz publikacji:

1. *Sytuacja kobiet w Polsce. Raport organizacji pozarządowych.* Opracowanie zbiorowe. Warszawa, marzec 1995, s. 62.
2. *The Situation of Women in Poland. The Report of NGOs Committee,* Warsaw, March 1995, 67 p. (wersja angielska)
3. *Platforma Działania. Czwarta Światowa Konferencja na rzecz Kobiet, Pekin 1995.* Wybór opracowany przez SKOP. Warszawa, marzec 1997, s. 80.
4. *Kobiety, ekologia i nowe wzory konsumpcji.* Materiały konferencji zorganizowanej przez SKOP, Warszawa 13-14 marca 1997. Warszawa, lipiec 1997, s. 66.
5. *Same o sobie. Rozmowy z trzynastoma członkiniami Społecznego Komitetu Organizacji Pozarządowych - Pekin 1995.* Warszawa, wrzesień 1997.

Materiały audio-wizualne:

1. *Raport '96. Równy status kobiet i mężczyzn.* Program telewizyjny zrealizowany na zlecenie SKOP przez „Prasę i Film”. Warszawa, marzec 1997. Czas trwania: 30 minut.
2. *Report 96. Equal status of women and men.* Program telewizyjny, wersja angielska. Warszawa, maj 1997.

Kampania w mediach:

Artykuły i wzmianki w prasie o działalności SKOP (około 150 wycinków prasowych).

Rozmowy "Same o sobie"

adresujemy do wszystkich,
których interesuje problematyka kobieca,
kulturowa tożsamość płci,
a także działalność
młodego sektora organizacji pozarządowych.



Spółeczny Komitet
Organizacji Pozarządowych
Pekin 1995

ISBN 83-907533-2-4